

SILNE.

Aperiodyk społeczny

4/2021



autorką ilustracji jest Zuzanna Korosińska

Redaktorka naczelna

Agnieszka Gralak

Zespół redakcyjny

Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk

Anna Gierczak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com

<https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/>

<https://instagram.com/silne.aperiodyk>

<https://issuu.com/silne.aperiodyk>

Ilustracja na okładce

Zuzanna Korońska

Projekt graficzny, skład DTP

Agnieszka Gralak

Łódź 2021

ISSN 2719-3179

e-ISSN 2719-3195



Wydawnictwo:

Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

ul. Ziemowita 6 /20

92-413 Łódź

Druk: JKB Print

od redakcji

Cześć!

Niewiele ponad rok po ukazaniu się pierwszego numeru *SILNYCH* oddaję w Wasze ręce kolejny – czwarty.

Pierwszy zeszyt ukazał się wtedy, gdy w Polsce pojawił się COVID 19 i ogłoszono pierwszy lockdown. Obecnie przechodzimy kolejne, silniejsze niż dotychczas zwiększenie zachorowań i również teraz zostały wprowadzone ogromne obostrzenia.

Beata Kozak, redaktorka pisma *Zadra*, w swoim wstępie z numeru 1-2 w 2017 roku przypomniała niepokojąco brzmiące powiedzenie: „obyś żyła w ciekawych czasach”. Czasy są z dnia na dzień ciekawsze, a kobiety w Polsce zamiast mieć coraz łatwiej, mają coraz trudniej.

Cofamy się niestety. Rządy prawicowych fundamentalistów, faszyzujące ideologie mają coraz większy wpływ na państwo, prawo, edukację. A wokół szaleje pandemia.

Wstępniak, o którym wspomniałam miał ciekawy tytuł: *dziewuchizm*. To rzeczywiście był czas Dziewuch – od 2016 roku – taka dziewczuchowa fala. Powstawały wtedy dziewczuchowe grupy i dziewczuchowe organizacje. Dziewuchy nadal są i walczą – 5 lat później – okrążyła rocznica. Do tej pory swoją pracę aktywistyczną nazywam „dziewuchowaniem”. Dziś można stwierdzić, że wyklarowało się kolejne słowo symbolizujące walkę o prawa kobiet: STRAJK. Myślę, że zostanie z nami na długo, ponieważ czasy szykują się coraz ciekawsze.

Wraz z czwartym numerem *SILNYCH* pojawiło się kilka nowości:

SILNE wyglądają nieco inaczej. Zmniejszenie formatu i ułożenie tekstu w jednym łamie polepszy, mam nadzieję, odbiór czasopisma na urządzeniach mobilnych.

Przygotowałam również dostępną wersję HTML, z której będą mogły korzystać osoby używające czytników.

Zapraszam zatem do lektury :-)

Agnieszka Gralak

spis treści

widzę słyszę mówię

- Kasia Piątek – zbrojne ramię patriarchy.....**5**
Emilia Szulc – bezmacierzyństwo.....**11**
Natalia Dobroń – pasożyt.....**14**
Beata Kołodziejczyk – historia pewnej cipki.....**15**
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk –
szydełko w akcji.....**17**
Klaudia Wojciechowska – czy to
jeszcze seks [...].....**19**
Anita Deskiewicz – kompania sióstr.....**22**
Emilia Szulc – odpierdolic się
od ofiar przemocy.....**23**
Eśka – odruch warunkowy.....**25**
Paulina Rzymanek – spacer po mieście.....**27**
Monika Bistula – [bez tytułu].....**30**
Honorata Kostro – systemowa krowa.....**32**
Iwona Herbuś – porozmawiajmy
o prawach kobiet.....**35**
Maciej Drabiński – wprowadzenie
do anarchafeminizmu.....**38**
Krystyna Bezubik – współczesna sexmisja.....**55**
Piotr Sieńko – żadna hania.....**57**
Kamila Klepacka – wkurwiona macica bo.....**59**
Ania Chomiak – feminizm w odcieniu różu.....**61**
Dorota Nietoperz – przemówienie.....**65**
Ania Chomiak – pruszkowska siła mam [...].....**68**
Marta Tygrys Pokorska-Jurek – gdy prosi
o rękę, daj nogę.....**69**
Eśka – typy mężczyzn na proteście.....**72**

straciłam głowę

- Zuzanna Korońska – wracając do SIEBIE [...].....**73**
Zuzanna Korońska – granice feminizmu.....**75**
Zuzanna Korońska – trudna sztuka.....**77**
Zuzanna Korońska – kiedy silna
czuje się słabsza.....**79**

opowiadania

- Dorota Nietoperz – zofia.....**80**
Klaudia Wojciechowska – strajkująca macica.....**84**

komiks

- Edyta Bystroń – aleksandra jest silna.....**88**

recenzje

- Iza Desperak – Gwałt polski.....**97**
Iza Desperak – Niewidzialne kobiety.....**98**
Dorota Nietoperz – Miejsce na miotle.....**100**
Dorota Nietoperz – Mała książka o homofobii.....**102**

ilustracje

Monika Pasierbska – strony:

7, 22, 33, 34, 60, 67

Zuzanna Korońska – strony:

8, 12, 20, 25, 36, 48, 51, 58, 63, 74, 76, 78, 79, 82

Beata Kołodziejczyk – strony:

16, 21

Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – strony:

17, 18

Natalia Konca – strony:

57, 83, 84, 103

Kasandra Rysuje

(<https://kasandrarysuje.pl>) – strony:

64, 87

M Bogdanis – strona:

66

Justyna Kudas – strona:

68

Marta Tygrys Pokorska-Jurek – strona:

70

zbrojne ramie patriarchatu

SILNE.

„Men don't protect you anymore”

Jenny Holzer

Olga Tokarczuk odbierała swoją zasłużoną nagrodę Nobla w granatowej sukni, projektu Gosi Baczyńskiej. Suknia nawiązywała do strojów pierwszych feministek. Europejskich sufrażystek. Kobiety, które zdjęły staniki, podkładały bomby, niszczyły pocztowe skrzynki, były więzione, torturowane, zmuszane do przyjmowania pokarmów podczas głodówek. Odbierano im dzieci, aby je umieścić w rodzinach „normalnych” i „zdrowych” celem reedukacji.

Te obrazy towarzyszą mi zawsze jak myślę o pierwszej fali feminizmu. O ich krzywdzie. O sile jaką trzeba było mieć, żeby wtedy walczyć. Zastanawiam się nad tym bardzo mocno podczas naszej walki. Podczas protestów, kiedy jest mi zimno. Podczas kiedy boję się, że sytuacja się zaogni, a ja będę daleko i nie będę mogła pomóc moim bliskim. Słucham tych wszystkich głosów, które zlewają się jak kawalkada dźwięków. Słucham ich i przestaję rozumieć. Przestaję rozumieć głos drugiej strony. Zawsze byłam niezwykle wyczulona na dialog. Głęboko zgadzałam się z Sokratesem, który mówił „Prawda rodzi się w dialogu”. Nauczono mnie i wyszkolono znajdować kompromis, w mediacji szukać podobieństw i na nich budować płaszczyznę porozumienia. Po ostatnich wydarzeniach w Polsce przestałam wierzyć w porozumienie. Za to dostrzegłam coś bardzo groźnego. Widzę to teraz bardzo wyraźnie. Maria Janion nazwała to zjawisko „zbrojnym ramieniem patriarchatu”:

Kobiety, które poniżają inne kobiety, są częstokroć strażniczkami systemu, feministki nazywają je zbrojnym ramieniem patriarchatu. Patriarchat już nic nie musi, ponieważ kobiety same wszystko załatwiają, same siebie potępiają – „jak ty się ubrałaś”, „gdzie poszłaś” – przywołają do porządku w myśl norm mających obowiązywać kobietę. Nasze społeczeństwo jest męskie, narodowe, katolickie, heteroseksualne, zrepresjonowane i represjonujące. Wiele kobiet uwewnętrznia i propaguje to przesłanie.

Podczas tych protestów widzę je wyraźnie. Uderzamy właśnie w ich największy strach. A co, jeśli system upadnie? A co, jeśli nikt nas już nie pochwali za to, że jesteśmy dobrymi żonami, matkami? A co, jeśli sens naszego jestestwa pochłonie myśl, iż nie mamy już czemu służyć? Że nasze dotychczasowe życie było nic nie warte i tylko traciłyśmy czas. Czasem widzę jak kobiety ze „zbrojnego ramienia patriarchatu” są przerażone. Widzą czasem w nas siebie, sprzed wielu lat. Widzą, jak mogłoby potoczyć się ich życie, gdyby nie utknęły w matni patriarchalnego

SILNE.

schematu. Może mogłyby żyć szczęśliwie i spełniać swoje marzenia, gdyby nie musiały zostać z mężem ze względu na dobro dzieci. Może mogłyby zrobić karierę i cieszyć się sukcesem i uznaniem, gdyby nie zajęły się domem i dziećmi – bo to przecież naturalne powołanie każdej kobiety. I teraz jak słyszą „wypierdalać” to staje im przed oczami ich własne życie. Przyznając rację walczącym z patriachatem kobietom, musiałyby uznać, że przegrały swoje życie. Że popełniły błąd nie walcząc o siebie.

Po zakończeniu II wojny światowej i nastaniu trudnych czasów reżimu komunistycznego urodziło się w Polsce nowe pokolenie. Pokolenie, które swoją młodość miało w czasach rewolucji seksualnej, tabletki antykoncepcyjnej, festiwalu w Woodstock – nie mając do tych zdobyczy cywilizacji dostępu. Ich młodość przypadła na lata opresyjnego komunizmu. To pokolenie w Polsce było naznaczone strachem, wychowane w cieniu zaznanych krzywd. To największa strata wojenna, której nikt Polakom nie wynagrodzi. Całe pokolenie w cieniu PTSD (zespołu stresu pourazowego). Pokolenie moich rodziców, bojące się zmiany, upatrujące szczęścia tylko w znanych schematach. Pokolenie, które powtarzało „nie wychylaj się”, „po co ci to jest potrzebne”, „skoro nikt nie próbował przed tobą, ty też nie próbuj”, „mądrzejsi od ciebie próbowali i im nie wyszło”. Pokoleniu moich rodziców wszczepiono strach. Strach przed nowym, obcym.

Z badań nad PTSD wynika, że dopiero kolejne pokolenie (drugie w kolejności po traumie) ma szansę na uzdrowienie tej sytuacji, na ruszenie z miejsca, na rozwój i na poszerzenie perspektyw. To pokolenie młodych ludzi właśnie wyszło na ulice. Oni myślą już inaczej, bo od traumy minęło wystarczająco dużo czasu. Nie przyjmują patriarchalnego modelu jako czegoś absolutnie normalnego. Nie utożsamiają się z autorytetami. Nie można ich tak łatwo przekonać, bo dostęp do informacji jest powszechny i dzieli ich od niego jeden klik. Żyją w doskonale skomunikowanym świecie, który jest w stanie zapewnić im ideologiczne wsparcie. Świat pokazuje im, że można być innym, żyć po swojemu i nadal być szczęśliwym. Że to nie schemat nas definiuje i zapewnia nam szczęście. To osoby, które mają szansę pójść dalej – pokolenie nazywane generacją Z. I chociaż Millenialsi także uczestniczą w protestach, razem z pokoleniem X – to właśnie chęć zmiany i bark akceptacji zastanej rzeczywistości w pokoleniu Z jest tu siłą napędową.

Zastanówmy się nad tym jednym przykładem, który umocnił patriachat w Polsce. Nad naszą martyrologią narodową, która pięknie ten chory schemat cierpiącej matki polki ugruntowała. Przyjrzyjmy się, jak działa dziedziczenie traumy w oparciu o kwestię gwałtów wojennych. Mam wrażenie, że pomoże nam to dostrzec czemu „zbrojne ramię patriarchatu” nadal istnieje i ma się tak dobrze.

Wielu badaczy konfliktów zbrojnych uważa, że przyzwolenie na przemoc seksualną jest jednym z narzędzi prowadzenia wojny, które ma dodatkowo sterroryzować i upokorzyć podbite społeczeństwo. Przykłady używania gwałtów jako narzędzia prowadzenia wojen znajdujemy już

w starożytnych wytycznych dla armii rzymskich, chińskich, japońskich oraz mongolskich. Dopiero w 1993 uznano gwałty wojenne za zbrodnie przeciwko ludzkości. W trakcie konfliktów ofiary nie mają praktycznie szans na dochodzenie sprawiedliwości i pomoc – często także ze względu na czynniki rasowe – najeźdźcy często uważają się za lepszych i mających prawo dominacji. Jest to jedna z okrutniejszych wojennych tortur. Okalecza fizycznie, stygmatyzuje osoby doświadczające przemocy we własnym środowisku, zostawia trwałe urazy emocjonalne i psychiczne, których nikt nie próbuje nawet oszacować.

SILNE.



Pomyślmy co dzieje się dalej. Dzieci urodzone z gwałtów są stygmatyzowane przez własne środowisko i wychowywane w poczuciu wykluczenia (są potomstwem oprawcy). Osoby doświadczające przemocy w większości borykają się z silnymi objawami PTSD. W takich krajach jak Polska, Niemcy, Ukraina i Rosja mamy do czynienia z całym pokoleniem, które było świadkiem wielokrotnej przemocy, w tym seksualnej. W wielu krajach otwarcie mówi się o doznanych krzywdach. Szuka sprawców. Ale nie w Polsce. Nikt o tym nie chce opowiadać. Pojedyncze zeznania, brak dokumentów, urwane rozmowy, niechęć do opowieści. Tak

wygląda historyczna pamięć o zbrodniach seksualnych dokonanych podczas II wojny światowej. O pewnych sprawach się nie mówi, pewnych spraw się nie porusza. Tkwimy w rodzinnych zмовach milczenia. Pokolenie świadków zbrodni odchodzi. Kolejne pokolenie – pierwsze pokolenie urodzone po wojnie – to pokolenie wychowane w lęku i poczuciu zagrożenia. Ich rodzice przeżyli wojnę, będąc świadkami lub doświadczając przemocy. Ile kobiet wśród waszych bliskich opowiada o podobnych doświadczeniach naszych babć i prababć. Prawie nikt... Trauma jest tak silna, że się o niej nie mówi.

Tymczasem z badań, prowadzonych przez Gaby Glassman, psycholożkę i psychoterapeutkę duńskiego pochodzenia, wypływa wniosek, że w dużym stopniu drugie pokolenie odczuwa skutki traumy przeżywanej przez dziadków. Badała ona wpływ międzypokoleniowy jaki przeżycie Holocaustu wywarło w kolejnych dwóch pokoleniach. Jej wnioski

SILNE.

są absolutnie wstrząsające. Wiemy, że nieprzepracowane traumatyczne wydarzenia zmieniają w sposób funkcjonalny nasz mózg. Mogą prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych takich jak choroby układu krążenia, udary, otyłość, cukrzyca, nowotwory. Na pewno prowadzą do zaburzeń adaptacyjnych oraz zaburzeń emocjonalnych lub psychicznych. Dzieci takich ofiar przemocy często niosą na sobie ciężar ciągłego zadowalania swoich rodziców, pocieszania ich złego humoru. Dzieci takie często unikają rozmów i zadawania pytań, aby uniknąć denerwowania rodziców. Rodzi to dodatkowe napięcia i potęguje ich lęki. Pomyślmy teraz, że to pokolenie wychowuje kolejne pokolenie. Drugie z kolei od traumatycznych wydarzeń. Wg badań, które przeprowadziła Glassman ma to wpływ na ich funkcjonowanie w relacjach, związkach, wśród znajomych i przyjaciół. Ma wpływ na to, jak drugie pokolenie radzi sobie z konfliktami oraz jak trudno mu myśleć i działać niezależnie. To grupa zmagająca się z ciągłym brakiem doceniania ze strony rodziców, starająca się zadowolić ich wymagania i oczekiwania – zdobycia odpowiedniego wykształcenia, pracy, założenia rodziny i posiadania dzieci. Dla pierwszego pokolenia urodzonego po wojnie to są synonimy powrotu do normalności i bezpieczeństwa. Dla kolejnego pokolenia źródło frustracji i konfliktu z rodzicami. I tu dochodzimy do ciekawych wniosków – chcąc uchronić kolejne pokolenia przed przemocą – nasi dziadkowie – nie przepracowując własnych traum, nie mówiąc o nich – wychowują pokolenie potencjalnych ofiar i oprawców. Mających problem ze stawianiem granic, ciągle starających się wszystkich zadowolić, mających problem z wyrażaniem gniewu. Takie są długofalowe efekty wojennych gwałtów. Drugie pokolenie to pokolenie dzisiejszych 30-40 latków.

Oczywiście nie twierdzę, że to jedyny powód naszych problemów w radzeniu sobie z zastaną rzeczywistością. Czasem jednak warto pomyśleć nad różnymi aspektami realiów, w których żyjemy. Gwałty wojenne to narzędzie, które ma służyć dekonstrukcji całego społeczeństwa. Gwałt jest złem. Nieprzepracowana trauma, zmienia funkcjonowanie naszego mózgu. Zostawia w naszym ciele ślad, który przenosimy dalej. Dlatego tak istotna jest terapia dla osób z doświadczeniami przemocy. Terapia, która będzie ściśle ukierunkowana na leczenie traumy i PTSD. Według różnych badań cierpi na niego 95% ofiar.

Teraz pomyślmy o tych wszystkich traumach w kontekście kobiet stojących na straży systemu.



Wpojono im, że tylko to, co znane jest bezpieczne. Że największą wartością jest poświęcenie życia w obronie wartości i wymagowanego autorytetu. Więc bronią zaciekle zastanego porządku. Bronią, bo jeśli przestaną, będą musiały uznać, że ich poświęcenie poszło na marne. O kant dupy sobie mogą je teraz potłuc. Że zmarnowały swoje życie dbając o system, któremu kompletnie nie zależało na ich dobrostanie. Broniły systemu, który je oszukał. Który nie stanął po ich stronie. Musiałyby stanąć naprzeciw lustra i powiedzieć: „spierdoliłam własne życie” – „zamiast żyć jak chciałam desperacko zaspokajałam marzenia innych”. A to trudne bardzo, tak się przyznać do porażki. Lepiej udać, że nic się nie stało i spróbować przywołać rozwrzeszczane i krnąbrne dziewczynki do porządku. Żeby było znowu grzecznie i miło i żeby nikt nie marudził.

SILNE.

Szczególnie w święta „zbrojne ramię patriarchatu” uderza wyjątkowo silnie. Wszyscy je znamy. To te kobiety, które są strażniczkami systemu. Które ponizają, przywołują do porządku inne kobiety. Zawsze można na nie liczyć przy świątecznym stole. Kiedy wujek rzuca w przestrzeń kosmiczną tekst: „nie ma pieprzu”. To zbrojne ramię patriarchatu powie do Ciebie – „Kasiuu...” (koniecznie przedłużając ostatni dźwięk).

A przecież to wujek siedzi bliżej kuchni. Ale nie...: „Kasiuuu” – ogarnij się kobieto – przynieś pieprz wujkowi – obsłuż męzczyznę – niech będzie zachowany stary porządek, niech trwa usługiwanie uprzywilejowanej klasie społecznej. Tak, tak, ja wiem – to tylko pieprz – zupełnie niepotrzebnie histeryzuję. Podsycam niepotrzebnie emocje i dramatyzuję – tak dramatyzuję – bo ja przecież niestabilna emocjonalnie jestem. Pieprzu nie chcę podać wujkowi. Niegrzeczna jestem po prostu znowu dla wujka. Oraz nieposłuszna, krnąbrna i nieusłuchana. A to przecież tylko wstać, iść do kuchni i pieprz przynieść. To jest takie kobiece. Takie piękne. Jesteś delikatną jak motyl kobietą, która frunie do kuchni, w swoje delikatnie dłonie bierze pieprz i podaje z uśmiechem. Uśmiechem, który znaczy, że dba o domowe ognisko, dba o swoich bliskich. Okazuje tym drobnym gestem, że jej zależy na rodzinie. Że chce być pożyteczna i wartościowa dla społeczeństwa. Zupełnie jak jej łono. Taki inkubator, który, kiedy starszyzna rodzinna zadecyduje, to powinien wywiązać się ze swych obowiązków – począć i urodzić. Przedłużyć ród ludzki. Rozmnożyć się. Bo wiesz, to nie ma na co czekać. To zegar biologiczny. Albo to, że – ja sobie nie wyobrażam nie mieć dzieci. Muszę powiedzieć, że jak widzę ten coroczny syf na Instagramie. Te zdjęcia „świątecznego nastroju”, choinek, bombek, pierniczków lukrowanych to wzdycham. I myślę o tych wojowniczkach i wojownikach co będą, jak co roku, walczyć ze zbrojnym ramieniem patriarchatu. Myślę ciepło o tych z nas, którzy będą mieli odwagę rzucić przy całej rodzinie: „wujek sobie przyniesie z kuchni ten pieprz”. Oraz będę myślała o tych, dla których to kolejne święta, kiedy nie mogą być sobą. Kiedy kolejny raz ktoś głupio zapyta: „a jak tam – dziewczynę jakąś masz?”. A on ma chłopaka. Albo chciałby mieć. Będę myślała o tych wszystkich, którzy nienawidzą kobiet w ciąży

SILNE.

i małych dzieci. Nie chcą patrzeć na bobasa kuzynki. Bo ich dziecku w 9 tygodniu przestało bić serce. A potem w zwierzęcym bólu i rozpaczynie wyjmowali z toalety zakrwawione szczątki swojego dziecka. Nawet nie wiedząc co jest dzieckiem, a co tylko tkanką wokół. Wyjęli krwawe strzępy swoich marzeń, żeby je potem schować do urny, razem z testem ciążowym i pluszowym zającem i zakopać. I przetrwać kolejny rok życzeń – „żeby nas było więcej w przyszłym roku”. Będę też myślała o tych którzy są otoczeni ludźmi, a są samotni w te święta. Będę myślała o tych, którzy najchętniej by wykrzyczeli co myślą naprawdę, ale nie chcą psuć świąt. Będę wtedy z Wami. Bo jesteście dla mnie na barykadzie. Umazani błotem, ale przekonani, że można żyć po swojemu. Ranni i poturbowani, ale walczący. Jestem z Wami. Bo prawdziwą rodzinę tworzą Ci, którzy chcą nią być. Dla których nie jest istotne, z jakiego kawałka mięsa i gdzie kupionego jest ten obiad. Dla których liczy się to, żeby być blisko – żeby naprawdę się dowiedzieć co u nas słychać. Jakiej płyty słuchamy, jaki film widzieliśmy. Skupić się na moment i zapytać co dzieje się w naszym życiu. To tak wiele znaczy. Bez oceniania, bez głupich komentarzy. Czemu zbrojne ramię patriarchatu tak nas zwalcza?

Ponieważ jesteśmy wszystkim tym, na co one się nie odważyły. Pokazujemy jakie mogłoby być ich życie, gdyby wyrwały się z tego okrutnego schematu. Pokazujemy właśnie, że można powiedzieć „wypierdalaj” i nic się nie stanie. Nadal Rzeczypospolita istnieje, a orzeł dumnie spogląda z godła. Mamy szansę zmienić, to co zastaliśmy. Mamy szansę pokazać, że mamy prawo i możemy robić to, co chcemy.

Jenny Holzer (1950) stworzyła niezwykle cykl prac zatytułowany *Triuzmy*. To zdania, które były powtarzane na rozmaitych nośnikach – papierze, metalu, kamieniu, lnieniu, szkłe, billboardach, prezerwatywach i skarpetkach. W Muzeum Guggenheima w Bilbao można zobaczyć jedną z tych prac. Marmurową ławkę z wyrytą inskrypcją „Man don't protect you anymore” („Mężczyźni już cię nie chronią”).

Zdanie to jest jednym z popularniejszych z cyklu *Triuzmy* dzięki fotografii, którą zrobił sobie z nim Kurt Cobain. Wykonano je w 1993 roku w Nowym Jorku na 42 ulicy. Przypadkowo jego moc podkreślił





SILNE.

Kurt Cobain (Nirvana) zdjęcie z 1993 roku. Fotografia: Stephen Sweet/Rex Features, źródło: <https://www.theguardian.com/commentisfree/2012/may/04/kurt-cobain-digital-zombies> (dostęp z dnia 9.10.2020)

przejeżdżający radiowóz policyjny. Zdanie to manifest byłej ofiary przemocy. Zaangażowanej performerki i aktywistki. Mocny sygnał, że teraz jesteś sama. Możesz polegać tylko na sobie.

Sygnał przeciw przemocy, patriarchalnemu społeczeństwu, według którego kobieta bez pomocy mężczyzny i bez jego ochrony jest skazana na niebyt.

A co może zrobić kobieta pozbawiona „ochrony”?

Cóż... wreszcie może zrobić wszystko, co tylko chce!

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki), specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski), absolwentka studiów nad efektywną równością płci (Universidad Nacional de Cuyo) specjalista ds. przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć (Szkoła Psychiatrii i Psychologii w Madrycie) „Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumiem”

bezmacierzyństwo

Siedzę przy stole. W kuchni. Kuchnia jest przyjemnie przestronna i jasna. Przez okno widzę żółtego żurawia nad budową. Niskie budynki. Tonę śniegu i błękit nieba.

Kotłuje się we mnie. Wczoraj powiedział mi o oczekiwaniach swojej rodziny, że będzie im zależało na wnuczętach. Ku memu totalnemu zaskoczeniu byłam w stanie słuchać tego z boku, bez oceny. Od wczoraj czuję, że może powinnam odejść, może powinien znaleźć kogoś, kto będzie mu bankowo mógł to dać. Tak na zaś, tak bez przekonania. Zależy mi tak mocno, że postanawiam jednak dopytać, i dlatego siedzę tu przy stole.

– Czy możesz usiąść, proszę? – pytam.

Siada, widzę zaniepokojenie na Jego twarzy.

Mój laptop jest otwarty, chcę zrobić notatki, aby mniej mi umknęło.

– O co chciałaś zapytać?

– Chwila...

Chwile mijają, a ja mam pustkę, pustkę w głowie, jak się zadaje pytania, od czego się zaczyna?

Tak mija jakieś pięć minut, zamykam laptopa. I pytam:

SILNE. – Czy to znaczy, że jest jakiś deadline na Naszą relację?

Chcę być doinformowana. Słyszę, że oczywiście, że On wie, że dla mnie zajście w ciążę to nie jest jakaś super sprawa i że nie chciałam wcześniej i nie planowałam, i że może być mega ciężko, ale przecież będzieMY o tym rozmawiać, podejmować decyzje RAZEM i wtedy poinformujemy Jego rodzinę. Jemu na Nich zależy i nie chce Ich olewać.

A poza tym jest wiele sposobów na zakładanie rodziny, takich, które nie będą wymagały, abym miała dziecko w macicy.

Dziecko w macicy, zarodek, płód w macicy.

Zygota.

Zygota w mojej macicy.

Nie, to w ogóle do mnie nie przemawia.

Czuję się nie dość dobra, ale chuj z tym, mówię to wprost: Nie czuję potrzeby zarodka w macicy.

Szacuje się, że 1/3 ciąż nie jest donoszonych. Zawsze bawił mnie wyraz donosić. Donieś ciążę, donieś drewna do pieca.

Nigdy nie byłam w ciąży, prawdopodobieństwo tego, że byłam i nie wiem jest dość znikome.

Od dziecka bałam się poronienia. Obok gwałtu to podobno najgorsza rzecz na świecie, podobno po obu jest obowiązek cierpienia i niechęci do życia. Przeżyłam jedno z dwojga i jestem. Nie oceniam drugiego, bo się nie znam. Mam nadzieję, że można to przetrwać i żyć dość dobrze, a nawet świetnie.

Nie przemawiają do mnie argumenty, że każda osoba z macicą przecież chce mieć dzieci, że to „normalne”. Po prostu, nie przemawia do mnie biologia, bo biologia oznacza także przekazywanie chorób genetycznych oraz, że jest mnóstwo porzuconych dzieci na świecie.

Nie przemawia do mnie argument przekazywania tradycji, bo chów wsobny jest niezdrowy oraz nie ma lepszej i gorszej tradycji, zawsze można budować swoją. Można zakwestionować każdą. Nie odczuwam pragnienia czegoś w łonie. Ja tam nie czuję zewu do czegoś w łonie. Po prostu.

Dalece szkodliwe w moim odczuciu jest to, że można mieć dzieci dla własnego widzimisię, bo wszyscy mają, bo jakoś to jest, z kimś, kto nie chce mieć dzieci,



z kimś kto Cię nie szanuje, albo Ty Jej_Go nie. Heteroryczność tego jest dla mnie opcjonalna, ale w Polsce oficjalnie nie ma innej opcji.

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć dziecko w Polsce, kraju, który mnie dyskryminuje od dziecka, w kraju, w którym rząd odmawia mi prawa do integralności cielesnej, gdzie jedna z pięciu kobiet jest zgwałcona przez mężczyznę, w 80% znajomego mężczyznę, a gdzie kultura gwałtu jest tak rozbijana, że ponad 90% ofiar nie zgłasza tego przestępstwa.

SILNE.

Znam historie o rewiktylizacji przez policję, zniechęcaniu do zgłaszania, pytaniach, czy oby na pewno nie chciała Pani tego seksu, a jak Pani była ubrana.

Znam historie, o osobach zgwałconych przez kolegę z pracy, który zmyśla romans między sobą a ofiarą i na tej podstawie nie dość, że nie zostaje ukarany to jeszcze Ona zostaje ukarana za składanie fałszywych zeznań. Znam je.

Znam osoby, które wiele lat walczyły z depresją PTSD i nie miały siły zgłaszać i ryzykować upokorzenia. Stawić temu czoła. I narażać się na swoisty lincz społeczny. I stygmatyzację.

Znam takie, które zgłosiły i mówią, że to, co je potem spotkało było jeszcze gorsze niż gwałt.

67% spraw zostaje umorzonych. Z tych maksymalnie 10%, które są zgłaszane.

Państwu nie zależy na bardziej precyzyjnych danych, nie ma żadnego organu zajmującego się przemocą ze względu na płeć. A jedyna ogólnopolska kampania jej dotycząca miała miejsce w 1997 roku, zawisło 538 billboardów, 17 tysięcy plakatów, rozesłano 5.000 pakietów informacyjnych. W Polsce żyje niecałe 40 milionów osób. Tak ku pamięci i dla perspektywy.

Więc nie pojmuję, jak można mieć córkę, syna, dziecko w takim kraju i tkwić w przekonaniu, że jakoś to będzie. Jakoś czyli źle?

Chrzcić ją, wysyłać do przedszkola, szkoły, pierwszej komunii i dać ją karmić patriarchatem, odziewać w zakazy i nakazy i słowa: musisz uważać. Musisz chodzić tylko ze znajomymi. Pamiętaj. Przecież to nikogo nie chroni...

Nie pojmuję też, jak miałabym podjąć decyzję o próbie zajścia w ciążę ze świadomością chorób w rodzinie, chorób serca, nerek, białaczki, raka, wylewów krwi do mózgu, alkoholizmu... to tylko część z listy. Tak, wiem, że każdy ma jakieś problemy, ale jak mogłabym po prostu kogoś totalnie ode mnie zależnego na taką loterię skazać? Czy to nie jest najwyższej formy egoizm? Taki toksyczny. Czy nie? Czy tak?

Nie mam dzieci, nie mam dzieci ze świadomości.

I ze strachu przed rodzeniem martwego płodu, przyjściem księdza i kombinowaniem zarobku dla parafii na pochówki mojego nieżywego dziecka. Przeraża mnie to. Po prostu.

Byłam w jednym związku, dość dawno temu, gdzie zakochanie pochłaniało mnie i chciałam być z tym kimś, ślubować i mieć dzieci, ale Jego matka powiedziała, że nie uzna tych osób za wnuczęta jeśli nie będą katolikami. On nie kumał, że to ultimatum dla mnie jest przemocą i że nie

ma takiej opcji. Od tamtego momentu odchodziłam falami, zrywami, po trochu. Aż wzięłam na siebie winę za całe zło i zniknęłam.

SILNE.

A niby mówił, że przecież wiara nie ma znaczenia, dzieci powinny same wybierać. Ja jestem konsekwentna, od dekad mam takie podejście: wypierdalać z zapisywaniem do rejestrów wyznań, podejmowaniu decyzji dotyczącej religii za osobę, wypierdalać. Jak komuś zależeć będzie na religijności to podejmie działania i się w tym spełni w swoim czasie, z własnej woli. Ament.

Nie mam dzieci, bardzo się cieszę, że ich nie mam. Nie byłam w Japonii co prawda, ani w Paryżu. Ale skończyłam dwa fakultety, poznałam świetnych ludzi, widziałam koale na żywo w szpitalu, ale nie w niewoli, kangury na wolności, Zakazane Miasto, Muzeum Van Gogha i Pablo Picasso, ba! widziałam sztukę Szekspira w jego miejscowości urodzenia. To wszystko było i jest piękne. Wartościowe. Dobre.

Nie jestem niczyją matką, jestem siostrą, przyjaciółką, wspieraczką, partnerką, kochanką, pracownicą, edukatorką, tłumaczką, pisarką, aktywistką, feministką, jestem sobą.

I nie zarzekam się, że nigdy nie zaopiekuję się dzieckiem. Nie stworzę rodziny. Nawet wcześniej mówiłam, że jeśli z jakiegoś powodu zechcę wychowywać i troszczyć się o ludzkie dziecko kiedyś to adopcja jest opcją.

I nie wiem, co będzie z Nim, z tą relacją, ale wiem, że jestem tak szczera i otwarta jak tylko potrafię.

On na koniec rozmowy, widząc, że nie wiem, co ze sobą zrobić i że jestem wyczerpana od mówienia, wyciąga obie ręce do mnie, bierze moje dłonie w swoje i mówi: rozmawiam o tym z Tobą, bo Cię kocham i jesteś najlepsza, jesteś więcej niż wystarczająca.

Emilia Szulc

pasóżyt

Czy każdy może otworzyć się na istnienie?

Jolanta Brach-Czaina¹

Niewiele rzeczy przeraża mnie bardziej niż myśl, że moje ciało przestanie być moje. Zawsze czai się gdzieś za innymi myślami. Czuwa. Atakuje, kiedy jestem najsłabsza. Rozchodzi się z mojego umysłu po całym ciełe niczym trucizna i paraliżuje, kiedy nie jestem w stanie już dłużej z nią walczyć. Zakorzeniła się tak głęboko, że kiedy wydaje się bardziej

¹ Źródło cytatu: Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, PIW, Warszawa 1992.

prawdopodobne niż *jeśli*. Sama w sobie stała się pasożytem żerującym na strachu i niepewności. Nie pozwala mi zrozumieć, że to ja mam nad nią władzę. Każde skreślać dni w kalendarzu i wprowadza w stan wiecznego oczekiwania, tak jakby każdy z nich przybliżał mnie do nieuniknionego. Gdy przestaję walczyć, zamienia się w sól i parzy.

SILNE.

Jestem wybrakowana. Nie potrafię myśleć *my* ani podzielić się ciałem. Nie mam w sobie wystarczającej siły, aby z nadzieją spoglądać ku poświęceniu. Mnie już wtedy nie będzie. Zostanę zjedzona od środka kawałek po kawałku, dzień po dniu, myśl po myśli. Pasożyt przejmie kontrolę najpierw nad moim ciałem, później życiem. Wyssie moją krew razem z mlekiem. Ten czysto hipotetyczny byt zamieszkujący przyszłość już jest wart więcej niż ja. Nie pozwolono mi – nam – myśleć inaczej.

Czasami próbuję wyteńczyć umysł, wyobrazić sobie słodsza przyszłość, taką zostawiającą posmak mleka na języku i pudrowy zapach na palcach, zawsze jednak z tego snu budzi mnie dźwięk pękającej skóry. Mojej skóry. Ewokuje to w mojej głowie obrazy zaszczerpane przez Brach-Czainę, która przypomniła mi, kim jestem. Niemal czuję, jak się otwieram. Muszę spojrzeć w dół, żeby się upewnić, że gnijące wody płodowe nie spływają mi po nogach. Nie ma ich, a jednak są.

Nigdy nie sądziłam, że uda mi się utożsamić z inwentarzem rolnym. Sama idea wydaje się brudna i degradująca. Klacz, maciora, krowa, kobieta – nie ma między nami różnicy. Zostałyśmy stworzone do tego samego. Mięso ma służyć, rodzić i dawać mleko. Musi smakować innym, bo nigdy nie jest nasze.

Natalia Dobroń

historia pewnej cipki

Kochałam na zabój. Tak, w stanie, w jakim znajdowałam się w tamtych latach, byłam zdolna do największego poświęcenia. Byłabym gotowa zabić za swoją miłość. A przynajmniej za coś, co dom rodzinny zainstalował we mnie, miłością nazywając.

Dzisiaj wiem, że byłam uzależniona. Współuzależniona. Że stosowano wobec mnie przemoc fizyczną, psychiczną, materialną. Człowiek, z którym żyłam pod jednym dachem, miał w życiorysie pogotowia opiekuńcze, poprawczaki, zakłady karne. Nigdy nie pracował, ale codziennie wychodził do *pracy*. Czasem zniknął i w najlepszym razie odnajdywał się po tygodniowej libacji, w najgorszym – na dołku albo przejściówce. Ile by nie wracał, ja zawsze czekałam.

SILNE.



Ale nie, to nie będzie opowieść o chorej miłości do mężczyzny. To będzie historia o pierwszym przeblysku zdrowej troski o siebie i o innych. Bo kiedy mój ukochany wyszedł po jednej z dłuższych odsiadek, rzuciliśmy się sobie w ramiona, szybko przeteleportowaliśmy do łóżka i zapomnieliśmy. A nigdy nie zabezpieczaliśmy.

Chwilę później, on – wyraźnie zadowolony, że wreszcie, po kilku latach, udało mu się dojechać do mety – palił papierosa w kuchni, ja – trzęsącymi dłońmi szukałam namiaru na przyjmującego w weekend ginekologa.

To było jak otrzeźwienie, podświadomie poczułam, jakim koszmarem jest życie z tym człowiekiem. Jakim koszmarem byłoby dla naszego dziecka. Choć najprawdopodobniej nieświadomym.

Ukochany od samego początku sabotował moje starania o tabletkę dzień po. Trudno się dziwić. Oboje wiedzieliśmy, że jeśli urodzę, będzie miał kolejnego asa w rękawie, gdyby przyszło mi do głowy odejść. Kiedy dzień po nie zadziałała przez interakcję z ryfampicyną, na której od kilku miesięcy jechałam, on był wniebowzięty. Ja zrozpaczona.

Mogłam zdecydować się na zabieg, albo na – stosowaną w tamtych latach – farmakologiczną metodę przerywania ciąży przy pomocy leku stosowanego na pewne schorzenie u mężczyzn, a wywołującego poronienie u kobiet. Był tylko jeden warunek. Receptę musiał zrealizować samiec, bo farmaceuci wiedzieli, do czego preparat stosują samice i odmawiali wydawania. Wybrałam to drugie.

- Niech Pani biegnie – ponaglił ginekolog, gdy wychodziłam z gabinetu
 - Ciężarnym gruźlica lubi atakować tchawicę. Za chwilę może nie być co zbierać.

Źle trafił, nie lubiłam siebie wtedy jeszcze aż tak bardzo, żeby się o własne życie troszczyć. Ale wykorzystałam ten argument przy negocjacjach z panem i władcą. To on bowiem wydzielał w naszym domu pieniądze.

Zgodził się niechętnie, pastwiąc się potem nade mną miesiącami za tych 800 złotych, które musiał wyłożyć. Zamiast przy mnie, był z inną kobietą, kiedy z mojego krocza wypływał płód. Ale było warto. Dzisiaj nawet bardziej niż kiedykolwiek. Bo z perspektywy czasu, po długoletniej psychoterapii, uświadomieniu sobie ogromu cierpienia, jakie spotkało mnie w domu rodzinnym i w domu, który potem sama stworzyłam na podobieństwo, po poznaniu mechanizmów zarządzających moimi irracjonalnymi, agresywnymi lub autodestrukcyjnymi zachowaniami, wiem jedno. Nigdy nikomu takiego bólu nie życzę. A w tamtym czasie, nieświadomie, zafundowałabym go bezbronnemu dziecku. Być może na całe życie.

SILNE.

Beata Kołodziejczyk

Rocznik '83 – pisze, redaguje, korektuje, składa, wydaje, fotografuje. Dawniej „Eprawda”, „Sofa”, „6.2 Magazyn”, dzisiaj „Helikopter, Wydawnictwo J”, „Obszary Przepisane”, „Babiniec Literacki”, „Fabularie”, „E-ZINE Nigdy Więcej”, „Stoner Polski”, „Drobiazgi”, „Sto Stron Samotności”, „Współczesna Polska Poezja”, „Wytrych”, „Post Scriptum”, „Grupa Literyczna NA KRECHE”, „Fundacja Otwartych Na Twórczość (FONT)”, „Artis”, „Strona Czynna”, „Łatarnia Morska”, „Kozirynek”, „SILNE. Aperiodyk społeczny”, „Zupełnie Inny Świat”, „Ypsilon”, Wydawnictwo Morphinum. Jak dotąd wydała: tomy wierszy „(A)tomik”, „w przepie(p)rze-niu”, „uzbrojona po uszy”, „Bez żadnego trybu”; zbiór opowiadań „Cztery smaki”; książkę dla dzieci „Łaty w kratę”; pierwszą część powieści „Uśpieni”. Matkowała ED PROJECT. PO-KOCHAJ CIAŁO, obecnie prowadzi bloga „Dziewczynka z objawami”.

szydełko w akcji

część 4

Znów pojawił się w przestrzeni publicznej temat aborcji więc i ja zahaczę szydełkiem o niego, opisując jedną ze swoich prac.

W 2018 roku, w setną rocznicę wywalczenia praw wyborczych dla kobiet w Polsce, oprócz Tortu na tę okazję wydierałam pracę *WieszJak*. Dotyczy ona podejmowania decyzji. Składa się z dwóch wieszaków: jeden cały z metalowego drutu, drugi drewniany z metalową zawieszka. Szydełkowałam naturalnymi, roślinnymi przędzami. Drewniane guziki czy błyszczące jak brokat cekiny rozsiane są po pracy. Są też dwa napisy z koralików z literkami: WIESZJAK. Praca może być powieszona na co najmniej dwa sposoby. Raz na jednym wieszaku, raz na drugim. Ty sam/a wiesz jak.



SILNE.



Podobnie decyzja kontynuowania ciąży powinna należeć tylko do osoby, która w niej jest. To ona decyduje. Nie jakiś obcy polityk czy ksiądz, ale osoba, której sytuacja dotyczy. Aborcje były, są i będą. Zakazy, ograniczenia nie zmniejszą liczby zabiegów. W tym może pomóc edukacja seksualna i dostęp do antykoncepcji.

Kobiety od wieków wiedzą, jak spędzić płód. Ruta, krwawnik zwyczajny, wrotycz czy arcydzięgiel to popularne rośliny wykorzystywane od stuleci do regulacji miesiączki czy wywołania poronienia. Na Noc Kupały zaplatano wianki z tych i podobnych roślin, bo w zależności od dawki czy mieszanki ziół mogą działać na płodność.

Gdy po zgniłym, obowiązującym ponad 20 lat, „kompromisie” między politykami a klerem, zaczęto znów ograniczać prawo kobiet do decydowania o swoim ciele i życiu, kobiety zaczęły stawiać opór. Pokojowe manifestacje, nieraz tłumione przez policję gazem, zaczęły rozlewać się w całym kraju.

Zakaz aborcji powoduje, że rozwija się podziemie aborcyjne. Aborcja staje się towarem dostępnym tylko dla bogatych. Tych, które stać na wyjazd zagranicę czy płatną wizytę u lekarza, który wypisze odpowiednią receptę. Te, których nie będzie na to stać, mogą w desperacji posunąć się do drastycznych rozwiązań, jak



w latach ubiegłych z wykorzystaniem wieszaka czy szydełka. O prawie do decydowania o sobie pisał już w 1929 roku Tadeusz Boy-Żeleński w książce *Piekło kobiet*. Wraz z Ireną Krzywicką w 1932 roku założyli w Łodzi na ulicy Gdańskiej 83 pierwszą w Polsce Poradnię Świadomego Macierzyństwa. Wcześniej taka placówka powstała w Warszawie, ale była prywatna. Łódzkie władze miasta na wniosek dra Aleksandra Margolisa (ojca Aliny – pierwowzoru Ali z popularnego elementarza, po wojnie żony Marka Edelmana) podjęły decyzję o finansowaniu ośrodka. Kobietom za darmo udzielano informacji na temat antykoncepcji, zdrowia i planowania rodziny. Osoby bezrobotne mogły dostać leki bezpłatnie.

W zakazie aborcji wcale nie chodzi o troskę, a o władzę nad kobietami, ich macicami i rozrodczością. Gdyby naprawdę chodziło o życie wszyscy pacjenci w szpitalach byłiby zaopiekowani, osoby z niepełnosprawnością miałyby zagwarantowane środki na godne życie, nie tylko na leki czy rehabilitację, ale również na wizytę w teatrze czy wyjazd na wakacje.

Na szczęście kobiety mogą liczyć na siebie. Wsparcia i pomocy udziela w kraju Aborcyjny Dream Team (+48 222 922 597). Siostrzeństwo sięga też poza granicę naszego państwa: Ciocia Czesia pomaga w Czechach, Ciocia Wienia w Austrii, Ciocia Basia w Berlinie. Nie sięgaj po drastyczne rozwiązania. Skontaktuj się z osobami, które pomogą zakończyć ciążę. Bo macierzyństwo powinno być świadome. Każda ciąża i poród mogą stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia kobiety. Zmuszanie kogokolwiek (czy do kontynuowania ciąży czy do aborcji) jest torturą. Decyzja należy do kobiety. Do Ciebie. To podstawowe prawo człowieka. Masz mieć wybór. Bo Twoja decyzja. Ty ponosisz konsekwencje swojego wyboru. Ty wiesz jak. Jak chcesz żyć. Z kim, kiedy, czy w ogóle mieć dzieci.

SILNE.

kma
kobieta.matka.artystka

czy to jeszcze seks czy już gwałt?

14 lutego, jak co roku, odbył się *One Billion Rising*. To kampania społeczna obejmująca cały świat, której wspólnym elementem jest taniec. Taniec jako element zwrócenia uwagi na przemoc wobec kobiet, ale nie tylko. Taniec jako akt, w którym ma się pełną kontrolę nad swoim ciałem, a której to kontroli stosujący przemoc odmawiają.

Przy okazji odbyła się dyskusja wokół zmiany definicji gwałtu. Chodzi o to, żeby każde odbycie stosunku lub wykonanie czynności seksualnych bez zgody drugiej strony było uznawane za gwałt. Bez domysłów i nie-domówień, że nieprzytomna osoba nie krzyczała głośno i wyraźnie NIE.

Tylko TAK oznacza zgodę, a jego brak jest tej zgody brakiem. I już sypią się pytania tych niedojrzałych i nierozgarniętych: „Ale jak to? Mam pytać? Ale jak zadać pytanie? Ale jak sformułować pytanie i jak ma być wyrażona odpowiedź?”.

Jeśli nie wiesz, jak zadać takie pytanie, nie wiesz w jaki sposób uzyskać zgodę, to daruj sobie przygodę z seksem, bo nie jesteś na nią gotowy. Poważnie.

Dojrzały człowiek gotowy na seksualne obcowanie z drugą osobą nie ma z tym problemu. Ogarniają formę pytania i sposób odpowiedzi. Wystarczy widzieć coś poza własnym interesem, ale też mieć na uwadze drugiego człowieka, który ma pełne prawo do rozporządzania własnym ciałem. Mało tego, decyzję o zbliżeniu czy o rodzaju zbliżenia można zmienić w trakcie.

Ja wiem, to jest szok i niedowierzanie, bo pewnie jak ktoś wyraził ochotę na seks, to zgodził się na każdy możliwy seks świata, nawet taki, który mu nigdy do głowy nie przyszedł, a tym bardziej go nie wykonywał. Zgodził się, więc teraz już zdania cofnąć nie może.

SILNE.

Co ciekawe, głównie dotyczy to kobiet, tych osobników posiadających waginę do kompletu z ustami i odbytem. Zgoda dotyczy wszystkich otworów, bo jak decydują się na seks z udziałem jednego z nich, to automatycznie pozostałe też wchodzi w grę. Pewnie nawet ucho i oczodół, gdyby się drugiej stronie zamarzyło.

Tylko informuję: to tak nie działa.

Jeśli kobieta wyrazi zgodę na seks waginalny, to niekoniecznie również na analny czy oralny. I odwrotnie – seks oralny nie oznacza równocześnie zgody na waginalny i analny. Każda zmiana zachowania seksualnego w trakcie zbliżenia może być zmianą, której druga strona nie akceptuje.

Za mało obrazowe? Trzeba dobitniej?

To specjalne wyjaśnienie dla tych przedstawicieli płci męskiej (bo to głównie oni zadają takie pytania i wyrażają pełne wątpliwości obawy), którzy totalnie nie ogarniają JAK TO?

Jeśli zgadzasz się na seks z kobietą i ona w trakcie łóżkowych igraszek postanowi wsadzić ci w tyłek swój najukochańszy wibrator to oczekiwałbyś, że zapyta zanim to wykona? Czy wcale nie musi pytać, bo przecież zdecydowałeś się na seks z nią, a to oznacza wszelkie czynności seksualne jakie komuś przyjdą do głowy?

I to jest dokładnie o tym.

A jak wyrazić sprzeciw, niezgodę, by druga strona zrozumiała?

Jeśli po drugiej stronie jest troglodyta, który nie ogarnia, to również radziłabym powstrzymać się od spółkowania z nim, bo nic dobrego z tego nie wyniknie. Przecież nikt w trakcie seksu nie będzie robił wykładu

w celu wyedukowania drugiej strony, bo to może skutecznie ostudzić zapał.

Mnie kilka razy w łóżku zdarzało się, że partner coś zmieniał i nowa propozycja niekoniecznie przypadala mi do gustu lub autentycznie wywoływała dyskomfort czy nawet ból. I jakoś udawało się dać do zrozumienia, że tego nie chcę. Gesty i słowa typu „nie”, „tak nie” lub „prześnij” są wyraźnymi sygnałami. Nie potrzebowałam wystosowywać pisma na firmowym papierze w trzech kopiach i z dwiema pieczętkami. Zarówno w celu wyrażenia na coś zgody, jak i sprzeciwu. W najtrudniejszej sytuacji, gdy



partner w szale uniesienia nie dość, że zmienił zachowanie seksualne, to jeszcze wepchnął mi język w usta, więc sprzeciwu werbalnego wyrazić nie mogłam, a i fizyczny był mało możliwy z uwagi na utrudnione pole manewru, w akcie desperacji w ten język go ugryzłam.

Metoda może i drastyczna, ale nie odgryzłam mu języka, a jedynie przez impuls bólowy dałam wyraźny sygnał, że coś jest nie tak (jak mi ktoś teraz wyjedzie, że mogło mu się takie gryzienie spodobać, to się popłaczę, a potem wyjaśnię, że nie, takie nie mogło). I był to jeden jedyny raz, gdy rzeczywiście sytuacja wymagała mocniejszych kroków.

Przeważnie słowa lub gesty wystarczą. Zarówno przed zbliżeniem, jak i w jego trakcie.

Jak nie rozumiemy gestów drugiej osoby, nie czytamy jej zachowań i sygnałów, to pytajmy. Tak normalnie, po ludzku, za pomocą mowy. Jak się siebie nauczymy, to słowa nie będą konieczne.

A jak ani gestami, ani słowami nie potrafimy się porozumieć, to nie przechodźmy do kontaktów fizycznych wcale, bo to nie pora na to i nie ma sensu łądować się w sytuację, której nie ogarniamy.

Bo potem taki jeden z drugim biedulek nie ma pojęcia o tym, że zgwałcił, bo przecież ona nieprzytomna leżała i nijak się nie broniła, nie krzyczała, to myślał, że to dlatego, że taka chętna i tak jej dobrze.

Klaudia Wojciechowska

dziennikarka, feministka, aktywistka



kompania sióstr

SILNE.

Przemoc zaczyna się od małej rzeczy, codziennej kontroli lub niewielkiej przypierdolki, a nie od ciężkiego pobicia. Dopiero potem narasta, aż pewnego dnia masz wybite zęby lub symptomy ciężkiego zespołu stresu pourazowego. Wyjście z przemocy też zaczyna się od małej rzeczy, od przeczytanej książki, od telefonu do przyjaciółki lub zapakowania torby.

Bądźcie uważne na małe rzeczy – czasem mogą uratować życie.

Dlaczego porównuje się przemoc do wojny?

Bo i żołnierz powracający z frontu i kobieta wychodząca ze związku przemocowego mają te same syndromy stresu pourazowego: to niepokój, problemy ze snem, flashbacki, lęki, nerwowe reakcje na sytuacje przypominające uraz, czasem wpadanie w uzależnienia, albo izolacja.

Są jednak różnice: żołnierz był przygotowany na działania na froncie. Wiedział, że ma walczyć, wiedział, z kim, i że ma broń; nauczono go, jak jej użyć. I, co ważne, miał towarzyszy walki.

Wiedział też, że po powrocie zostanie otoczony opieką, spotka się z szacunkiem, ba! może zostać uznany za bohatera.

A mimo tego, wrócił z traumą.

A kobieta?

Kobieta wchodzi w relację oczekując miłości, czułości, wzajemnej opieki, lojalności, prawdy. Jest pewna, że obok ma partnera, sojusznika, mężczyznę, z którym będzie szła przez życie. I nagle, gdy zaczyna się przemoc, związek zamienia się w pole bitwy a jej partner staje się wrogiem. Wali w nią niemilosierdzie, kaleczy dzieci, nie zna litości, łamie rozejmy.

Kobieta zostaje sama, bo żadne wojska specjalne nie przybędą na ratunek, żadni komandosi nie otoczą wroga, żadna dywizja nie spacyfikuje agresora – z tego piekła kobieta musi uciekać, często tylko w tym co ma na sobie i z dziećmi na rękę, całkowicie sama.



Nikt jej nie przygotował na rzeź. Nikt jej nie dał do ręki karabinu. Nikt nie powiedział: idziesz na wojnę – ją na tę wojnę wzięto z zaskoczenia.

A co spotyka kobietę po wojnie? Po tej wojnie nie ma medali, szacunku, opieki. Jest co najwyżej: co z Tobą? Pozbieraj się. Zaczynj żyć. A czasem: to z Tobą coś nie tak.

SILNE.

Jesteśmy towarzyszkami broni. Rozumiemy się bez słów, bo też na tej wojnie byliśmy. Tu nie pytamy: co z Tobą? Tu wiemy, że przeżyłaś walkę o LZ X-Ray w Wietnamie, Hiroszimę, bombardowanie Berlina, bitwę o Ardeny i ostrzał w Sarajewie w jednym. Przeszłaś przez obozy i prace przymusowe. Zdradził cię ten, który miał z Tobą chronić wasz dom.

Siostro, towarzyszeko broni, weteranko, cudem ocalona z masakry cywilów, my znamy wszystkie te pola bitwy i jesteśmy – tutaj jesteśmy z Tobą.

Anita Deskiewicz

Asystentka Zdrowienia, pracująca z kobietami z doświadczeniem przemocy. Entuzjastka i praktyczka metody Otwartego Dialogu. Wiedzę czerpała w WSPS w Sopocie (Psychologia Społeczna) oraz w L'Università Sapienza w Rzymie (Kultura wobec przemocy płciowej w ujęciu interdyscyplinarnym). Edukatorka. Certyfikowana Mediatorka Rodzinna. Rzeczniczka Praw Ofiar Przestępstw przy MSWiA w Gdańsku w 2002 roku. Z doświadczeniem w związku z osobą narcystyczną. Zakochana w literaturze, interior designie, fotografii i psie Beppino (no i w kimś jeszcze). Dumna mama dorosłych dzieci, Marty i Dymitra. Wieczna podróżniczka, osoba z krótkim lontem, gdy chodzi o victim blaming (wtedy nie ma zmiłuj). Na stałe mieszka we Włoszech. Lubi wino Primitivo di Manduria, koty rasy Devon Rex i swój biały długopis. Więcej na FB: Mała rzecz. Miłość i inne przemoce.

odpierdolcie się od ofiar przemocy

Polski internet zawrzał, znowu, ponownie.

Model zgwałcił, usunięty z programu.

Zgwałcenie kwalifikowane, gdyż osoba była nieletnia, była dzieckiem, nastolatką.

Świat szaleje od mówienia, że taki miły chłopak, kariera zniszczona, życie, ochłonać trzeba. Fora drżą.

A ja?

Ja po raz kolejny próbuję nie stracić chęci do życia, bronię się jak mogę przed poczuciem winy i nawrotem obrzydzenia do samej siebie.

Walczę, by nie odwiedzać tamtego momentu, by przypadkiem nie przypomniało mi się coś, o czym przecież uff na szczęście nie pamiętam.

Pamiętam zapach jego skóry i spermy, pamiętam zapach żelu pod prysznic, którym próbowałam odzyskać siebie.

Flashback, flashback. Dysocjacja.

Śmieszna?

Absurdalne?

Próbuję oddychać, wrócić tu i teraz.

SILNE. Co za jazda?

Być może, a kim jesteś Ty, skoro bronisz gwałciciela?

Co pozwala Ci myśleć, że życie nastolatki, osoby z pochwą, macicą jest mniej warte niż kariera modela, reżysera, polityka, miliardera?

Kto Ci to wyjaśni?

Co w tym dobrego?

Co w tym sprawa-wie-dli-w-ego?

Nie znam ofiary, która by nie cierpiała z powodu gwałtu, nie znam ofiary, która by nie musiała walczyć o odzyskanie podstawowej rzeczy: poczucia bezpieczeństwa.

A wiesz czym ono jest?

Podstawową potrzebą człowieka.

Osoba z macicą jest tak samo człowiecza, jak ktoś, kto decyduje się zgwałcić. Jak każda osoba inna.

Gwałt to nie moment mitycznego przemienienia, gwałt to zmuszenie do czynności seksualnej.

Gwałt to przestępstwo.

Gwałt to przestępstwo, które jest traktowane inaczej tylko ze względu na „tradycję”, ten obrzydliwy dyskryminujący patriarchy, pożywkę dla mizoginii, seksizmu, molestowania, przemocy, każdej jej formy, wobec tych, których uznajesz za słabsze, warte mniej, oraz pokarm dla poniżającej i wyśmiewającej kultury gwałtu, która zmusza miliony, ba, miliardy osób do uważania na każdym kroku, do myślenia o tym jak się ubierają i gdzie, z kim idą, do życia w nieustannym lęku.

Więc rzygam na kariery, na chwałę, na pomysły, jak wielką niesprawiedliwość jest w czyjejś opinii call-out.

Gwałcisz, ponoś konsekwencje.

W końcu, w końcu, zacznijcie karać gwałcicieli i edukować synów.

Ile razy jeszcze?

Tyle, ile trzeba, aż zakumacie.

PS1. Mój gwałciciel był przystojny, wysportowany, ładnie ubrany i pachnący, odpierdolicie się od ofiar, już nawet nie wołam wspierajcie, po prostu się od Nas odpierdolicie. Dajcie Nam w końcu próbować żyć.

PS2. A za Sikszą powtórzę, że w takim razie zapraszam Cię na imieninową herbatkę z moim gwałcicielem, albo nie, moment, czekaj, raczej już jakiegoś znasz, bo skoro jedna z pięciu to wyobraź sobie, także wielu z Was.

Emilia Szulc

odruch warunkowy¹

Nie jestem w stanie stwierdzić, kiedy nastąpił ten moment, w którym coś się zmieniło i nie byłam już w stanie wracać do domu sama, gdy na dworze było już choć trochę ciemno, bez towarzyszącego mi w każdej sekundzie przekonania, że zaraz stanie się coś bardzo złego. Czy to się zaczęło, gdy przeprowadziłam się do Trójmiasta? Nie, chyba wcześniej. Pamiętam, że czekając na spóźniające się zimą autobusy w Olsztynie, którymi wracałam czterdzieści minut wieczorami do domu po zajęciach z malarstwa, bałam każdej osoby kręcącej się dookoła. Czy to było dlatego, że w tym miejscu nie raz i nie dwa zaczepiały mnie jakieś typy, których nie chcę pamiętać? Chyba tak.

SILNE.

Wybieranie najlepiej oświetlonych ulic, zachowywanie dużego dystansu od obcych i nasłuchiwanie każdego hałasu weszło mi w nawyk. Okazało się jednak, że światło dnia i przebywanie w towarzystwie innych osób wcale nie było w stanie mnie uchronić. I nie mówię tu tylko o naruszeniach sfery osobistej tak powszechnych, że połowa populacji doświadcza ich za często, żeby być w stanie je spamiętać. Ktoś położył mi rękę na plecach, jakby miał do tego prawo, ktoś inny złapał za pośladek w tłumie, myśląc, że nie dowiem się, kto to dokładnie był. Miał rację, nie dowiedziałam się.

Mówię o tym, że kiedyś z ludźmi z roku wybraliśmy się obejrzeć mecz w strefie kibica. Wiedzieliśmy, że Polska przegra, ale nie o to chodziło.



¹ Tekst pierwotnie opublikowany na: <https://www.facebook.com/margajek/posts/3765047300219589> (dostęp 10.02.2021)

SILNE.

Z grupą moich znajomych zaczęła rozmawiać dwójka panów w wieku około lat pięćdziesięciu, nie znał ich nikt z nas. Nie pamiętam jak i dlaczego, ale kolega z roku zaczął przechwalać się, że ma duże powodzenie u kobiet. Jeden z tamtej dwójki powiedział, że mu udowodni, że on też jeszcze wiele może. W jednym momencie zwrócił się w moją stronę i wtedy okazało się, że mam lepszy refleks, niż sądziłam, bo udało mi się uchronić przed jego gębą, odpychając ją od siebie pięścią. Najbardziej w pamięć z całej tej sytuacji zapadło mi ścieranie śliny z palców chusteczkami, bo nie bardzo było jak wyjść do łazienki. Byłam roztrzęsiona przez przynajmniej piętnaście minut, koleżanki postawiły mi piwo.

Jeśli chodzi o tego kolegę, od którego wszystko się zaczęło, to w tym momencie wspominam go głównie z mających miejsce jakieś dwa lata później zajęć z analizy dzieła literackiego, na których kłócił się z dwudziestoma koleżankami z roku, że nie ma czegoś takiego jak dyskryminacja kobiet.

Czy tamta próba molestowania to było najgorsze przeżycie, jeśli chodzi o napaści, których doświadczyłam? Nawet nie. Ale od tamtego czasu zaczęłam wracać do domu z gazem pieprzowym w ręce, co okazało się przydatne około pół roku później. Wracałam z kampusu do mieszkania, właśnie miałam przejść przez wiadukt, kiedy usłyszałam za moimi plecami szybkie kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego chłopaka w kapturze zamachującego się na mnie. Strzeliłam mu gazem pieprzowym w twarz. Skulił się, po czym rzucił biegiem w stronę kolegów, a ja usłyszałam mały wybuch, na ziemię spadła jakaś raca czy petarda, którą chciał we mnie rzucić.

Kiedy o tym opowiadam, niektórzy śmieją się ze mnie, mówiąc, że będą się bali do mnie odezwać, skoro tak szybko przechodzę do agresji. Inni pytają, czy nabrałam odwagi po tym, jak na własnej skórze przekonałam się, że potrafię sobie poradzić w sytuacji ataku. Dla mnie jednak jedyne, czego dowiodło to zdarzenie, to że wszystkie moje lęki były prawdziwe i wcale nie przesadzałam. A to z człowiekiem zostaje.

Eśka

Czytelniczka i dziwiarka, w sieci można ją spotkać na:

<https://www.facebook.com/margajek>

spacer po mieście

Bardzo lubię spacerować po swoim mieście. Jestem na tyle uprzywilejowana, że wszędzie mogę pójść na piechotę albo przejechać się na rowerze, nigdzie nie muszę dojeżdżać i do centrum chodzę nie tylko, gdy muszę coś załatwić, ale też bez powodu (oczywiście teraz, z powodu epidemii koronawirusa (COVID-19) trzeba mieć powód, ale to nie zmienia faktu, że lubię je sobie wynajdywać). Mimo że lubię spacerować i swoje miasto, nie znaczy to, że przestrzeń miejska, ta dobrze mi znana, nie ma swoich wad i nie przypomina mi cały czas o tym, że jestem kobietą, i że powinnam znać pewne zasady. **SILNE.**

Aby wam opowiedzieć, co mi o tym przypomina i co to konkretnie są za zasady, zabiorę Was na spacer po swoim mieście i pokażę Wam po drodze seksistowskie reklamy. Ale zanim jakąkolwiek przeanalizujemy pod kątem tego, jakie emocje one wywołują i jak sprawiają, że je czujemy, szybko ustalmy, o której wyjdziemy na ten spacer i kiedy. „Kiedy” odnosi się do pory roku – jeżeli to późna jesień i zima, jest spora szansa na smog. Wtedy pewnie nie zdecyduję się na wyjście dla samego spacerowania i będę grzecznie siedzieć w domu, czekając, aż przyjdzie wiatr. Jeżeli wychodzę, gdy jest już ciemno, wybieram inną drogę do centrum, tę trochę naokoło, ale lepiej oświetloną. Sama nie wiem, kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać. Czy to przez pytania mamy, która tylko po zmroku pytała: „Jak wrócisz do domu? Na piechotę?”. A może to przez rosnącą świadomość tego, że moja obecność w przestrzeni, przebywanie na ulicy i poza domem są interpretowane jako zaproszenie dla obcych ludzi, najczęściej mężczyzn, by się do mnie bez pytania odzywać, bez powodu komentować coś na mój temat? To wystarczająco krępujące w ciągu dnia, a wieczorem pewnie stanowiłoby powód co najmniej do niepokoju.

Teraz jednak idziemy na spacer, powiedzmy, w południe, a rozważania o tym, jak to się stało, że strategia na wyjście z domu i powrót po zmroku musi zostać dokładnie przemyślana, zostawimy sobie na inną okazję.

Nie ma smogu, nie trzeba w ciemności zastanawiać się, kto idzie z naprzeciwka i czy trzeba przyspieszyć kroku. Jest dzień i pogoda dopisuje – chodźmy! Krótco po wyjściu z domu naszym oczom ukazuje się pierwsza uprzedmiotawiająca kobiety reklama, wisząca już od dłuższego czasu na wielkim billboardzie. Przedstawia ona soczyste, czerwone, wilgotne usta oblizujące się zmysłowo na wygładzonej do bólu kobiecej twarzy. Ten wycinek kobiecego ciała, łącznie ze sloganem: „Wnętrza ze smakiem” stanowi całość reklamy. Chciałabym udawać, że nie rozumiem zamysłu pomysłodawców, ale niestety rozumiem go aż za dobrze. Oczywiście jest, że profil firmy i sprzedawane przez nią kiczowate sezonowe dekoracje oraz bardzo drogie eleganckie dywany od najlepszych projektantów w ogóle nie łączą się z wizerunkiem kobiety, która na potrzeby

SILNE.

reklamy tutaj została ograniczona wyłącznie do dużych czerwonych ust. Nie ulega jednak wątpliwości, co potwierdza ten i liczne inne przykłady, że zdaniem większości twórców reklam seks ciągle jest tym, co sprzedaje produkt najskuteczniej (mimo że najnowsze badania przeczą temu założeniu¹). Czasem zatrzymuję się przy tym billboardzie i patrzę na niego, zastanawiając się ile kobiet, tak jak ja, czuje się niekomfortowo na myśl o tym, że wszystko w nich może zostać wykorzystane na potrzeby dowolnego produktu. Wizerunki kobiet w reklamie są przeróżne, od słodkich naiwniaczek, przez uśmiechnięte od ucha do ucha „kury domowe”, po ociekające seksem dziewczyny. Nie chodzi o to, że takich kobiet nie ma lub że niektóre z nas czasem nie odgrywają takich ról, tylko o fakt, że reklama umacnia stereotypy, wykorzystując je i wpływa na to, jak kobiety się postrzegają².

Nie mogę jednak nic zrobić z faktem, że do tego stopnia przyzwyczailiśmy się do uprzedmiotowionego kobiecego ciała, iż szokująca dla mnie reklama pewnie dla większości jest „zabawna” czy „z pomysłem”. Mijam ją więc, złoścąc i przysięgając uroczyście, że nic w tym sklepie nigdy nie kupię.



Okazuje się, że w ten sposób muszę zbojkotować także usługi dentystyczne. A przynajmniej jeden konkretny gabinet, który wykorzystuje kobiecie piersi, by zachęcić potencjalnych klientów do uzupełnienia ubytków. Tym razem, nie tak jak w przypadku ust, te piersi mają również twarz, która uśmiecha się promiennie, jak na gabinet dentystyczny przystało. Szkoda tylko, że nie zdecydowano się właśnie na użycie samego uśmiechu. Piersi są oczywiście duże, wyeksponowane kusym topem i stanowią dokładnie połowę przedstawionej postaci. Najwyraźniej wszystkie chwytły dozwolone, przynajmniej w marketingu, bo przecież nie w prawdziwym życiu. To, do jakiego stopnia kobiece piersi zostały uprzedmiotowione i jak bardzo kojarzą się z wizualną i erotyczną przyjemnością, udowadnia ostatnia fala oburzenia, jaka wyłała się na posłankę Marcelinę Zawiszę, gdy ta karmiła swoje dziecko piersią w sejmie. Podstawowa ich funkcja została kompletnie wyparta z naszej zbiorowej świadomości. I nic dziwnego, skoro kobiece piersi mogą nam oferować usługi dentystyczne, sprzedawać alkohol czy perfumy, kiedy

¹ <https://link.springer.com/article/10.1007/s11199-020-01190-6> (dostęp 10.02.2021)

² https://www.researchgate.net/publication/331568677_Effects_of_women_representation_in_advertising_on_customers%27_attitudes (dostęp 10.02.2021)

ich duże plastikowe wersje na manekinach sterczą pod zadziwiającymi kątami, by zaprezentować nam najnowszą kolekcję w co drugim sklepie.

Jednak przestrzeń miejska nie tylko w tak oczywisty sposób przypomina mi o roli kobiecego ciała i o tym, jak jest wykorzystywane, tym samym wypaczając jego rzeczywisty zróżnicowany obraz. Czasem reklamy i slogany nie tylko mówią mi, jak mam wyglądać, ale też jak się zachowywać i co powinnam czuć – a to wszystko, by zachęcić mnie do kupienia sobie nowej sukienki. „Uśmiech to najlepsza rzecz, jaką możesz założyć”. „Najpiękniejsze kobiety to szczęśliwe kobiety” – przekonują mnie napisy znajdujące się na witrynie jednego z butików. Pewnie jestem już trochę przewrażliwiona, ale męczy mnie nawoływanie do uśmiechania się i to nakręcanie, by cały czas wyglądać na zadowoloną, a także udawanie, że w tych sloganach naprawdę chodzi o nasze szczęście i dobre samopoczucie. Będąc szczęśliwą i uśmiechniętą, jesteś najmodniejsza. Wtedy też najlepiej wyglądasz – a wiadomo, że masz najlepiej wyglądać cały czas, bo Twój wygląd to pierwsza rzecz, która zostanie skomentowana w dowolnej sytuacji. Masz błyskać uśmiechem, tym samym roztaczając dookoła swoje piękno, a piękno – najczęściej takie, do którego przyzwyczaiły nas reklamy podobne do tych spotykanych przeze mnie na drodze do centrum miasta – jest najwyższą wartością, do której, jak to się nam często wmawia, powinniśmy dążyć.

Przestrzeń publiczna pełna jest przekazów skierowanych do kobiet. Z jednej strony to one są głównymi konsumentkami, z drugiej często w komunikatach reklamowych oczekuje się od nich niemożliwego, sprowadza się je do stereotypów, stawia za wysokie standardy, przesyła im się sprzeczne ze sobą informacje. Przestrzeń miejska, często niedostosowana do potrzeb kobiet już na poziomie infrastruktury czy rozwiązań komunikacyjnych, zarzuca nas tymi krzykliwymi obrazami, które zachęcając nas do kupna czegoś, jednocześnie często obrażają nas i utrwalają szkodliwe wyobrażenia na nasz temat. Tym bardziej czasem trudno jest odnaleźć się w przestrzeni, która nas otacza, a która mówi ci, co i kiedy masz robić, jak masz to robić i na dodatek jak masz wyglądać. Dostosowanie się do tych wszystkich wymogów jest niemożliwe i męczące.

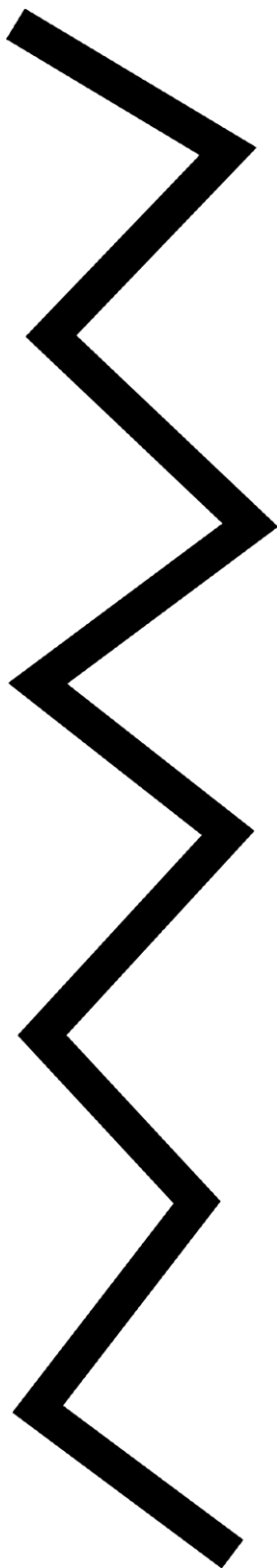
Podjerzewam, że spacer przez moje miasto pod tym względem pewnie nie różni się tak bardzo od spacerów po innych miastach, gdyby spojrzeć na nie feministycznym okiem. Bez względu na to, czy chodzi o bezpieczeństwo na ulicy, czy o reklamy wykorzystujące kobiece ciała, przestrzeń miejska często przypomina nam o tym, że jesteśmy kobietami. Szkoda tylko, że to ciągle przypominanie dotyczy ograniczeń, nakazów i uprzedmiotowienia, a my mamy wrażenie, że patrzy się na nas przez pryzmat patriarchatu, upraszczając nas i wykorzystując utarte schematy i role przypisane kobietom i ich ciałom.

Paulina Rzymanek

feministka, tłumaczka, współautorka podcastu „Już tłumaczę”

SILNE.

SILNE.



Znów wyjdiesz
Dumny
By na ulicy
Kopnąć i
Krzyczyć
Brońmy stolicy!
Kraj swój obrońmy
Przed dewastacją
Przed obcą zgniłą
Cywilizacją

Pałacyk Michła
Żytńia i Wola
Ty ze sztandarem
Kraju podpora

Pałacyk cyk cyk
I po kielichu
Ze stu
Ze dwustu
Dawaj tu, Zbychu!!

I upamiętnisz
Kolejną fotą
Na fejsie
Insta
Żeś nie jest ciotą

Że patriotą jesteś
Jak oni:
Czterdziesty czwarty
Chłopcy do broni
Granaty w dłoń
Bagnet na broń
Flaga i orzeł
Bóg – honor – zgon

Gdy skopiesz z buta
Bo to jest zdzira
Gdy kopniesz w plecy
Bo głośno wyła
Gdy rzucisz już ostatnią butelką
Pałacyk Michła
Sprawa jest rychła
Bronią jej chłopcy

Chłopcy się bronią
Zanim ochłoniesz
Zanim ochłona...

Pamiętaj,
Nie twój
Honor ni męka
Chłopców piosenka
nie twa udręka
nie twa zasługa
świętość nie twoja
Ty nie bohater
Ludu ostoja
Opoka
Granit
Narodu kwiat
Ty nie na medal
Ty nie mój brat!
Tra ta ta tat!!

Ta ta ta tat!
Strażnik polskości
Co nie wymięka
Chwilo, o chwilo!
Ty taka piękna !!

Jeszcze ci krew
w skroni pulsuje
I przekonany o męstwie
Swoim
Wiruj, wiruj
w Tańcu swym trupim
Wiruj se wiruj
Głupiś ty głupi
Wiruj o wiruj
W tańcu twym trupim
Wiruj, o biedny
Głupcze ty głupi

(Hej, hej
dziewczęta
Trzymajcie się
Wolność !!
Siostrzeństwo !!
I takie te !)

SILNE.

Monika Bistula

systemowa krowa

„Dlaczego tyle przeżyłam? Bo nie zdążył mnie zabić”

SILNE.

Przez te złamanie, jedyne czego Ewa¹ się teraz boi, to kłaść się spać i wstawać rano. Towarzyszy jej uczucie wewnętrznego rozrywania mięśni. Przez to nie może się podnieść. To zdecydowanie najgorszy moment. Jeden z wielu w jej zaledwie sześćdziesięciopięcioletnim życiu.

Jako kurduplowata szatynka o zdecydowanie zbyt łagodnej posturze, nigdy nie czuła się wystarczająco dobra: ani do pracy w firmie, ani do dzieci, ani w ogóle do życia. Choć pamięta, że obowiązki w sklepie sprawiały jej najwięcej radości. Lubiła kontakt z ludźmi. Chętnie wysłuchiwała ich historii. Ona sama nigdy nie opowiadała więcej niż wypada. Nie lubiła tworzyć niepotrzebnego szumu wokół siebie – to jej Adam zawsze dominował w towarzystwie. Pewnie dlatego nie czuje się zupełnie, ilekroć padają pytania i zarzuty:

– Dlaczego przeżyła Pani przez tyle lat w związku z człowiekiem, który Panią krzywdził?

„Dlaczego tyle przeżyłam? Bo nie zdążył mnie zabić” – myśli za każdym razem, gdy przekracza próg sali sądowej. Już nawet nie ma siły rozmawiać. Dość się nagadała. Od trzydziestu lat musi się spowiadać: kiedyś mężowi, teraz sądom i innym urządóm.

Sposób Adama

Odkąd pamięta Adam stosował różne techniki. Na początku tylko wobec Ewy i jej rodziców. Z czasem manipulacja przychodziła mu coraz łatwiej. Dostawał wszystko, czego chciał: żonę do sprzątanía i darmowego pracownika w sklepie oraz dom w Szczytnie zapisany po mamusi. Mógł wszystko załatwić. Potrafił porozumieć się z każdym: z urzędnikami, dostawcami w sklepie i policjantami, którzy nieraz widzieli ją po „akcji” w domu w Kartuzach. Ewa dobrze pamięta jak na początku, przynajmniej przez dwa lata, policjanci witali się z mężem jak ze znajomym. Przy pierwszej interwencji, gdy rzucił w nią kasą fiskalną i wyrywał jej ręce, nie zrobili nawet notatki. Podczas innego ataku przemocy, 14 lutego, mąż śmiał się przy policjantach, że ma prawo demolować mieszkanie i sprzęty, ponieważ należą również do niego. Funkcjonariusze ostrzegli wtedy Ewę, że jak dalej będzie ich bezpodstawnie wzywać, zostanie ukarana mandatem karnym. Mogła sobie zgłaszać, i tak by jej nie uwierzyli. Ona sama już nie wierzyła.

W ciągu trzydziestoczworoletniego małżeństwa Adam był dobrym mężem przez dwa pierwsze lata. Po każdej przykrej sytuacji pisał maile i przyrzekał, że się zmieni. Miało być lepiej. Ale za każdym razem to było jak cisza przed burzą. Najpierw kontrolował jej wydatki. Z czasem zaczął

¹ imię zmienione

wydzielać 50 zł tygodniowo, co miało starczyć na życie dla trzyosobowej rodziny. Pasem świగా, gdy interes w sklepie nie wychodził jak powinien, albo gdy odmawiała stosunku. Tak było na początku. Agresja i brutalność przenosiła się na wszystkie sfery życia. Ewa wciąż słyszy w głowie jego syczenie i krzyki. Choć bardzo się stara, nie jest w stanie zliczyć, ile razy groził jej, że ją udusi i zabije. Mówił, że sprowadzi do domu „lumpów”, to pomogą mu ją ustawić. Ona takich słów nie używa, ale tak było. Co rusz wymyślał nowe metody, aby ją upokorzyć i zastraszyć. Gdy kończyły mu się pomysły, uciekał się do najprostszych czynności: demolował pokój, niszczył dokumenty, otwierał okna zimą i palił jedzenie, które przygotowywała. Odkąd wspomniał o truciznie już niczego nie zostawiała w kuchni.

SILNE.

Przemoc (nie)karana

Po pierwszej ucieczce w 1979 roku przysięgła, że nigdy nie wróci do wspólnego mieszkania. Ale po kilku miesiącach nie miała wyjścia. W ośrodkach dla ofiar przemocy mogła przebywać do trzech miesięcy, a na wynajem lokali środki szybko się skończyły. Nawet za obskurne klitki liczone sobie majątek. Gdy wszystkie pieniądze odpoczywały na koncie Adama, ona sama rosła w długach. Powroty były bardziej upokarzające niż same ciosy. W siedmiometrowym pokoiku z niewielkim oknem i kartonową wkładką zamiast szyby w drzwiach zorganizowała całe swoje życie. Nie mogła wychodzić za często. Za bardzo się bała. W pokoju spędziła najwięcej czasu: myła się, jadła, a czasami, gdy nie była w stanie dojść do łazienki, nawet załatwiała do miski. Mimo przeszywającego strachu pewnego razu po akcji Adama udało się jej tę miskę przyciągnąć do środka i tak zostało. Miała przynajmniej zastępczą łazienkę – przez niemal siedem lat.

Reszty pomieszczeń nie lubi w ogóle. Z sypialni w mieszkaniu postanowiła zrobić graciarnię. W zasadzie tam zawsze był śmietnik, który on organizował. Prawdziwy lupanar. Ilekroć przechodzi przez poółkły korytarz, dzielący sypialnię i kuchnię, zamyka oczy. Pamięta, jak włosy zatrzymywały się jej na listwach, gdy Adam szurał nią po podłodze. Dosłownie wszystko przywołuje traumatyczne wspomnienia ostatnich kilkunastu lat. Nawet wścibski kot sąsiadki, który nieraz przyglądał się tym scenom, siedząc na balkonie. Mimo



SILNE.

że nie znosi tego mieszkania, nie ma zamiaru się wyprowadzić. Za długo o to walczyła. Nadal nie może pogodzić się, że to ona musiała uciekać, podczas gdy on spał spokojnie. Zaprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby go wyrzucić. Udało się, choć łatwo nie było, ponieważ prokurator i sędzina z okręgowego umarzali, co się da. A tego oszołoma, jak świętą krowę w drzwiach przepuszczali. Bo taki biedny, taki wychudzony. Pewnie myśleli, że żona go niedobrze karmi. Ewa doskonale wie, że w sądzie już mają jej dosyć. Wiecznie po coś dzwoni, dopytuje, składa wnioski. Nie rozumie, dlaczego to ona od dziesięciu lat musi udowadniać, że jest ofiarą? Ostatnio nawet wpadła na pomysł, że będzie zmieniać głos albo poprosi innych, żeby telefonowali w jej sprawie. Zauważyła, że panie w sekretariacie na trzecim piętrze „okręgówki” są jakby uprzedzone. Pewnie są zmęczone tymi ciągłymi pytaniami. Ale tylko te „formalnostki” trzymają Ewę w przyzwoitej kondycji. Żywe pragnienie udowodnienia sobie i innym, że warto walczyć, nawet jeśli miałyby to trwać wiele lat. Martwi ją jedynie, że sąd zwleka z orzeczeniem rozvodu. Nie chce być już mężatką. Już nigdy więcej nie będzie poświęcała siebie.

Podpierając się kulą i szurając bezwładnie lewą nogą, Ewa idzie, żeby zagotować wodę na herbatę. Czuje się niezręcznie, ponieważ nie posiada drugiej łyżeczki dla gościa. Po tym, jak mąż otrzymał nakaz eksmisji, zabrał ze sobą wszystko, co był w stanie udźwignąć: zastawę stołową, mały regał, dywanik z przedpokoju. Nawet żarówki wykręcił, bo były lepsze, ledowe. Dobrze, że zostawił garnki i mogła przygotować klopsy. Następnym razem zamierza upiec sernik, ale najpierw musi zakupić nowe foremki, bo stare to są już takie „zardzewiałki”.

No, na nowy dom.

Honorata Kostro



porozmawiajmy o prawach kobiet

SILNE.

Mogłoby się wydawać, że prawa kobiet to sprawa oczywista i niewymagająca zbyt dużych działań w Polsce, w końcu mieszkamy w europejskim kraju. Niestety jest naprawdę źle i jest mnóstwo do zrobienia w tym obszarze, a to co dzieje się od kilku miesięcy świetnie to potwierdza. Wiele danych liczbowych na ten temat można znaleźć w Internecie, są ogólnodostępne.

Skupmy się więc na prawach kobiet z punktu widzenia kwestii społecznych i odbioru w społeczeństwie. No i co się tutaj okazuje? To, że w Polsce nie wygląda to zbyt ciekawie. Sytuacje w ostatnich miesiącach związane z odbieraniem kobietom resztek praw, bo trzeba podkreślać, że kobiety w Polsce nie mają pełnych praw tylko ich imitację, wywołały wzmożone zainteresowanie tym tematem. W skrócie przypomnijmy, w jakich obszarach kobiety cały czas są gorzej traktowane: niedopuszczalne zachowania skierowane wyłącznie w stronę kobiet ze względu na ich płeć postrzegane jako żarty i błahostki, umarzane postępowania dotyczące przeróżnych form agresji i przemocy wobec kobiet, próby narzucania kobietom przestarzałych i nieaktualnych ról społecznych, brak możliwości pełnego decydowania o sobie i swoim ciele, dysproporcje w zarobkach kobiet i mężczyzn. To najważniejsze obszary, które można by teraz rozwijać i w których można by wymieniać dziesiątki przykładów.

Wróćmy więc do polskiego społeczeństwa i postaw jakie wykazuje w obszarze praw kobiet. Ostatnio jednym z głównych tematów do rozmów jest pełna decyzyjność kobiety o jej ciele bez względu na sytuację. Przeanalizujmy więc dyskusje na ten temat, głównie znajdujące się w Internecie, a zwłaszcza w mediach społecznościowych. Od razu zaznaczyć należy, że nie bierzemy pod uwagę typowo prowokacyjnych komentarzy, które są zamieszczane celowo, po to aby wywołać skrajne emocje w odbiorcach takiego komunikatu. Chodzi o z pozoru zwykłe rozmowy i wymiany poglądów. No i tu właśnie zaczyna się problem, pojawia się wymiana poglądów w obszarze praw kobiet. W obszarze, który powinien być niepodważalny i oczywisty dla wszystkich, a nie jest. Ostatnie miesiące pokazały, jak ogromna część społeczeństwa jest przeciwko kobietom i nawet się z tym nie kryje, bo ma sprzyjające do tego warunki. Nie bójmy się mówić o tym wprost, albo jest się za pełną równością, wolnością i decyzyjnością kobiet, albo przeciw. Tu nie ma nic po środku, nie ma żadnych kompromisów, każdy nibykompromis to tak naprawdę zakaz, określający kobiety jako gorszą część społeczeństwa bez pełnych praw.

Wracając do dyskusji w Internecie. Argumenty jakie padają ze strony dyskryminującej kobiety są wręcz absurdalne. W czasach rozwiniętej

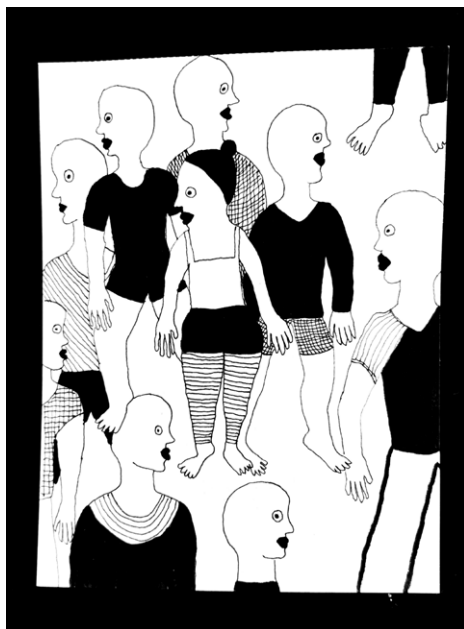
SILNE.

technologii i dostępu do wiedzy, są ludzie i to całkiem sporo, którzy wciąż postrzegają kobiety jako osoby drugiej kategorii, które mają stawiać wszystko inne przed samą sobą. Komentarze na temat kobiet i tego co im wolno, a czego im nie wolno są na porządku dziennym. To nie są jakieś pojedyncze wypowiedzi, których trzeba bardzo długo szukać, takich tekstów jest mnóstwo. Te wypowiedzi prócz skandalicznego przekazu, często przepełnione są agresją, a nawet wulgaryzmami. To pokazuje jak dyskryminacja kobiet jest silnie zakorzeniona w polskim społeczeństwie. Przeciwnicy równości i pełnej decyzyjności kobiet głoszą swoje teorie bez ogródek, bo czują się mocni w społeczeństwie i uważają, że wolno im się tak zachowywać. W Polsce od zawsze panuje ciche przyzwolenie na różne formy agresji wobec kobiet, a biorąc pod uwagę to co dzieje się od pewnego czasu, to ono nie jest już ciche.

Analizując to zjawisko, można wysnuć ważny wniosek. W sprzyjających warunkach przeciwnicy równości potrafią aktywować się bardzo szybko i podjąć działania jeszcze bardziej szkodzące kobietom, np. zbieranie podpisów w sprawach, które grożą jeszcze większą dyskryminacją ze względu na płeć. Pokazuje to, jak dokładnie jest to zaplanowana strategia odbierania kobietom po kolei resztek praw, które im zostały w tym kraju. A wszystko to za przyzwoleniem ogromnej części społeczeństwa, która temu przyklaskuje, lub dla której jest to obojętne.

W internetowych konwersacjach rzuca się też w oczy sposób dyskusowania o prawach kobiet. Wyglądają one czasem jak rozmowy w sklepach o produktach, każdy ma swoją opinię i chce narzucić ją innym, a może w końcu ktoś ustąpi. Jest to oburzające, że nadal trzeba tłumaczyć, że kobiety to nie przedmioty będące własnością innych, a prawa kobiet to nie kwestia targowania się i dogadywania. Prawa kobiet to prawa człowieka i nie podlegają negocjacjom i przesuwaniu w zależności od potrzeb lub zachcianek. I tu nie chodzi o to, że każdy może mieć swoje zdanie i mówić co chce, a ktoś chce to ograniczać. Pewne wypowiedzi są szkodliwe społecznie, zwłaszcza przedstawiane przez osoby znane i nie powinny być wygłaszane publicznie.

Poza tym skoro tak wiele osób lubi ograniczać kobiety w ich podstawowych prawach, to powinniśmy się poważnie zastanowić nad innymi



obszarami w naszym życiu. Jest mnóstwo takich obszarów, gdzie można wprowadzić bardzo restrykcyjne przepisy, np. alkohol, papierosy, a nawet ogrzewanie domów, bo obecne rozwiązania są niewystarczające i szkodliwe dla otoczenia. Te przykłady na pierwszy rzut oka mogą wydać się trochę abstrakcyjne, bo co te różne sytuacje mają wspólnego z ograniczaniem praw kobiet. Okazuje się, że bardzo wiele, omówmy to więc na konkretnym przykładzie. Hasło „moje ciało, moja sprawa” jest wręcz znienawidzone przez tak zwanych obrońców życia. Co ciekawe, lubią oni dyskryminować tylko kobiety w tej jednej kwestii, a chyba powinni zacząć działać szerzej, skoro tak zaciekle chcą chronić życie.

SILNE.

Zacznijmy od papierosów. Prócz osób palących istnieje jeszcze ktoś taki jak bierny palacz, który czasem przez lata zmuszony jest wdychać szkodliwy dym z papierosów. Następnie alkohol, pijani kierowcy powodują wypadki, w których nawet zabijają innych ludzi. I na koniec, emitowanie do powietrza trujących substancji, których wdychanie może skutkować licznymi chorobami, nawet nowotworami oraz przedwczesną śmiercią. Jaki z tego wniosek? Taki, że obrońcy życia powinni się zająć ciałami tych wszystkich osób, które zostają bez swojej zgody narażone na te wszystkie negatywne czynniki, a w ich wyniku mogą ciężko zachorować lub umrzeć. Te sytuacje świetnie pokazują, że tu nie chodzi o żadne życie, chodzi o odbieranie praw kobietom i jawne ich upokarzanie. Typowe dla patriarchatu.

Na dodatek tak zwani obrońcy życia często starają się manipulować przekazem i demonizować pełną decyzyjność kobiet oraz przedstawiają dziewczyny popierające prawo wyboru w fatalnym świetle. Nazywają je morderczyniami, feminazistkami lub patologią, wulgaryzmów jakich też zdarza im się używać, nie będziemy tutaj przytaczać. Te wszystkie wyzwiska kierowane w stronę kobiet, które chcą tylko i aż równych i pełnych praw są właśnie po to, aby manipulować otoczeniem podatnym na wpływy oraz takim, które nie wie po której stronie się opowiedzieć. W końcu jakoś trzeba przeciwną ich na swoją stronę i pokazać jak dziewczyny, a zwłaszcza te, które nazywają się feministkami są okropne. Kobiety popierające pełną decyzyjność, to nie jest jakaś marginalna grupka. To kobiety w przeróżnym wieku i z przeróżnych środowisk. To kobiety heteroseksualne, homoseksualne, biseksualne i asekualne. To po prostu zwyczajne osoby, które chcą być równą częścią w społeczeństwie, o takich samych prawach jak mężczyźni. Dla niektórych to zbyt trudne do zrozumienia, że kobiety chcą mieć świadomość, że bez względu na sytuację w jakiej mogłyby się znaleźć one same lub bliskie im osoby, będą mogły podjąć świadomą, bezpieczną i najlepszą dla nich decyzję.

Na koniec jeszcze jedna wyjątkowo popularna ostatnio sprawa w tym wszystkim. Decyzyjność kobiet to nie jest kwestia zdania innych osób lub głosowania, to jest tylko i wyłącznie sprawa kobiety i nikogo innego. Sporo osób chciałoby, aby większość zadecydowała poprzez referendum o tym co wolno kobietom, a czego nie. To w takim razie w ramach

SILNE.

równości zaczniemy już planować działania ograniczające prawa mężczyzn. Skoro tak wiele osób uważa, że może decydować poprzez głosowanie o ciałach kobiet, to chyba najwyższy czas zacząć decydować też w ten sposób o ciałach mężczyzn. Chęć głosowania o kobietach to kolejny dowód na to, jak w Polsce postrzegane są kobiety, a jak mężczyźni: kobiety są niżej w hierarchii społecznej i inni o nich decydują, w przeciwieństwie do mężczyzn, nad którymi nikt nie ma władzy.

Jak widać w Polsce prawa kobiet to nie jest oczywista sprawa, potrzebnych jest wiele zdecydowanych działań oraz porządna edukacja w tym obszarze. Obecne sytuacje pokazują jak resztki praw kobiet łatwo ograniczać, bo kiedy coś już jest niepełne, to można nietrudno po kawałeczku dalej zabierać. A wszystko to dzieje się za przyzwoleniem ogromnej części społeczeństwa, wystarczy prześledzić różne publikacje, dyskusje i komentarze w Internecie, aby się o tym przekonać.

Iwona Herbuś

bizneswoman, pisarka, artystka, feministka (<https://www.instagram.com/iwonaherbus/>)

wprowadzenie do anarchafeminizmu (anarchofeminizmu)

Część I: Wprowadzenie

Proste, a do tego precyzyjne zdefiniowanie anarchizmu feministycznego jest problematyczne. Trudność stanowi nawet samo nazewnictwo. Mianowicie zarówno w polskiej, jak obcojęzycznej literaturze omawiany nurt bądź tradycja występuje na równi pod dwoma dodatkowymi nazwami: anarchofeminizmu (*anarcho-feminism*) lub anarchafeminizmu (*anarcha-feminism*). Oczywiście drugie pojęcie ma silniej uwydatniać rolę kobiet w ruchu i myśli anarchistycznej, jak i w ogóle szersze skupienie się na zagadnieniu opresji, pozycji czy ogółem szeroko rozumianej kwestii kobiecej. Z kolei pierwsze określenie ma uwypuklać połączenie anarchizmu feministycznego z anarchizmem, podkreślając, iż jest to prąd wewnątrz myśli i ruchu anarchistycznego, podobnie jak: anarchosyndykalizm, anarchokomunizm, anarchoindywidualizm, itd. W niniejszym artykule stosuję oba pojęcia zamiennie, jako synonimy.

Od razu też zaznaczę, iż powyższe wprowadzenie nie jest nieistotnym szczegółem bądź banałem. Sygnalizuje ono bowiem problem

anarchizmu z kobiecą kwestią i to pomimo pozornie tautologicznego charakteru samego pojęcia „anarchizmu feministycznego”¹. Celem anarchizmu pozostaje wolność wszystkich ludzi, poprzez doprowadzenie ich do samodzielnego wyzwolenia się, spod wszelkich form opresji, asymetrii, hierarchii oraz dominacji, czego zwieńczeniem byłoby ustanowienie bezpieczeństwa społeczeństwa, opartego na wolnej organizacji wyrażającej równość, solidarność i pomoc wzajemną. Jak pisał bowiem Erich Mühsam: „jesteśmy anarchistami dla wolności, jesteśmy socjalistami i komunistami dla wolności, walczymy o równość, wzajemność, samo-odpowiedzialność dla wolności, jesteśmy federalistami i internacjonalistami dla wolności”².

SILNE.

Oczywistym jest zatem, iż anarchizm ze swej natury musi wyrażać sprzeciw wobec patriarchy, sztucznych i arbitralnie narzucanych ról oraz norm płciowych, wszelkich form nierówności płciowych i wysuwać żądanie ustanowienia nowych – wolnościowych, egalitarnych, a nade wszystko opartych na wzajemnej autonomii, szacunku oraz harmonii – stosunków pomiędzy płciami. W tym też sensie anarchizm realizuje najbardziej radykalne żądanie feminizmu. Faktycznie, deklaratywnie anarchizm od niemal samego początku odznaczał się świadomością płciową, podkreślając rangę wyzwolenia kobiet, zwłaszcza z „niewolnictwa domowego”, co uwydatniał m.in. Piotr Kropotkin, przy okazji zwracając uwagę na skalę wykorzystywania seksualnego młodych i ubogich kobiet, przez burżujów³. Większość wczesnych anarchistów odrzucało patriarchy i patriarchalny model rodziny, postrzegając go jako „najmniejszą jednostkę władzy”, „symbol oraz prototyp centralizmu”, ucieleśniający idee władzy i reprodukujący ją⁴. Analogicznie wielu opowiadało się za wolną miłością, która w istocie była głęboko osadzona w anarchistycznej tradycji, jako wyraz autonomii, a także równości płciowej oraz wyzwolenia się spod ściśle reprodukcyjnego paradygmatu odnoszącego się wobec ludzkiej (zwłaszcza kobiecej) seksualności⁵. Naturalnie, nie wszyscy. Ponadto nie jest tajemnicą, iż jeden „z ojców” anarchizmu, czyli Pierre-Joseph Proudhon charakteryzował się zwyczajną mizoginią, a Benjamin Tucker przekonywał, że nawet wykwalifikowane kobiety cechują się mniejszą ambicją, odpowiedzialnością, czy samodzielnością,

¹ Brown S. L., *Beyond Feminism: Anarchism & Human Freedom*, „OpenRoad. Anarchist News Jurnal”, Winter 1990, s. 6–7; de Heredia M. I., *History and actuality of Anarcha-feminism: Lessons from Spain*, s. 42

² Mühsam E., *Liberating society from the state: What Is Communist Anarchism?* [w:] *Liberating society from the state and other writings: a political reader*, Kuhn G. (red.), PM Press, Oakland, CA 2011, s. 219

³ Kropotkin P., *Do młodzieży*, Spółdzielnia Wydawnicza Młodzieży ZEW, Warszawa 1930, s. 23–26; Kropotkin P., *Zdobycie chleba*, Klub Otrycki: Wydział Propagandy Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich, Warszawa 1988, s. 102–103

⁴ Mühsam E., *Liberating society from the state: What Is Communist Anarchism?*, dz. cyt., s. 208

⁵ Simmons C., *Making marriage modern: women's sexuality from the Progressive Era to World War II*, Oxford University Press, Oxford, New York 2009, s. 65

SILNE.



Federica Montseny 1936-1939

niż mężczyźni⁶. Jednocześnie – co warto uwzględnić – wiele anarchistek, zwłaszcza hiszpańskich, odrzucało pojęcie „feminizmu”, uważając tenże feminizm za „burżuazyjną ideologię”⁷. Dlatego właśnie niektóre teoretyczki, jak np. Federica Montseny, preferowały stosowanie innych terminów, aniżeli „feminizm”. W przypadku hiszpańskiej anarchistki było to pojęcie „humanizmu”⁸, co ogółem odpowiadało naturze klasycznego anarchofeminizmu uznającego, iż wyzwolenie kobiet musi podążać w parze z wyzwoleniem mężczyzn.

W praktyce jednak ruch nie był wcale wolny od seksizmu, a nawet szowinizmu (i niestety nawet dzisiaj często nie jest⁹).

Pokutowało weń wiele mitów oraz stereotypów, jak chociażby związanych z „tradycyjną” rolą społeczną kobiety. Kobiety w ruchu były często marginalizowane, a kwestii kobiecej nie poświęcano należytej uwagi, niejednokrotnie sprowadzając wyzwolenie kobiet wyłącznie do pięknych deklaracji, za którymi jednak nic się w praktyce nie kryło. Relatywnie popularnym poglądem miało być przekonanie, iż kobiety muszą poświęcić swą równość dla „większej sprawy”, która dopiero przyniesienie im wolność. Zdarzały się także otwarcie sceptyczne postawy wobec dążenia kobiet do niezależności ekonomicznej lub nieuznawanie równości płciowej za kwestię priorytetową. Nie dziwi zatem, iż wiele anarchistek obawiało się, iż realizacja anarchistycznego ideału w praktyce nie musi oznaczać poprawy ich położenia¹⁰. Zresztą po dziś dzień niektóre aktywistki zdominowany przez mężczyzn ruch anarchistyczny tytułują mianem *manarchizmu*. To też, jak pisała Louis Michel, kobiety zamiast prosić mężczyzn o uznanie ich równymi, same powinny przejść do działania¹¹. Wskazuje to wszelako na pierwszy sposób interpretowania anarchafeminizmu, czyli w odniesieniu wobec pozycji kobiet w ruchu

⁶ Marsh M. S., *The Anarchist-Feminist Response*, American Quarterly, Philadelphia 1978, s. 543

⁷ de Heredia M. I., *History and actuality of Anarcha-feminism: Lessons from Spain*, dz. cyt., s. 42; Sonn R. D., „Your body is yours”: Anarchism, Birth Control, and Eugenics in Interwar France, „Journal of the History of Sexuality”, 2005, t. 14, nr 4, s. 419

⁸ Davies C., *Spanish women's writing, 1849-1996*, Athlone Press, London, Atlantic Highlands, N.J 1998, s. 142

⁹ Kinna R., *Anarchism and Feminism* [w:] *Brill's companion to anarchism and philosophy*, Jun N. J., (red.), seria: Brill's companions of philosophy: Contemporary philosophy, volume 1, Brill, Leiden, Boston 2018, s. 255

¹⁰ Marsh M. S., *The Anarchist-Feminist Response*, dz. cyt., s. 543–544

¹¹ Michel L., *On women's rights* [w:] Louise Michel, Maclellan N. (red.), seria: Rebel lives, Ocean Press, Consortium Book Sales and Distribution [distributor], Melbourne, New York: [St. Paul, Minn.] 2004, s. 60

anarchistycznym oraz niwelowaniu asymetrii płciowych, poprzez dążenie do włączenia kobiet w aktywność ruchu, podejmowane działania, procesy decyzyjne czy struktury, a także uznanie walki z patriachatem, opresją oraz nierównościami płciowymi za nierozdzielną względem batalii z państwem, kapitalizmem oraz innymi formami dominacji, hierarchii, czy opresji. Za historyczny przykład organizacji wyrażającej to podejście można uznać hiszpańskie Mujeres Libres oraz zastosowaną przez ugrupowanie strategię *capacitación* (wzmocnienie). Implikowała ona skupienie się przez grupę na rozwoju pewności siebie oraz umiejętności wśród kobiet, po to aby stały się one aktywnym podmiotem rewolucyjnym, jednocześnie dążąc do wzmocnienia obecności i znaczenia kobiet w najważniejszej wówczas organizacji anarchistycznej w Hiszpanii, jakim było CNT (Confederación Nacional del Trabajo).

SILNE.



Louise Michel

Drugim sposobem interpretowania anarchizmu feministycznego jest uznanie go za krytyczny i emancypacyjny projekt teoretyczny, który pozostaje skupiony na eliminacji wyzysku „osobistego i seksualnego”¹² oraz usunięciu wszelkich nierówności płciowych. Z tego też powodu anarchafeminizm można ujmować zarówno za część intelektualnej tradycji anarchizmu, jak i feminizmu. W tym pierwszym wypadku oznacza to poszerzenie tradycji anarchistycznej o feministyczną, w drugim zaś odwrotnie. Koncentruję się w tym wypadku na tradycji anarchistycznej, która w przeciwieństwie do wielu innych nurtów, przynajmniej w swej początkowej formie, nie aspirowała do teoretycznej autonomii oraz samodzielności, chętniej łącząc się z innymi szkołami, np. anarchizmem komunistycznym lub indywidualistycznym. Niemniej w latach 80. XX wieku Kytha Kurin zaproponowała, aby spojrzeć na anarchizm feministyczny na zasadzie analogii i rozszerzenia anarchizmu komunistycznego oraz syndykalistycznego, z tego powodu, iż podobnie jak anarchizm komunistyczny może on stanowić całościowe podejście, co uprawnia do uznania go za synonim anarchizmu, *de facto* jak czynione jest to w odniesieniu wobec anarchokomunizmu¹³.

Istotny wpływ na rozwój wczesnego anarchafeminizmu posiadał szerszy kontekst kulturowy oraz polityczny, w którym przyszło anarchistkom żyć. Stąd też tak silnie E. Goldman skupiona była na krytyce

¹² Kurin K., *Anarcha-feminism*, <https://theanarchistlibrary.org/library/kytha-kurin-anarcha-feminism> (dostęp 25.11.2020)

¹³ Tamże

SILNE.

purytanizmu, stanowiącego w jej ocenie emanację opresyjnej kultury, a także logiki chrześcijaństwa oraz amerykańskiego kapitalizmu przełomu XIX i XX wieku. Ten w jej ocenie niszczył wszystko to co piękne, wolne, niezależne, autentyczne, przynoszące rozkosz, czy celebrujące cielesność, czyniąc to pod hasłem walki z niemoralnością¹⁴, narzucając przy tym każdej jednostce oraz społeczeństwu jako ogółowi represyjne i nienaturalne wymagania oraz normy. Niemniej w najszerszym stopniu opresyjność tej kultury dotyczyła kobiet. W mniejszym stopniu mężczyzn, a w najmniejszym tych najbogatszych, stojących u szczytu społecznej hierarchii.

Ilustruje to zarazem główne tematy szerokich analiz dokonywanych przez klasyczne anarchafeministki. Te bowiem uwzględniały w nich zarówno aspekty ekonomiczne (klasowe), jak i kulturowe (moralne) oraz społeczne. Z tego właśnie powodu nie tylko odrzucały państwo i kapitalizm, ale również krytykowały dominujące nurty feminizmu, negowały oficjalną kulturę oraz moralność, wraz z powiązanymi z nimi instytucjami (jak np. małżeństwem) i narzucanymi – głównie podle kryterium płci – rolami społecznymi. To też stanowiło o powodzie dlaczego opowiadały się za wolną miłością, wyzwoleniem seksualnym, kontrolą urodzeń, czy uwydatniały oraz piętnowały hipokryzję oficjalnej moralności, a także odrzucały tradycyjny model rodziny¹⁵.

Jednakże, co nie powinno zaskakiwać z racji przynależności do tradycji anarchistycznej, klasyczny anarchafeminizm nie był determinowany przez pryzmat płci. Oczywiście znacznie silniej pozostawał skupiony na przezwyciężeniu nierówności i opresji płciowych, a także wynikającej z tego dominacji oraz wyzysku, lecz celem pozostawało tak wyzwolenie kobiet, jak i mężczyzn. To też zmierzano – jak przyznawała F. Montseny – do przyznania każdej jednostce, niezależnie od jej płci, prawa do szczęścia, ekspresji samego siebie, rozwijania swych talentów, pasji



Działaczka anarchistyczna Emma Goldman 1869-1940, prawdopodobnie tuż przed deportacją ze Stanów Zjednoczonych do Związku Radzieckiego

¹⁴ Goldman E., *The Hypocrisy of Puritanism* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 150–155; Goldman E., *Victims of Morality* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 168–169

¹⁵ Arruzza C., *Of What Is Anarcha-Feminism The Name?* [w:] *The Anarchist Turn*, Blumenfeld J., Bottici C., Critchley S. (red.), Pluto Press, London 2013, s. 113; Jeppesen S., Nazar H., *Genders and Sexualities in Anarchist Movements* [w:] *The Bloomsbury companion to anarchism*, Kinna R. (red.), Bloomsbury, New York [i in. 2014, s. 162; Marsh M.S., *The Anarchist-Feminist Response*, dz. cyt., s. 537

oraz zachowania swojej autonomii¹⁶. Tym samym wyzwolenie kobiet nie było niezależne od wyzwolenia całej ludzkości, jako że – jak pisała anarchistka – „problem płci jest problemem człowieka, nie zaś kobiet”¹⁷. W tej optyce wyzwolenie kobiet posiadało zatem charakter ogólnoludzki i tak jak niemożliwe byłoby urzeczywistnienie anarchistycznego ideału bez wyzwolenia kobiet, tak również niemożliwe byłoby wyzwolenie kobiet bez wyzwolenia mężczyzn.

SILNE.

Co równie istotne – anarchistyczne feministki nie tylko dostrzegały wielość źródeł dominacji, asymetrycznych relacji czy filarów, na których oparte zostały opresyjne praktyki, systemy i warunki stanowiące o podrzędnej pozycji kobiet, ale nade wszystko interpretowały je w sposób nierozłączny, tj. jako przecinające się, współzależne i wzajemnie wzmacniające się. Wobec czego, jak znamionowały, nie można było oddzielać analizy społecznej, od zagadnienia ekonomicznego (klasowego), oficjalnej kultury oraz moralności. Ponadto jako anarchistki nie szukały rozwiązania w instytucji państwa, tj. poprzez reformy legislacyjne i walkę wyborczą. To też ogółem były sceptycznie nastawione wobec walki o prawa wyborcze kobiet, uznając to za nieistotne i niemogące ani doprowadzić do wyzwolenia kobiet, ani do jakiejś szerszej zmiany społecznej. Zamiast tego za kluczowe uznały walkę o niezależność ekonomiczną oraz osobistą autonomię, a skupione były na działalności publicystycznej, inicjowaniu działań bezpośrednich, organizacji protestów, a także tworzeniu wspólnot, praktykowaniu wolnej miłości oraz przekraczania norm społecznych¹⁸.

Pozwala to uznać, iż anarchizm feministyczny stał w opozycji wobec dominujących nurtów zajmujących się kwestią kobiecą. Szczególnie mocno dostrzec to można było w USA, w których wczesne ruchy kobiece były niezwykle zachowawcze, w żadnym stopniu nie podważając istniejącego status quo.

Część II: *Mujeres Libres* i *capacitación*

Najbardziej znanym przykładem organizacji, którą można zaliczyć na poczet pierwszego sposobu interpretowania anarchafeminizmu, było powstałe tuż przed wybuchem wojny domowej i Rewolucji w Hiszpanii *Mujeres Libres* (Wolne Kobiety, ML). Hiszpański ruch anarchistyczny, zwłaszcza na prowincji, stanowił egzemplifikację opisywanego uprzednio rozdzwiku pomiędzy wolnościowymi i egalitarnymi ideami oraz deklaracjami, a rzeczywistym położeniem kobiet, a także realnym stosunkiem mężczyzn-anarchistów wobec postulatu wyzwolenia

¹⁶ Fredericks S. F., *Federica Montseny and spanish anarchist feminism*, „Frontiers-a Journal of Women Studies”, 1976, t. 1, s. 73–74

¹⁷ Davies C., *Spanish women's writing, 1849-1996*, dz. cyt., s. 142

¹⁸ Jeppesen S., Nazar H., *Genders and Sexualities in Anarchist Movements*, dz. cyt., s. 162–163; Marshall P., *Demanding the impossible: a history of anarchism*, PM Press, Oakland, CA 2010, s. 556

SILNE.

kobiet¹⁹. Ilustrowała to jedna ze współzałożycielek ML Lucía Sánchez Saornil podnosząc, iż wśród anarchistów niezwykle żywe były „burżuazyjne uprzedzenia” oraz stereotypy charakterystyczne dla hiszpańskiej kultury, w szczególności związane z przekonaniem o „niższości” kobiet lub „wyższości” mężczyzn. Anarchistka niezwykle silnie optowała za dołączaniem kobiet do CNT (Confederación Nacional del Trabajo), wówczas największej organizacji związkowej i anarchistycznej w Hiszpanii, uważając, iż w ten sposób kobietom uda się przełamać stereotypowe postrzeganie ich przez robotników, którzy dostrzegali weń głównie konkurentkę prowadzącą do obniżenia płacy, nie zaś towarzyszkę. Sądziła bowiem, iż aktywne zaangażowanie kobiet w działalność związku i wspólnie prowadzona walka rewindykacyjna o równe płace, mogłyby przezwyciężyć tę wrogą postawę, zburzyć mur niechęci i uprzedzeń, a także pobudzić świadomość klasową kobiet²⁰.

Wszakże nie było to jedynie uprzedzenie cechujące wielu hiszpańskich anarchistów. Nie bez znaczenia było przekonanie o zróżnicowaniu płci. Zgodnie z tym ujęciem, kobieta nie była ani „gorsza”, ani „lepsz” względem mężczyzny, jednak z racji istniejących różnic, w tym tych „naturalnych”, przypisane doń miały być odmienne role społeczne. Jak nie trudno się domyślić, rolę kobiety wielu mężczyzn-anarchistów ograniczało głównie do macierzyństwa i związanej z tym funkcji „przewodniczki” dla następnych pokoleń. Chociaż dyskurs ten zdawał się wypierać przekonanie o „niższości” kobiet, to nie przestawał on deptać podmiotowości, indywidualizmu oraz autonomii kobiety. Równocześnie stawiał on macierzyństwo ponad kobiecością, gdy tymczasem jedno drugiego nie powinno wykluczać, jak uważała anarchistka. Nade wszystko jednak, kobieta w pierwszej kolejności jest człowiekiem i z tego powodu posiada swoje pragnienia, namiętności i pożądanie, a także niezbywalne prawo do wolności, równości, sprawiedliwości oraz szczęścia, stwierdzała Saornil²¹. Oczywiście nie oznaczało to, iż wszyscy mężczyźni-anarchiści stali na takiej pozycji. W istocie



Lucía Sánchez Saornil, Emma Goldman, Christine Kon-Rabe

¹⁹ Ackelsberg M. A., „Separate and Equal”? *Mujeres Libres and Anarchist Strategy for Women's Emancipation*, „Feminist Studies”, 1985, t. 11, nr 1, s. 63–64, 66–67, 69

²⁰ Saornil, *The Question of Feminism* [w:] *Anarchism a documentary history of Libertarian ideas: From anarchy to anarchism (300 CE to 1939)*, Graham R. (red.), Black Rose Books, Montréal 2005, t.1, s. 461–463

²¹ Tamże, s. 464

wielu było szczerze przywiązanych do kwestii wyzwolenia kobiet, dostrzegając problemy związane z podrzędną pozycją kobiet i seksizmem, zarówno w hiszpańskim społeczeństwie, jak i samym ruchu. Niemniej często nie poświęcali temu zagadnieniu istotnej uwagi, kwestionując jednocześnie sens istnienia odrębnej organizacji, która zmierzyłaby się z tym zjawiskiem²².



Anarchiści Emma Goldman i Aleksander Berkman po aresztowaniu w 1917 roku

SILNE.

Nie tylko ruch jako taki cechował się ambiwalencją wobec kwestii kobiecej. Także sama Konfederacja (CNT) odznaczała się daleko idącą niekoherencją. Z jednej strony, związek był sceptycznie nastawiony wobec zatrudniania kobiet, albowiem postrzegano je jako potencjalnych łamistraków oraz przyczynę obniżania płac roboczych. Z drugiej strony, jak można wnioskować, w przypadku branż silnie sfeminizowanych (jak włókiennictwo) postawa Konfederacji była odmienna. Przykładowo wysuwano żądanie tworzenia żłobków zakładowych, możliwości pracowania w domu (czego domagały się szwaczki), czy zmian legislacyjnych, które zmusiłyby ojców do wzięcia odpowiedzialności za swe dzieci²³. Ponadto organizacja podczas swego ostatniego Kongresu przed wybuchem wojny domowej i Rewolucji, opowiedziała się za wiekiem emerytalnym dla kobiet wynoszącym 40 lat (w przypadku mężczyzn 60), uznając zarazem pełną równość płci odnośnie praw oraz obowiązków. Ponadto jako pierwszy cel rewolucji społecznej wskazywano zapewnienie każdej jednostce, niezależnie od płci, pełnej niezależności ekonomicznej, pragnąc w ten sposób zerwać z nierównościami płciowymi charakterystycznymi dla kapitalizmu²⁴.

Niezależnie od postawy Konfederacji wobec kwestii kobiecej, związek i jak ogółem hiszpański ruch anarchistyczny, co zostało wspomniane, był sceptycznie nastawiony wobec ustanowienia odrębnej organizacji kobiecej. W dużym stopniu wynikało to z obawy przed rozbiciem jedności tego wielkiego ruchu oraz przekonania o bezcelowości takiej organizacji, z racji wolnościowych i egalitarnych celów anarchizmu. Co więcej niektórzy mieli wyrażać obawy, iż powstanie odrębnej organizacji kobiecej uwypukli różnice pomiędzy płciami, utrudniając osiągnięcie egalitarnego celu rewolucji społecznej. Trudno ocenić, czy Konfederacja kierowała się powyżej wskazanymi

²² Ackelsberg M. A., „Separate and Equal”?, dz. cyt., s. 67

²³ Kaplan T. E., *Spanish Anarchism and Women's Liberation*, „Journal of Contemporary History”, 1971, t. 6, nr 2, s. 101–103

²⁴ IV Congreso de la CNT

przyczynami, niemniej CNT pragnęło przejąć kontrolę nad ML. W tym celu Sekretarz Generalny Konfederacji tuż przed wybuchem wojny domowej zaproponował nawet ML włączenie do struktur CNT w zamian za wsparcie finansowe²⁵.

SILNE. To m.in. z powodu wyżej opisanych przyczyn, ML – składające się w większości z anarchosyndykalistek – stosowało strategię *capacitación* (wzmocnienie). Zakładała ona skupienie się na rozwoju umiejętności i pewności siebie kobiet, tak aby te samodzielnie podejmowały walkę o własne wyzwolenie, w tym również o uwolnienie się od krępujących je zinternalizowanych dyskursów stojących u podstaw ich podporządkowania mężczyznom. Z drugiej strony, krytycznie analizowało położenie kobiet w ruchu anarchistycznym. W konsekwencji przeciwstawiano się jego zdominowaniu przez mężczyzn, w czym dopatrywano przyczyny tego, dlaczego ruch nie dążył do faktycznego wyzwolenia kobiet. Wobec tego grupa nie aspirowała do redefiniowania anarchizmu *per se*, lecz pragnęła wyzwolić kobiety spod potrójnej opresji: ignorancji (z którą utożsamiano państwo oraz Kościół), kapitału oraz mężczyzn. To też w wyzysku ekonomicznym, ignorancji oraz podporządkowaniu kobiety mężczyźnie (z czym wiązano tradycyjny model rodziny), organizacja doszukiwała się źródeł podrzędnej pozycji kobiet w Hiszpanii. W wymiarze praktycznym anarchistki z ML zachęcały kobiety do większej aktywności w CNT, skupiały się na walce z analfabetyzmem, wkładając trud w ogólne podniesienie poziomu intelektualnego robotnic, przeciwstawiały się katolickiej moralności i Kościołowi Katolickiemu, istotną rolę nadając propagowaniu edukacji seksualnej, idei świadomego macierzyństwa oraz kontroli urodzeń (wyrazem tego stało się ustanowienie w dobie Rewolucji Instytutu Macierzyństwa i Opieki nad Dziećmi w Barcelonie²⁶, czy też otwarcie w Monzón szkoły (*Escuela de Madres*), wolnodostępnej dla każdej kobiety pragnącej wyzwolić się z patriarchalnych stosunków, a także nauczyć się czytać oraz pisać²⁷). Co jednak zastanawiające, legalizacja aborcji w Katalonii nastąpiła raczej wskutek działalności środowisk medycznych związanych z ruchem anarchistycznym, niż kobiecym



symbol anarchofeminizmu (autor: Alexei Yakovlev, licencja: CC BY-SA 3.0 <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>)

²⁵ Ackelsberg M. A., „Separate and Equal”?, dz. cyt., s. 67–69

²⁶ Tamże, s. 64, 68–70; Noa F., *La línea rojinegra educativa del anarquismo español*, „Historia Actual Online”, 01.02.2010, t. 8, s. 105; van der Walt L., Schmidt M., *Black flame: The revolutionary class politics of anarchism and syndicalism*, AK Press, Edinburgh, Oakland 2009, t.v. 1, s. 332

²⁷ Mur M. Mata, *Educación libertaria en Aragón, 1936–38*, 1996, s. 88

w postaci ML²⁸, niemniej to dekret wydany przez anarchistyczną ministere zdrowia, Federicę Montseny, dokonywał dekryminalizacji aborcji na pozostałych obszarach republikańskich. Zasadniczo ML poprzez podejmowane działania zmierzało do uczynienia z kobiet świadomych, krytycznych, pełnych, zdolnych oraz wolnych podmiotów, uczestniczących w kształtowaniu nowego świata oraz nowych relacji społecznych, które nie byłby jednocześnie ślepo podporządkowane jakiegokolwiek organizacji. Równocześnie jednak ugrupowanie to pełniło rolę „strażniczki” kwestii kobiecej w dobie rewolucji społecznej²⁹.

SILNE.

Część III: Anarchafeminizm Emmy Goldman

W niniejszej części skupiam się na „klasycznym” anarchizmie feministycznym, który rozwijał się począwszy od końca XIX wieku do wybuchu II Wojny Światowej. Jednakowoż będąc zmuszonym do dokonania nieco arbitralnego wyboru, nade wszystko pragnę skoncentrować się na opisie poglądów Emmy Goldman, niewątpliwie jednej z najwybitniejszych aktywistek oraz myślicielek swej epoki, nie bez powodu tytułowanej przez ówczesną prasę mianem „najbardziej niebezpiecznej kobiety w Ameryce”, która w sposób zasadniczy wpłynęła nie tylko na anarchizm feministyczny, ale również na kolejne fale feminizmu i myśl społeczną w ogóle. Punkt wyjścia dla „Czerwonej Emmy”, jak również prasa określała Emmę Goldman, stanowiło dostrzeżenie, że w ówczesnym porządku kobiety zawsze oceniane były podle kryterium płci, nie zaś posiadanych umiejętności czy inteligencji. Powodować to miało, iż kobieta aby zachować swoje prawo do życia i zajmowanej pozycji, musiała płacić swą: godnością, wolnością, a także świadczeniem usług seksualnych. Wskazuje to na zasadniczy aspekt purytańskiej moralności – ta odbierała kobietom kontrolę nad własnym ciałem, sprowadzając ich seksualność w istocie wyłącznie do rangi towaru oraz funkcji reprodukcyjnej. To też główną rolę społeczną jaką oficjalna kultura narzucała kobiecie była rola żony oraz matki. Stanowiło to przyczynek do krytyki i odrzucenia instytucji małżeństwa przez amerykańską anarchistkę, co stanowi zasadniczą cechę anarchizmu feministycznego. Skoro bowiem kobieta za prawo do życia musi płacić, to małżeństwo – jak wskazywała „Czerwona Emma” – jest niczym innym jak formą umowy ekonomicznej zakładającej wymianę usług seksualnych przez żonę w zamian za utrzymanie. Nie z innego powodu, E. Goldman porównywała małżeństwo do prostytucji. Pomiedzy nimi istniała wszak zasadnicza różnica: to pierwsze było społecznie gloryfikowane, ta druga zaś była moralnie potępiana, co tylko

²⁸ Nash M., *Un/Contested Identities: Motherhood, Sex Reform and the Modernization of Gender Identity in Early Twentieth-Century in Spain* [w:] *Constructing Spanish womanhood: female identity in modern Spain*, Enders V. L., Radcliff P. B. (red.), seria: SUNY series in gender and society, State University of New York, Press, Albany, N.Y 1999, s. 39

²⁹ de Heredia M. I., *History and actuality of Anarcha-feminism: Lessons from Spain*, dz. cyt., s. 47–48.

SILNE.

uwidydatniało moralną hipokryzję oficjalnej kultury, jak stwierdzała Goldman. Co jednak gorsze, małżeństwo to niewola, zwłaszcza dla kobiety. Implikuje ono bowiem nieustanny nadzór, podporządkowanie, presję związaną ze społecznymi rolami płciowymi oraz oczekiwaniami wyrażającymi z oficjalnej kultury. Przez to również zabija ono miłość oraz radość płynącą życia³⁰.

Wskazuje to zarazem na bardzo istotny aspekt myśli Emmy Goldman – niełączenie, a wręcz przeciwstawianie sobie instytucji małżeństwa oraz miłości (zresztą takie powiązanie uważała za przesad³¹), z czym



**female power
kobieca moc**

z kolei łączyło się kultywowanie przez nią koncepcji romantycznej miłości i opisywanie samej seksualności w kategoriach romantycznych³². Purytanizm zaś stał doń w opozycji z tego powodu, iż potępiał każdą formę namiętności, która nie była małżeństwem³³. Nie oznacza to, że wykluczała istnienie szczerze kochających się małżeństw, ale uważała, że działo się tak pomimo, nie zaś dzięki tej instytucji. Niemniej „amerykański styl życia”, presja ekonomiczna oraz pragnienie wyrwania się z kierunku pracy najmnij często miały sprawiać, że głównym kryterium przy wyborze kandydata na męża przez kobietę nie była miłość, ale jego status mająt-

kowy i pozycja społeczna³⁴. Ponadto nawet w przypadku małżeństw opartych na miłości nie można uciec od jego istoty, na którą składało się niszczenie wszelkiej rozkoszy, spontaniczności oraz piękna miłości. Nie posiada ono potencjału rozwijania wzajemnego szacunku i wiedzy o partnerach, a także przewyższenia narzucanych ról społecznych. W konsekwencji małżonkowie mają być dla siebie tak naprawdę obcymi osobami, z kobietą w roli służącej oraz podporządkowanej mężczyźnie. W dodatku jego zbędność ilustrować miała liczba zrad i rozwodów³⁵.

Wszakże ujarzmiająca siła tegoż porządku drzemała nie tylko w zewnętrznych nakazach, prawie, presji społecznej, czy policyjnej pałce, ale również w jego internalizacji. Kobiety były bowiem od dziecka modelowane podle wymagań oficjalnej kultury, a więc przygotowywane do roli żony i matki. Kluczową funkcję odgrywało w tym oczywiście

³⁰ Goldman E., *The Traffic in Women* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 177–178, 182; Goldman E., *Victims of Morality*, dz. cyt., s. 172–173; Goldman E., *Marriage and Love* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 205

³¹ Goldman E., *Marriage and Love*, dz. cyt., s. 204

³² Simmons C., *Making marriage modern*, dz. cyt., s. 77

³³ Goldman E., *The Traffic in Women*, dz. cyt., s. 181

³⁴ *Anarchism and other essays*, Goldman E., Digireads.com Publishing, Stilwell 2008, s. 96

³⁵ Goldman E., *Marriage and Love*, dz. cyt., s. 204–206

wychowanie oraz edukacja. To też dorastały one w przeświadczeniu, iż małżeństwo oraz związane z nim powinności, to tak naprawdę jedyny ich cel w życiu. Świadomie utrzymywano je w ciemnocie odnośnie własnej seksualności, co uznawano za cnotę, a co jednocześnie stanowiło jedno ze źródeł nieszczęścia kobiety w małżeństwie. Seks bowiem, będący najbardziej naturalnym instynktem, odbierany był jako coś obrzydliwego i wstydliwego³⁶. Edukacja z kolei niszczyła wszystkie emocje, wrażliwość, czy ciekawość świata. Zamiast tego dostrajała do status quo oraz wpajała posłuszeństwo³⁷, łamiąc – niczym koszary – ducha człowieka³⁸.

SILNE.

Problem internalizacji ilustrował zarazem znaczenie jakie „Czerwona Emma” przywiązywała do zagadnienia świadomości i jej roli w procesie emancypacyjnym, co niektórzy, jak np. Peter Marshall, uznają za jej jeden z najważniejszych wkładów w rozwój anarchafeminizmu³⁹. Dla wyzwolenia kobiet oraz równości płciowej nie jest bowiem niezbędne wywalczenie praw wyborczych, jak przyznawała Goldman, ale dokonanie zwrotu w świadomości, a także uwolnienie swych instynktów oraz pożądaniami. Kobieta musi czuć, iż jest wolna. Winna odmówić władzy nad sobą państwu, kościołowi i mężowi. Anarchistka nie zgadzała się także z poglądem, iż dla wolności kobieta musi zrzec się swej kobiecości. W istocie to ekspresja kobiecości i seksualności, a także poszukiwanie swojego stylu życia oraz wyjście poza społecznie akceptowane normy, były faktycznie wyrazami wolności⁴⁰.

Stanowiło to przyczynek do wysunięcia przez „Czerwoną Emmę” krytyki pod adresem ruchu sufrażystek oraz rodzącego się ruchu feministycznego. Uważała bowiem prezentowaną przez nie perspektywę za zbyt wąską. Stwierdzała bowiem, iż wywalczenie praw wyborczych nie dokonałoby żadnej zmiany jakościowej. Nie wiązałoby się z tym wyemancypowanie kobiet spod dominacji zinternalizowanych dyskursów i patriarchy, nie spowodowałoby to uznania równości kobiet, czy też nie dałoby przyzwolenia na życie po swojemu i ekspresję samej siebie. Jedynie zastąpiłoby jeden łańcuch innym, tworząc nowe granice i sprawiałoby, że kobiety jeszcze silnie uczestniczyłyby w reprodukcji status quo, poprzez bezcelowy akt głosowania⁴¹. Goldman sugerowała nawet, iż w ówczesnych warunkach, z racji zinternalizowania oficjalnej kultury i wartości, kobiety mogłyby stać się największymi strażniczkami patriarchy i religii w ogóle. Na to wskazywać miały wybory w miejscach,

³⁶ Tamże, s. 207

³⁷ Goldman E., *The Child and Its Enemies* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 135–136

³⁸ Goldman E., *The Social Importance of the Modern School* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998, s. 140

³⁹ Marshall P., *Demanding the impossible*, dz. cyt., s. 556

⁴⁰ Marso L. J., *A Feminist Search for Love. Emma Goldman on the Politics of Marriage, Love, Sexuality, and the Feminine* [w:] *Feminist interpretations of Emma Goldman*, Weiss P. A., Kensinger L. (red.), seria: Re-reading the canon, Pennsylvania State University Press, University Park, PA 2007, s. 72, 76–77

⁴¹ Tamże

w których kobiety posiadały prawo głosu i z którego korzystały oddając go na najbardziej konserwatywnych polityków⁴².

SILNE.

Powracając do zagadnienia małżeństwa oraz roli żony i matki, Goldman instytucji małżeństwa przeciwstawiała prawdziwą miłość która wymaga wolności, nie zaś żadnej instytucjonalnej i autorytarnej ochrony⁴³. To, wraz z proponowanym przez anarchistkę świadomym macierzyństwem, ściśle wiązało się z popieraną przez nią kontrolą urodzeń, którą łączyła także z konfliktem klasowym⁴⁴. Niemniej we współczesnych jej czasach, kultura i społeczeństwo wywierały na kobiecie tak silną presję, iż ta musiała wypełniać rolę matki niezależnie od kosztów (ekonomicznych, społecznych, zdrowotnych i psychicznych), predyspozycji, braku woli do tego, pragnień i preferencji oraz powstających zagrożeń dla życia (tak jej, jak i jej potomstwa). To też stanowiło o kolejnym przejawie hipokryzji oficjalnej kultury – rozkwicie nielegalnej i niebezpiecznej aborcji, która dla wyniszczonej zdrowotnie oraz ekonomicznie kobiety mogła być ostatnią deską ratunku. Nie powinno to prowadzić do konstatacji, iż Goldman odrzucała macierzyństwo i stała na pozycjach antynatalistycznych. Wręcz przeciwnie. Pragnęła jedynie, aby macierzyństwo było świadome, dobrowolne, wyrastające z miłości i namiętności, a także by było oparte na odpowiedzialności za swe dzieci oraz ludzkość⁴⁵. To też świadome macierzyństwo, wolną miłość oraz swobodę seksualną (tak hetero, jak i homoseksualną) uważała za absolutnie przyrodzone prawo każdego człowieka.

To też anarchafeminizm dużą rolę przywiązywał do praw reprodukcyjnych, w tym zwłaszcza do kontroli urodzeń oraz prawa do aborcji. Trzeba jednak uwydatnić, iż nie była to wyłącznie specyfika anarchizmu feministycznego. Ogółem wielu anarchistów zaangażowanych było w XIX i XX wieku w ruch na rzecz wolnej miłości, ruchy neomaltuzjańskie (zwłaszcza we Francji, praktycznie dominując weń), na rzecz reform seksualnych (przede wszystkim w Niemczech), radykalnie higieniczne, a nawet eugeniczne. Zaangażowanie we wspomniane ruchy było podyktowane zarówno dostrzeżeniem możliwości poprawy kondycji klasy robotniczej (co w szczególności podkreślano we Francji) poprzez ograniczenie liczebnie rodzin robotniczych, jak i szanse na osiągnięcie równości płciowej, urzeczywistnienie kobiecej autonomii, a także zagwarantowanie wolności seksualnej m.in. poprzez uwolnienie jej – dzięki antykoncepcji i aborcji – od niechcianych ciąż⁴⁶.

Společną rolą kobiety była nie tylko rola matki oraz żony, ale także bycie obiektem seksualnym, z czym łączyło się utowarowienie jej seksualności oraz ciała, a także utrzymywanie jej w ignorancji seksualnej. To z kolei stanowiło warunek wstępny do rozwoju prostytucji, której

⁴² Goldman E., *Anarchism and other essays*, dz. cyt., s. 83

⁴³ Tamże, s. 98

⁴⁴ Simmons C., *Making marriage modern*, dz. cyt., s. 64

⁴⁵ Goldman E., *Victims of Morality*, dz. cyt., s. 173–174; Goldman E., *The Hypocrisy of Puritanism*, dz. cyt., s. 154

⁴⁶ Sonn R. D., *Your body is yours*, dz. cyt., s. 416, 418, 424.



SILNE.

analiza dokonana przez „Czerwoną Emmę” ilustruje to jak anarchafeministki dostrzegały współzależność i współdeterminowanie się czynników ekonomicznych z kulturowymi oraz moralnymi w tworzeniu relacji zależności i dominacji. E. Goldman wskazywała bowiem, iż to warunki społeczno-ekonomiczne tworzone przez gospodarkę kapitalistyczną zmuszają kobietę do trudnienia się nierządem. Prostytucja bowiem stanowiła jedyną alternatywę wobec nędzy i związanej z nią niskopłatnej pracy najemnej. Tym samym, jak podkreślała Emma, za prostytucję odpowiadała nie „zgnilizna moralna”,

ale bieda, trudna sytuacja rodzinna, niemożność znalezienia godnej pracy, kalectwo, czy też mówiąc inaczej: zależność ekonomiczna i społeczna kobiety. Nie mały wpływ posiadać miała również hipokryzja odnosząca się wobec męskiej i kobiecej seksualności. Wystarczyło bowiem, aby kobieta zeszła z drogi „cnoty” i czerpała satysfakcję z seksu, do tego aby zostać osądzoną i potępioną, otrzymując etykietę prostytutki. Wówczas też prostytucja mogła stanowić dlań jedyną możliwość zarobku⁴⁷.

Co gorsze, prostytutka zostawała wykluczona poza nawias społeczeństwa, była potępiona i uznawana za istotę jakościowo „gorszą” bądź „zepsutą”. Nieustannie musiała mierzyć się z opresyjnością aparatu bezpieczeństwa, z roztaczanym wokół niej nadzorem, podejrzliwością państwa i społeczeństwa, wymuszeniami oraz haraczami, w najlepszym razie mogąc liczyć na „akt łaski” ze strony „dobrotliwego” mężczyzny, który zechciałby sprowadzić ją na właściwą drogę w postaci roli żony i matki. Kobieta była zatem podwójną ofiarą: oficjalnej kultury (patriarchatu) oraz kapitalizmu⁴⁸. Co istotne, Goldman rozwiązania problemu prostytucji nie dostrzegała w żadnych moralizmach. Nie sugerowała nawet, aby trudniące się nierządem kobiety podejmowały się „normalnej” pracy. Zamiast tego proponowała, aby prostytutki organizowały się, na wzór średniowiecznych gildii prostytutek, po to aby podjąć walkę o poprawę warunków pracy⁴⁹.

Nieprzypadkowo Goldman wspominała również o celowym utrzymywaniu kobiety w nieświadomości seksualnej. To bowiem stanowiło

⁴⁷ Goldman E., *The Traffic in Women*, dz. cyt., s. 176–178, 181–183

⁴⁸ Goldman E., *Victims of Morality*, dz. cyt., s. 172; Goldman E., *The Traffic in Women*, dz. cyt., s. 183, 186 188

⁴⁹ Goldman E., *The Traffic in Women*, dz. cyt., s. 180–181

SILNE.

w jej ocenie jeden z aspektów dualizmu oficjalnej kultury odnoszącej się wobec ludzkiej seksualności, czy jak Ona to określała – hipokryzji purytyzmu. Seksualność męska oraz kobieca była rozdzielona niemal murem. Młoda kobieta była zmuszana do niezaznania rozkoszy płynącej z seksu aż do ślubu, w przeciwnym razie uznana zostałaby za ładacznicę. To z kolei, jak podnosiła „Czerwona Emma” nie tylko radykalnie ograniczało radość czerpaną z życia, ale również stanowiło źródło problemów natury psychologicznej. Mężczyzna nie był zaś obwarowany tymi ograniczeniami i mógł dosyć swobodnie czerpać satysfakcję z seksu, do tego stopnia, iż jego doświadczenie seksualne postrzegane było jako jego atrybut. Nie oznacza to jednak, że nie był również ofiarą tego stanu, albowiem zakochani na ślub i seks małżeński musieli czekać do momentu, kiedy mężczyzna zgromadzi wystarczające środki ekonomiczne, aby zapewnić byt przyszłej rodzinie. Nie zmieniało to zasadniczo oceny Goldman – jedyne co ówczesne społeczeństwo i kultura posiadały do zaoferowania kobiecie, to albo etykieta prostytutki bądź życie w celibacie, albo rola „hodowcy nieszczęsnych dzieci”⁵⁰.

Nie powinno to prowadzić do wniosku, iż wedle Emmy wyłącznie kobieta była ofiarą tego porządku. Był nią również mężczyzna. Purytanizm narzucał mu bowiem odrębne role społeczne, te jednocześnie umieszczały go w dominującej pozycji względem kobiety oraz dawały mu większą swobodę seksualną, ale z drugiej strony również narzucały mu określone normy, konwenanse, a nade wszystko wymagania i powinności, głównie natury ekonomicznej. Jednocześnie tak samo czyniły one jego życie nudnym i przewidywalnym, co życie kobiety. Oznacza to zarazem, iż problem asymetrii płciowych był problemem całej ludzkości i niemożliwe miało być wyzwolenie kobiet, bez wyzwolenia mężczyzn. Dlatego właśnie faktyczny tryumf anarchii musi wiązać się ze stworzeniem nowych relacji społecznych pomiędzy płciami, także na tym najbardziej intymnym poziomie. W przeciwnym bowiem razie asymetrie, stosunki dominacji, zabobony, ignorancja oraz wyzysk nadal będą pokutować i będą odtwarzane. To też stawiało Emmę, jak i ogółem klasyczny anarchofeminizm w opozycji wobec wielu nurtów feminizmu, które *de facto*, jak w USA, były bardzo konserwatywne, w żaden sposób nie negując ówczesnego porządku kulturowego i moralnego, niejednokrotnie popierając „społeczną krucjatę czystości”. Zresztą często amerykańskie feministki głosiły koncepcję moralnej wyższości kobiet⁵¹, z czym Goldman absolutnie się nie zgadzała⁵², na co kluczowy wpływ posiadał fakt, iż anarchizm feministyczny wyrastał bezpośrednio z anarchistycznych pryncypiów, w tym idei o nierozdzielności oraz niepodzielności wolności i równości.

⁵⁰ Goldman E., *The Hypocrisy of Puritanism*, dz. cyt., s. 154; Goldman E., *The Traffic in Women*, dz. cyt., s. 182; Goldman E., *Victims of Morality*, dz. cyt., s. 171; Goldman E., *Anarchism and other essays*, dz. cyt., s. 78–79

⁵¹ Marsh M. S., *The Anarchist-Feminist Response*, dz. cyt., s. 534

⁵² Goldman E., *Anarchism and other essays*, dz. cyt., s. 88; Marso L. J., *A Feminist Search for Love. Emma Goldman on the Politics of Marriage, Love, Sexuality, and the Feminine*, dz. cyt., s. 76

Bibliografia

IV Congreso de la CNT.

Ackelsberg M. A., „Separate and Equal”? *Mujeres Libres and Anarchist Strategy for Women's Emancipation*, „Feminist Studies”, 1985, t. 11, nr 1.

SILNE.

Anarchism and other essays, Goldman E., Digireads.com Publishing, Stilwell, 2008.

Arruzza C., *Of What Is Anarcha-Feminism The Name?* [w:] *The Anarchist Turn*, Blumenfeld J., Bottici C., Critchley S. (red.), Pluto Press, London 2013.

Brown S. L., *Beyond Feminism: Anarchism & Human Freedom*, „OpenRoad. Anarchist News Journal”, Winter 1990.

Davies C., *Spanish women's writing, 1849-1996*, Athlone Press, London, Atlantic Highlands, N.J 1998.

Fredericks S.F., *Federica Montseny and spanish anarchist feminism*, „Frontiers a Journal of Women Studies”, 1976, t. 1.

Goldman E., *Marriage and Love* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998.

Goldman E., *The Child and Its Enemies* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998.

Goldman E., *The Hypocrisy of Puritanism* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998.

Goldman E., *The Social Importance of the Modern School* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y, 1998.

Goldman E., *The Traffic in Women* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y, 1998.

Goldman E., *Victims of Morality* [w:] *Red Emma speaks: an Emma Goldman reader*, Shulman A. K. (red.), Humanity Books, Amherst, N.Y 1998.

Heredia M. I. de, *History and actuality of Anarcha-feminism: Lessons from Spain* [w:] *Lilith: A Feminist History Journal*, 2007.

Jeppesen S., Nazar H., *Genders and Sexualities in Anarchist Movements* [w:] *The Bloomsbury companion to anarchism*, Kinna R. (red.), Bloomsbury, New York [i in. 2014].

Kaplan T. E., *Spanish Anarchism and Women's Liberation*, „Journal of Contemporary History”, 1971, t. 6, nr 2.

Kinna R., *Anarchism and Feminism* [w:] *Brill's companion to anarchism and philosophy*, Jun N. J. (red.), seria: Brill's companions of philosophy Contemporary philosophy, nr volume 1, Brill, Leiden, Boston 2018.

Kropotkin P., *Do młódzieży*, Spółdzielnia Wydawnicza Młódzieży ZEW, Warszawa 1930.

Kropotkin P., *Zdobycie chleba*, Klub Otrycki: Wydział Propagandy Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich, Warszawa 1988.

Kurin K., Anarcha-feminism, <https://theanarchistlibrary.org/library/kytha-kurin-anarcha-feminism> (dostęp 25.11.2020).

Marsh M. S., *The Anarchist-Feminist Response*, American Quarterly, Philadelphia 1978.

SILNE.

Marshall P., *Demanding the impossible: a history of anarchism*, PM Press, Oakland, CA 2010.

Marso L. J., *A Feminist Search for Love. Emma Goldman on the Politics of Marriage, Love, Sexuality, and the Feminine* [w:] *Feminist interpretations of Emma Goldman*, Weiss P. A., Kensinger L. (red.), seria: Re-reading the canon, Pennsylvania State University Press, University Park, PA 2007.

Michel L., *On women's rights* [w:] *Louise Michel*, Maclellan N. (red.), seria Rebel lives, Ocean Press; Consortium Book Sales and Distribution [distributor], Melbourne, New York: [St. Paul, Minn.] 2004.

Mühsam E., *Liberating society from the state: What Is Communist Anarchism?* [w:] *Liberating society from the state and other writings: a political reader*, Kuhn G. (red.), PM Press, Oakland, CA 2011.

Mur Mata M., *Educación libertaria en Aragón, 1936-38*, 1996.

Nash M., *Un/Contested Identities: Motherhood, Sex Reform and the Modernization of Gender Identity in Early Twentieth-Century in Spain* [w:] *Constructing Spanish womanhood: female identity in modern Spain*, Enders V. L., Radcliff P. B. (red.), seria: SUNY series in gender and society, State University of New York Press, Albany, N.Y 1999.

Noa F., *La línea rojinegra educativa del anarquismo español*, „Historia Actual Online”, 01.02.2010, t. 8.

Saornil, *The Question of Feminism* [w:] *Anarchism a documentary history of Libertarian ideas: From anarchy to anarchism (300 CE to 1939)*, Graham R. (red.), Black Rose Books, Montréal 2005, t.1.

Simmons C., *Making marriage modern: women's sexuality from the Progressive Era to World War II*, Oxford University Press, Oxford, New York 2009.

Sonn R. D., „Your body is yours”: *Anarchism, Birth Control, and Eugenics in Interwar France*, „Journal of the History of Sexuality” 2005, t. 14, nr 4.

Walt L. van der, Schmidt M., *Black flame: The revolutionary class politics of anarchism and syndicalism*, AK Press, Edinburgh, Oakland 2009, t.v. 1.

Maciej Drabiński

współczesna sexmisja

Kopernik była kobietą! I Einstein była kobietą! – dowodziły bohaterki *Sexmisji*, filmu, który udawał, że feministki chcą przekłamać historię i udawać, że mężczyźni byli bezwartościowym podgatunkiem. Może bym uznała, że ta wizja jest śmieszna, smutna, że autorzy filmu po prostu cierpieli na kompleks niższości, a film jest tylko wpadką w świecie polskiego kina. Może bym tak uznała, gdyby nie to, że świat, w którym dziś żyjemy, coraz bardziej przypomina ten z *Sexmisji*. Tyle, że znikają z niego kobiety.

SILNE.

Twarde fakty

Gdy piszę te słowa, słyszę w głowie chór oburzonych głosów: „Przesadzasz!”. W końcu wszystko jest w porządku, a kobietom bardzo dobrze się powodzi. Mamy równouprawnienie, kobiety są doceniane, czego więcej chcieć? A jednak chcę więcej i widzę, że równouprawnienie i docenienie dorobku kobiet to fikcja. Utwierdza mnie w tym chociażby lista lektur obowiązujących na egzaminie ósmoklasisty i maturalnym w roku szkolnym 2021/2022:

Lista lektur na egzamin ósmoklasisty	Lista lektur na egzamin maturalny
1. Charles Dickens: <i>Opowieść wigilijna</i>	1. <i>Bogurodzica</i>
2. Aleksander Fredro: <i>Zemsta</i>	2. Jan Kochanowski: wybrane pieśni, treny (inne niż w gimnazjum), psalmy
3. Jan Kochanowski: wybór fraszek i trenów, w tym <i>Tren VII</i> i <i>Tren VIII</i>	3. Adam Mickiewicz: <i>Dziady</i> cz. III
4. Aleksander Kamiński: <i>Kamienie na szaniec</i>	4. Adam Mickiewicz: <i>Pan Tadeusz</i>
5. Adam Mickiewicz: <i>Reduta Ordona</i> , <i>Śmierć Pułkownika</i> , <i>Świtezianka</i> , <i>Dziady</i> cz. II, <i>Pan Tadeusz</i> (całość)	5. Bolesław Prus: <i>Lalka</i>
6. Antoine de Saint-Exupéry: <i>Mały Książę</i>	6. Stanisław Wyspiański: <i>Wesele</i>
7. Henryk Sienkiewicz: <i>Quo vadis</i> , <i>Latarnik</i>	7. Bruno Schulz: wybrane opowiadanie
8. Juliusz Słowacki: <i>Balladyna</i>	8. Witold Gombrowicz: <i>Ferdydurke</i>
9. wiersze wybranych poetów	

Czytam raz, drugi. Liczę raz, drugi, trzeci. Nie pomyliłam się. Wynik znowu równa się zero. Na obu listach nie ma ani jednej autorki. A gdy przeglądałam listy lektur z zeszłego roku, widzę, że było niemalże identycznie. Co w tym dziwnego?

Przecież nie mamy żadnych ważnych pisarek czy poetek polskich czy światowych. Nigdy żadna autorka nie otrzymała nagrody Nobla, a na pewno żadna Polka. A nie, dwie Polki dostały, a trzecia była nominowana, ale ja to wiem, bo jestem po literaturoznawstwie, więc mam dostęp do wiedzy tajemnej.

SILNE.

A tak na serio, jakie wnioski mogą podświadomie wyciągnąć nastolatki, przygotowujące się do egzaminu? Mnie nasuwa się jeden: kobiety nie stworzyły niczego tak wartościowego, by uwzględnić to jako lekturę obowiązkową. Czy to nie jest swoista sexmisja? Jasne, nikt nie próbuje udowodnić, że Orzeszkowa czy Szymborska były mężczyznami. Ale po co to robić, skoro łatwiej pominąć ich nazwiska? Pokazać, że ich twórczość, wkład w rozwój kultury jest mniej znaczący?

Ciekawe, że z list lektur znikają autorki, TK wydaje „pewien” wyrok, a TVP wypuszcza spot reklamujący nowy kanał dla kobiet, którego bohaterki w szpilkach, idealnym makijażu z entuzjastycznym uśmiechem gotują, trzymają dzieci w ramionach i pucują kaktusy. W „idealnym” świecie spotu nie ma naukowiec, przedsiębiorc, artystek. Może za kilka lat okaże się, że w naszym społeczeństwie w ogóle nie ma kobiet?

Zmiany w podręcznikach?

Gdy piszę ten tekst, głośno się mówi o zmianach w podręcznikach, które proponuje zespół powołany przez ministra Czarńka, a kierunek tych zmian „wydaje się” z lekka przerażający. Przyznam, że mi też marzy się wprowadzenie zmian w programach nauczania i podręcznikach do języka polskiego. W moich marzeniach widzę książki, z których uczniowie dowiadują się, że nawet w czasach, gdy dostęp kobiet do wykształcenia był ograniczony, pojawiały się kobiety, które w ogóle pisały (Drużbacka, Gertruda Mieszkówna) lub zamawiały dla siebie modlitewniki (*Psalterz floriański*, *Modlitewnik siostry Konstancji*). Zauważa się wątki feministyczne w twórczości Elizy Orzeszkowej. Pojawia się postać Marii Konopnickiej nie tylko jako matki ośmiorga dzieci, kury domowej, której czasami zdarzało się pisać wiersze, ale jednej z najważniejszych intelektualistek XIX wieku¹. Że zaczynamy się szczyć Marią Komornicką, czyli Piotrem Włosem?

Marzą mi się programy nauczania, treści, dzięki którym nastolatki będą mogły czerpać wzorce kobiet – artystek, naukowiec, podróżniczek – dzięki którym będą mogły budować w sobie odwagę do ekspresji zgodnej z własnymi pragnieniami i wartościami.

Marzy mi się to wszystko, bo nie chcę, aby ktokolwiek żył w świecie sexmisji.

Krystyna Bezubik

Dr literaturoznawstwa, pisarka, blogerka. Autorka książek naukowych, literackich i poradnikowych (m.in. „Tatry huczą gnozą”, „Raj na kredyt”, „Piszę, bo chcę. Poradnik kreatywnego pisania”). Od siedmiu lat tworzy markę „Piszę, bo chcę”, a od jakiegoś czasu rozwija swoją stronę autorską <https://krystynabezubik.pl>. Poszukiwaczka marzeń i słów, która wierzy, że twórczość, sztuka i wszystko, co kryje się pod terminem „kultura wysoka”, jest potrzebne ludzkości, by ta mogła się rozwijać.

¹ Krystyna Bezubik, Maria Konopnicka – poetka metafizyczna, „Polonistyka”, 2011, nr 1, s. 41

żadna hania. o kobietach w polityce

SILNE.

Ostatnie miesiące to już kolejny, burzliwy okres życia społeczno-politycznego. Chaos w rządzie PiS, nieporozumienia z Porozumieniem, niemądre wypowiedzi ministra Czarnka i oczywiście strajki kobiet, a i na polu międzynarodowym jest niezwykle ciekawie. Jednak to co mnie interesuje najmocniej to fakt, iż ostatni czas to także transfery polityczne, które mówią wiele o sytuacji kobiet na polskiej, i pewnie nie tylko, scenie politycznej.

Na co dzień dokonujemy przeróżnych wyborów, które często wpływają, mniej lub bardziej, na resztę naszego życia. Jego kształt, przebieg, to, w jakim kierunku pójdzie. Decyzje, szczególnie, te, które zaklasyfikować można do grupy „ważne”, powinny być przemyślane, dojrzałe, ale też, i być może przede wszystkim, samodzielne. Nie myślę tutaj o takich wartościach, jak wsparcie, wspólnota, czy możliwość polegania na bliskich osobach, to może okazać się cenne. Jednak na koniec, jeżeli inne osoby szanują nas i szanują nasze decyzje, to potrafią pozwolić na podejmowanie ich samodzielnie.

Może zaskoczę czytelników i czytelniczki, ale nie jest to tekst poświęcony aborcji, a właściwie prawu anty/aborcyjnemu. Chociaż nietrudno znaleźć pewne analogie z podjętym przeze mnie tematem – kobietom się nie ufa i nie traktuje ich poważnie. Widzimy to na co dzień, widzimy także w życiu politycznym. Wydaje się, że w XXI wieku trudno będzie znaleźć seksizm wypowiedziany wprost... a jednak! Barbarę Nowacką (Inicjatywa Polska) podczas kampanii wyborczej w 2019 roku pan redaktor pytał o nową fryzurę. Polityka społeczna? Prawa człowieka? Relacje w UE? Kto by się tym przejmował! Jest nowy look, jest szal i to pewnie dzięki niemu zdobyła ponad 88 tysięcy głosów. Ostatnio Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (Lewica) usłyszała od pana radnego z Porozumienia (Lech Jaworski) „komplementy” na temat swojego „pięknego uśmiechu”. Posłanka ośmieliła się zareagować, a nie grzecznie dziękować, więc oskarżono ją o to, że jest agresywna.

Tutaj w dużej mierze chodzi o postrzeganie kobiet-polityczek, które prócz innych barier muszą



radzić sobie z tego typu uwagami. Wydaje mi się, że największym problemem i jednocześnie hamulcem w karierach politycznych kobiet jest to, że ich decyzje mało kto bierze na poważnie.

SILNE. Nie popieram partii, ruchu Szymona Hołowni (można się pogubić, czym jest ten twór i jaką ma nazwę) – nie głosowałem na niego w wyborach prezydenckich. Potępiam go za stanowisko w sprawie aborcji z 2013 roku, a każdy, kto, szczególnie gdy rządzi PiS (już widzę paski w TVP szkalujące osoby za wolnością wyboru), mówi o referendum, popełnia błąd albo jest populistą. Kiedy przypominam sobie płacz Szymona Hołowni nad konstytucją czuję zażenowanie. Rozumiem, że chce zaistnieć w polityce parlamentarnej, ale czas na wybieranie posłów i posłanek jest średni. Można współpracować bez tego, np. proponując obywatelskie projekty/petycje i zapraszać do zbiórki podpisów inne partie. Sądzę, że takie działania urzeczywistniłyby hasło o chęci budowania nowej polityki. Dziwię się decyzjom Hanny Gill-Piątek, Joanny Muchy i Pauliny Henning-Kloski, ale każdą z nich szanuję. Nie mam pojęcia, jak w ramach jednego ugrupowania chcą połączyć stanowisko posłanek Muchy i Gill-Piątek z broniącym „nienarodzonych” lidera. Nie wiem, jak chcą połączyć mocno liberalne poglądy gospodarcze posłanki Henning-Kloski z np. socjalnym podejściem radnego Bartłomieja Dyby-Bojarskiego. Jednak wiem, że tym wyborom należy się szacunek i czujna obserwacja, a nie sprowadzanie roli posłanek do parlamentarnego kwiatka.



Donna Haraway rozumie odpowiedzialność, jako „zdolność do udzielania odpowiedzi”, „zdolność do reagowania”¹. Każda z posłanek udzieliła odpowiedzi słusznej bądź myliła się, co może być i powinno poddawane dyskusjom. Jednak nie jest nią zwracanie się do poważnej posłanki, zasłużonej działaczki społecznej i wybitnie aktywnej polityczki, per „pani Hania”². Upupianie kobiet w polityce ma swoją długoletnią tradycję. Europejska Danuta Hübner podczas kampanii wyborczej w 2019 roku została nazwana, przez kolegów ze swojego byłego środowiska politycznego,

¹ Derra A., „Twórzmy relacje, a nie dzieci”. Wspólne życie na zniszczonej planecie w chthulucenie Donny Haraway, „AVANT. Pismo Awangardy Filozoficzno-Naukowej” 2017, nr 3, s. 229.

² Sitnicka D., Kłusownictwo czy normalność? Posłanka Gill-Piątek opuszcza Lewicę i przystępuje do ruchu Hołowni, <https://oko.press/poslanka-gill-piatek-opuszcza-lewice-i-przystepuje-do-ruchu-holowni/> (dostęp 20.02.2021)

„Danusią”. Śmiechom nie było końca! „Nie mów tak, bo ona się obraża na Danusię” – mówił europoseł do posła wybranego kilka miesięcy później. Trochę inna sytuacja niż powyższe, chociaż mechanizm podobny, spotkała Barbarę Nowacką. Piszę inna, bo w przytoczonych przykładach mamy do czynienia z pojedynczymi polityczkami, a w odniesieniu do Barbary Nowackiej mówimy o dołączeniu partii (Inicjatywa Polska), której przewodniczy do Koalicji Obywatelskiej (Platforma Obywatelska, Nowoczesna, później także Partia Zieloni). Pewien polityk, który obiecywał, że odda mandat europosła stwierdził, że zrobiła to, bo była „tresowana” przez media liberalne. No tak, przecież sama, wraz ze swoimi współpracownikami_kami nie może podjąć decyzji! Inny polityk z tej samej partii dodał, że „Basia złamała mi serce”. Absolutnie nie wiem, czy i ewentualnie na co ktoś z kimś się umawiał. Ale wiem, że moje lewicowe serce jest łamane permanentnie przez brak aktywności – podczas zbiorów podpisów pod progresywnymi projektami obywatelskimi, podczas manifestacji gdzie policja stosuje wobec nas przemoc, na których nie ma części z Was, czy w momencie niepojawienia się na ważnym głosowaniu w sejmie.

SILNE.

W całej tej sytuacji nie chodzi o jedno przejęzyczenie i zdrobnienie imienia, chodzi o podejście. Coraz mniej dziwię się posłankom, że szukają alternatywy.

Piotr Sieńko

Ur. 1993 r. w Bydgoszczy. Eks-siatkarz. Z wykształcenia wuefista, polonista, dziennikarz i genderysta. Doktorant UKW. Działacz społeczno-polityczny. Walczy o Polskę przyjazną, progresywną, równych praw i szans. Członek Stowarzyszenia Stan Równości.

wkurwiona macica bo...

Już nie wiem kto jest bardziej chory w tym kraju, rząd czy ja? Ja mam endometriozę, rząd chyba jakieś rozdwojenie jaźni!

Endometrioza, pewnie tylko niektórzy z was słyszeli tę nazwę, mówiąc w skrócie jest to objawianie się komórek endometrium poza wnętrzem macicy. Tak, MACICY, nie bójmy się tego słowa. Ogniska zapalne lub torbiele tworzące się w macicy lub poza nią, rozpychając narządy wewnętrzne lub przywierając do nich powodują niesamowity ból z którym każda z nas, chorych na tę nieuleczalną chorobę zmaga się całe życie.

I teraz drogi czytelniku, pewnie myślisz sobie że jest nas tylko garstka. Mała grupka kobiet z notorycznym wkurwem macicy i tak zwanymi „sprawami kobiecymi”. Niestety, i tu Cię zawiodę. Szacuje się

SILNE.

że na endometriozę choruje około 2 milionów Polek. Imponująca liczba, dorównujemy cukrzykom. O nich na pewno słyszałeś! Cukrzyca ma to do siebie iż nie wybiera płci mimo że częściej chorują na nią mężczyźni niż kobiety. To jak myślisz drogi odbiorco dlaczego my, kobiety jesteśmy pomijane milczeniem? Ponieważ nasza choroba dotyczy tylko połowy ludności, tej gorszej połowy, wspaniałych posiadaczek macic.

A co się dzieje kiedy dana przypadłość dotyczy tylko „bezczłonkowej” połowy społeczeństwa? A no właśnie NIC! Jesteśmy pomijane, notorycznie, nagminnie spychane w otchłań samotnego cierpienia, przysłonięte ostrym cieniem mgły rządzących. W kraju, w którym średni czas diagnozy ENDOMETRIOZY wynosi 8-10 lat, jest garstka ginekologów specjalistów. I tu często pada stwierdzenie „przecież jest NFZ”! Tak jest! Cudownie! Nie wiemy co byśmy zrobiły bez tego dofinansowania operacji i leczenia (+/- 2000 zł) które kosztują nas między 20 a 70 tysięcy złotych z własnych kieszeni, kredytów, i innych zbiorów. Przepraszam, chyba jednak wiemy, radzimy sobie z tym na co dzień. Wiemy, jak to jest cierpieć, fizycznie i psychicznie. Wiemy, jak to jest gdy lekarze mówią nam iż wymyślamy, mamy hipochondrię, urojenia, fanaberie, problemy umysłowe i inne histerie. My to wiemy! Rząd niekoniecznie! Albo po prostu nie chce wiedzieć, nie interesuje go banda rozhisteryzowanych kobiet błagających o pomoc. Zrozumieliśmy to, 16 grudnia 2020 roku gdy rząd po raz kolejny pokazał nam wielki środkowy palec odrzucając poprawkę budżetu 262¹. Poprawkę która zakładała zwiększenie wydatków o kwotę 30 milionów złotych na stworzenie krajowego programu badań profilaktycznych i skutecznego leczenia endometriozy. Uzyskała ona wynik NEGATYWNY. Choć wiemy że sama propozycja nic by nie wniosła, gdyż Państwo nie chce szkolić specjalistek i specjalistów w tej dziedzinie jaką są przewlekłe choroby ginekologiczne jak nasza endo.

I kiedy już myślałyśmy że na ostatnim bastionie naszej walki z rządem od wielu lat, zostały przekroczone wszelkie granice, oni, w większości podstarzali panowie, pokazują nam jak bardzo się myliłyśmy.

Dlatego dziś nie pozostaje nam już nic, bo nadzieja odeszła wraz z refundowanym in vitro, gdyż często endometrioza powoduje problemy



¹ Decyzją rządu w styczniu 2021 roku leczenie niepłodności zostało usunięte z listy celów Narodowego Programu Zdrowia na lata 2021-2025 – <https://zdrowie.wprost.pl/medycyna/10417618/leczenie-nieplodnosci-usuniete-z-narodowego-programu-zdrowia-na-5-lat.html> (dostęp 25.02.2021)

z zejściem w ciąży. Wybór został nam odebrany przez wyrok Trybunału Konstytucyjnego, gdyż większość naszych ciąż gdy już się wreszcie uda, jest zagrożona. Człowieczeństwo odebrali nam teraz, szczerze pozwalając dogorywać w naszym skromnym kąciiku milczenia i zapomnienia.

Nie mamy już nic do stracenia! Ale się nie poddamy, dla Ciebie, Twojej siostry, córki, mamy, babci, przyjaciółki i przede wszystkim dla nas samych. By żadna z nas nigdy nie była sama.

SILNE.

Od 1993 roku marzec jest Ogólnopolskim Miesiącem Świadomości Endometriozy.

Więcej informacji na temat endometriozy możecie znaleźć w książce Karoliny Staszak *Endometrioza. Kobiecość nie musi boleć* – <http://karolinastaszak.pl/?p=1107> (dostęp 25.02.2021)

Kamila Klepacka

Mam 25 lat, zajmuję się marketingiem i grafiką. Przez 20 lat mojego życia mieszkałam w Brukseli, zjechałam do Gdańska prawie 2 lata temu. Borykam się z endometrią od 2018 roku. Była już wcześniej, to jest po prostu rok oficjalnej diagnozy. Jestem 2 lata po laparoskopii. Przez endometrię nabawiłam się także insulinooporności. Jestem singlem, oburza mnie ten rząd.

feminizm w odcieniu różu

Polski rząd postanowił nam, kobietom, zrobić kolejną „niespodziankę”. Mowa o programie specjalnie dla nas, czyli odświeżeniu TVP Kobieta, który premierę będzie miał 8 marca. Dokładnie w Dzień Kobiet, czyż to nie urocze? Z minutowego spotu reklamującego to „dzieło” dowiadujemy się, że nasze miejsce nadal jest w kuchni, ale takiej w stylu Barbie, czyli w jasno pudrowym różu. Można by rzec, że nie meble, a „mebelki” pożyczamy od kultowej lalki.

Nie sądziłam, że w ciągu 60 sekund można tak ładnie podkreślić patriarchalną rolę kobiety, której jestestwo sprowadzane jest do gotowania (tylko zdrowych posiłków), opieki nad dziećmi (szczerząc się przy tym od ucha do ucha), sprzątania (w pełnym makijażu i szpilkach) i robienia lodów (dosłownie, w równie plastikowej i różowej lodziarni jak wspomniana wyżej kuchnia).

Dobrze jest znać swoje miejsce w szeregu, przepraszam - w społeczeństwie i w kraju, w którym prawa kobiet o decydowaniu o swoim ciele i życiu już dawno nam odebrano. Teraz nowa ramówka reżimówki ma udowodnić, że przecież Polki są szczęśliwe, bo skoro wszystko ich w spocie jest cukierkowe, to nie może przecież być inaczej, prawda?

SILNE.

I szczerze mówiąc nie mam nic przeciwko różowemu, ani nawet Barbie. Mam tylko mały problem z tym, że w obecnej sytuacji robi się z praw kobiet cyrk na kółkach. I o ile na Instagramie Rozenek przekonuje, że nie tylko „cudnie chudnie” i ogarnia biznesy z rolą matki, a TVN kreuje odrealnioną wizję kobiecości od tej z którą ja żyję od trzydziestu paru lat w spójnej symbiozie i zgodzie, o tyle pogodzić się nie umiem i nie potrafię, że Telewizja Publiczna robi to za nasze pieniądze!

Oglądając zapowiedź ramówki TVP Kobieta, w pierwszej chwili pomyślałam, że ktoś tu ma spore kompleksy i aspiruje do wyidealizowanych wizerunków TVNowskich gwiazd. Od dłuższego czasu nie jestem w stanie zdzierżyć programu śniadaniowego w TVN ze względu na odrealnione podejście prowadzących, względem przeciętnego śmiertelnika. Bufonada, nadęcie i przekonanie, że Redaktorzy i Redaktorki są mądrzejsi i ważniejsi niż zaproszeni eksperci, całkowicie mnie zniechęciło.

Przesadnie wygładzona wizja świata w TVN, widoczna jest nie tylko w porannym programie, ale i w innych kobiecych kanałach, gdzie rolę pań sprowadza się do wyglądanina, uśmiechania i już. Przyznacie szczerze, że to i tak dużo? Bo nieustanne dbanie o to, aby na twarzy nie pojawiła się choćby jedna zmarszczka mimiczna oznaczająca spontaniczność i demaskująca wiek, musi naprawdę być trudne i męczące do udźwignięcia. I myślę sobie, że po co my się tam same pchamy? Do tych płytkich porównań, szopki, w której chcemy wierzyć, że jesteśmy młodsze i ładniejsze niż faktycznie jesteśmy. Oglądalność kiczowatych programów Rozenkowej rozbija bank popularności. Jej Instagrama obecnie obserwuje 1,4 mln followersów¹. Przy czym Instagrama innej Pani Redaktor TVN, Magdaleny Mołek obserwuje „tylko” 399 tysięcy². Obiektywnie stwierdzając obie kobiety są zadbane i atrakcyjne fizycznie. Jedna pokazuje wszystko bez poczucia żenady i nie czuje, że przekracza granice dobrego smaku. Druga jak lwica broni prywatności i starannie dobiera produkcje, w których format ma odbiegać od tego, by oceniać inne kobiety przez pryzmat rozmiaru, urody i metryki.

Szkoda tylko, że treści ważne nikną w gąszczu lukrowanego świata, pudrowego różu i liftingowania prawdziwych emocji. Można czuć delikatne rozczarowanie, że kobiety godzą się na umniejszenie własnej roli i nakręcają spiralę idealnego wizerunku, względem głoszenia czegoś mądrego i tego, co nas kobiety naprawdę interesuje.

Można rzec, że wiosenna ramówka TVP jest mimo wszystko mocno inspirowana zachodnią telewizją, którą dosyć mocno i otwarcie krytykuje. Mnie w tym wszystkim interesuje etyka dziennikarska i zwyczajna, ludzka moralność. Taka, która pozwala (a może jednak nie) spokojnie spać w nocy i bez problemu oglądać swoje odbicie w lustrze każdego dnia. Bynajmniej nie pod kątem atrakcyjności fizycznej, tylko poczucia,

¹ Witryna internetowa https://www.instagram.com/m_rozenek/ (dostęp 19.02.2021)

² Witryna internetowa https://www.instagram.com/magda_molek/ (dostęp 19.02.2021)

że w naprawdę trudnych dla kobiet w Polsce czasach, ma się odwagę być kobietą, a nie powierzchowną lalką.

I marzy mi się, by kobiety takie jak ja: nieidealne, ale zadbane, silne, ale jednocześnie delikatne, realizujące się i wątpiące w siebie jednocześnie, były częścią medialnego środowiska nie jako coś egzotycznego, tylko jaka pewna stała, w której jest miejsce na każdą z nas.

Osobiście, gdy jestem zapraszana do mediów, to często czuję się jak małpa w cyrku. Znacząco odbiegam rozmiarem od uprzywilejowanego kanonu piękna, zdarza mi się kłąć jak szewc, przy tym lubię kolor różowy i nadużywam ekspresyjnej mimiki twarzy. Od dłuższego czasu pojawiam się w niezależnych mediach lub Polsacie. Nie, żeby ten był idealny, ale tam przynajmniej nikt nie daje wilczego biletu za prawdziwe poglądy, odstawanie od wizerunku kobiet ze śniadaniówki i jasne podkreślenie tego, że po pierwsze cogito ergo sum, po drugie dopiero wyglądam, więc jestem.

Wczoraj udzieliłam wywiadu w dresie, z nieświeżymi włosami, bo wyświadczyłam przysługę koleżance dziennikarce i połączyłam się spontanicznie na Skypie naiwnie myśląc, że będę nagrywana wyłącznie audio. Stety czy niestety, Polska zobaczy w telewizji grubą kobietę, która nie jest wypindrzona. Nagraliśmy rozmowę prosto po mojej pracy, między zabawą z dziećmi, a gotowaniem rosółu. Choćbym nie wiem jak się starała, to nawet w 15% nie przypominałam pań z TVN, ani tych z ramówki TVP Kobieta. Nie wiem jak wy, ale ja nie sprzątam w pełnym mejkapie, ani nie gotuję w szpilkach i seksownym fartuszk. Zamiast idealnie zdrowego brokuła na obiad zaserwowałam rodzinie nieidealnie mętny rosół (uwaga hit) z ryżem, bo takowy tylko miałam na stanie w kuchni. Ale stwierdziłam, że mój prawdziwy, niepodrasowany wizerunek zapracowanej kobiety i matki jest mało istotny. Ważne było to, że mogłam powiedzieć coś ważnego na temat zaburzeń odżywiania, nadwagi i otyłości.

I można by tak dalej analizować, o co chodzi tym wszystkim kobietom i siostronom, które same siebie zniewalają próbując przypodobać się innym (mężczyznom?). Bo jako kobieta, nie potrzebuję cukierkowej otoczki, by poznać na przykład nowy przepis na obiad. Czasem wołałabym dostać sprawdzony numer do jedzenia na wynos, by nie zawracać sobie dupy drobiazgami. Nie muszę oglądać dojrzałych kobiet po botoksach, by dojść do tego, że dobrze jest dla samej siebie dbać o swoje ciało (i jednocześnie o duszę). Jako estetka nie obrażę się, ani nie urażę jak zamiast pierdolenia o debilnych rzeczach, które mogę na szybko sprawdzić na Pinterescie,



SILNE.

w mediach zacznie się nas kobiety traktować jak partnerki i pozwoli mówić o tym, co dla nas naprawdę ważne.

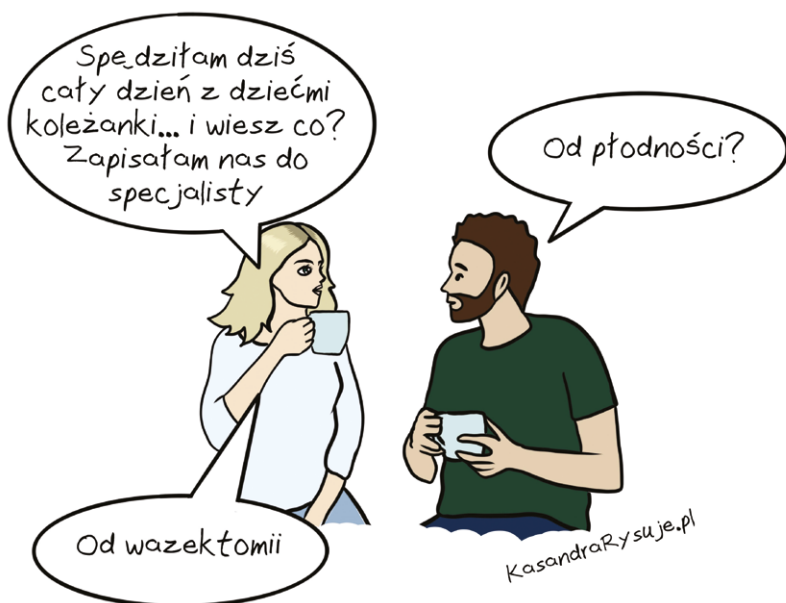
SILNE.

O naszych prawach, o możliwości wyboru o swoim ciele i przerywaniu ciąży. O bezproblemowym dostępie do antykoncepcji. O rzetelnej edukacji seksualnej. O tym, by było coś takiego jak równość płac. By kobieta wracając po macierzyńskim czy wychowawczym nie bała się, że straci pracę, i by nie godziła się na głodową stawkę w ramach tego, że miała „przerwę na dziecko”. By nasza rola nie była sprowadzana do bycia kucharką, sprzątaczką, praczką i seks-maskotką. By raz na zawsze skończono z indoktrynacją dzieci w placówkach edukacyjnych i by kościół nie wpierdalał się do polityki.

Takie mam marzenia, ale prawda jest taka, że TVP Kobieta jest współfinansowana z budżetu państwa, czyli z naszych podatków. Na komunistyczne święto zamiast goździka i pary rajstop, w 2021 roku dostajemy program telewizyjny „dla kobiet takich jak TY”. Koszmarny miks żon ze Stepford, osadzony w stylistyce lat 60. Chyba na osłodzenie tego mało śmiesznego obrazku, pozostaje nam jedynie zjeść loda, tylko pytanie skąd wziąć taką klawą lodziarnię, jaką mają w publicznej? Może spróbować pożyczyć od Barbie?

Ania Chomiak

Twórczyni bloga <https://nieidealnaanna.pl>, autorka książki „Nieidealnik. Sztuka szczęśliwego życia”. W latach 2020-2017 znalazła się w Rankingu Najbardziej Wpływowych Bloggerów wg Jasona Hunta. Jej motto: „nie musisz być idealna, aby być szczęśliwa” motywuje kobiety do wzięcia życia swoje ręce i realizowania marzeń. Ania angażuje się w szereg inicjatyw społecznych, jej działania koncentrują się głównie na wsparciu kobiet oraz szerzeniu idei nurtu bodypositive. Założycielka Pruszkowskiego Klubu Aktywnych Mam, inicjatorka warsztatów „Aktywne Mamy Działamy”. (<https://aktywnemamydzialamy.pl>).



Przemówienie z demonstracji Międzynarodowy Dzień Bezpiecznej Aborcji, które odbyło się w Rzeszowie 28 września 2020 roku

Prawo do aborcji jest prawem człowieka, zapisanym w *Powszechnej Deklaracji Praw Seksualnych* pośrednio jako: **SILNE.**

5. Prawo do przyjemności seksualnej.

Przyjemność seksualna, włączając zachowania autoerotyczne, jest źródłem fizycznego, psychologicznego, intelektualnego i duchowego dobrostanu.

9. Prawo do informacji seksualnej opartej na badaniach naukowych.

Prawo to mówi, że poszukiwanie informacji dotyczących seksualności człowieka musi być realizowane na drodze rzetelnych i nienaruszających zasad etycznych badań naukowych, a odpowiednie rozpowszechnianie informacji będzie następować na wszystkich poziomach społecznych.

10. Prawo do wyczerpującej edukacji seksualnej.

Edukacja seksualna jest procesem trwającym od momentu narodzin przez całe życie i powinny być w nią zaangażowane wszystkie instytucje społeczne.

11. Prawo do seksualnej opieki zdrowotnej.

Opieka w zakresie zdrowia seksualnego powinna być dostępna i służyć zapobieganiu oraz leczeniu wszelkich problemów, chorób i zaburzeń seksualnych.

Ale przede wszystkim w punkcie:

8. Prawo do podejmowania wolnych i odpowiedzialnych decyzji dotyczących posiadania potomstwa.

Obejmuje możliwość podejmowania decyzji o posiadaniu lub nieposiadaniu potomstwa, jego liczbie, różnicy wieku między potomstwem oraz prawo do pełnego dostępu do środków regulacji płodności.

Przed wszystkim jednak prawo do aborcji to prawo zapisane w Konwencji w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, niehumanitarnego, poniżającego traktowania albo karania ratyfikowanej przez Polskę w 1989 roku.

Komitety ONZ Przeciwko Torturom w swoim sprawozdaniu ogłosił że „odmowa dostępu do legalnej aborcji w pewnych okolicznościach wiąże się z tak intensywnym cierpieniem fizycznym i psychicznym, że może stanowić torturę”.

Przytoczę Wam jeszcze opinię Amnesty International:

„Kryminalizacja aborcji nie wstrzymuje jej wykonywania, tylko sprawia, że staje się mniej bezpieczna.

Uniemożliwianie kobietom i dziewczynom dostępu do aborcji nie oznacza, że przestają one jej potrzebować. Dlatego próby zakazywania lub ograniczania aborcji nie przyczyniają się do zmniejszenia liczby

SILNE.

zabiegów, a jedynie zmuszają kobiety do poszukiwania usług aborcyjnych, które bywają niebezpieczne. (...) Dostęp do aborcji jest zatem fundamentalnie związany z ochroną i przestrzeganiem praw człowieka przysługujących kobietom, dziewczętom i innym osobom, które mogą zająć w ciąży oraz służy niwelowaniu nierówności społeczno-ekonomicznych i osiągnięciu równości płci.

Amnesty International uważa, że każdy powinien mieć swobodę decydowania o własnej integralności cielesnej i samodzielnego podejmowania decyzji dotyczących życia reprodukcyjnego, w tym także kiedy i czy mieć dzieci. Dlatego kluczowym jest, aby uregulowania prawne dotyczące aborcji zapewniały poszanowanie praw człowieka przysługujących osobom w ciąży i nie zmuszały ich do poszukiwania niebezpiecznej aborcji”.¹

Często jako argument przeciwko dostępowi do aborcji słyszy się o odpowiedzialności za własne działania. Odpowiedzialność to dokonanie odpowiedniego dla siebie wyboru a nie przymus rodzenia. Poza tym



seks nie równa się chęci posiadania dzieci. Seks to zaspokojenie jednej z podstawowych ludzkich potrzeb. Ktoś widać spał na lekcjach biologii i przespał piramidę potrzeb Masłowa. I pewnie nie tylko ją.

Nie zapominajmy też o prawie dostępu do aborcji w przypadku kobiet z niepełnosprawnościami. Nie będę przytaczać treści kolejnych aktów prawnych, wystarczy zapoznać się z Konwencją ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych.

W 2019 roku udostępniony został raport *Przychodzi baba do lekarza* zrealizowany przez Fundację Kulawa Warszawa na terenie województwa mazowieckiego. Wynika z niego, iż kobiety z niepełnosprawnością traktowane są jak osoby gorszej kategorii pod kątem dostępności do usług ginekologicznych. Możemy się tylko domyślać jak w takim razie trudny jest dla nich dostęp do legalnej aborcji.

Często słyszy się mity o tym jak niebezpieczna jest aborcja. A jak jest naprawdę? Powikłania po aborcji medycznej:

Utrzymująca się ciąża – mniej, niż 0,5 % przypadków w przypadku ciąży do 9 tygodnia

¹ <https://amnesty.org.pl/aborcja-najwazniejsze-fakty/> (dostęp 24.03.2021)

Niecałkowita aborcja – pomiędzy 2-5% kobiet

Krwotok – nadmierne krwawienie występuje bardzo rzadko (0,2% przypadków)

Powikłania po aborcji farmakologicznej?

Na 100 kobiet, które zrobiły aborcję farmakologiczną statystycznie 2 muszą udać się do lekarza, punktu pierwszej pomocy lub do szpitala, aby otrzymać dalszą pomoc medyczną.

W porównaniu z tym powikłania poporodowe zdarzają się o wiele częściej i mogą utrzymywać się przez długi czas.

Tak zwany syndrom poaborcyjny również nie istnieje, wg badań Uniwersytetu Kalifornijskiego 19 na 20 kobiet nadal podjęło by tą samą decyzję, nie ważne ile czasu upłynęło. Wszystkie emocje związane z aborcją, pozytywne i negatywne są w porządku, bo są czymś indywidualnym doświadczeniem.

Coraz większe wpływy w Polsce zyskują organizacje zwane pro life. No właśnie, pro life... Oni są organizacjami anti choice, nie pro life. Pro life oznacza dostęp do pełnej opieki zdrowotnej, w tym dostęp do antykoncepcji, również awaryjnej. Pamiętacie może jak bez żadnej informacji wycofane przez rząd zostały takie środki antykoncepcyjne jak globulki czy żele plemnikobójcze? Ja pamiętam. Razem z przyjaciółką szukałyśmy ich we wszystkich okolicznych aptekach. Dopiero po telefonie farmaceuty do hurtowni dowiedziałyśmy się że nie są już dostępne. Dostęp do antykoncepcji awaryjnej również jest bardzo utrudniony, czy to przez farmaceutów czy lekarzy powołujących się na tzw. klauzulę sumienia. Pro life oznacza dostęp do rzetelnej edukacji seksualnej, przeciwdziałanie nadużyciom seksualnym, realne wsparcie w opiece nad dziećmi i dorosłymi z niepełnosprawnością. To my jesteśmy pro life!

Statystycznie 1 na 3 kobiety w Polsce wykonała aborcję. Znaćcie je? Na pewno są wokół Was. Jeśli ich nie znacie to tylko dlatego że żadna Wam o tym nie powiedziała. Ja znam. Wiem też że moja babcia wykonała aborcję. Mimo że nigdy nie miałam okazji jej poznać jestem z niej dumna bo dokonała właściwego wyboru.

Dziś poza Światowym Dniem Bezpiecznej Aborcji jest też Międzynarodowy Dzień Prawa do Informacji. Zapraszam więc do częstowania się naszymi materiałami. Dziękuję.

Dorota Nietoperz

prowadzi bloga

<http://nietoperzczytaiozlada.blogspot.com>

SILNE.



SILNE.

pruszkowska siła mam i plemienna więź sióstr

Ponad dwa lata temu stworzyłam Klub Aktywnych Mam w Pruszkowie. Miejsce dla kobiet, którym dosłownie odbija od bycia na macierzyńskim. Przystań, gdzie staramy się upiec kilka pieczeni na jednym ogniu. Mamy dzieci na oku w sali zabaw, na pikniku czy warsztatach, a jednocześnie pijemy ciepłą kawę, robimy coś dla siebie i rozmawiamy o wszystkim (tylko nie o dzieciach).

Bo okazuje się, że matki to takie same siostry i kobiety jak kiedyś, tylko zyskały dodatkowe moce, obowiązki, zaszczyty i ich doba w tym wszystkim niesamowicie się skurczyła. Więc totalnie jestem dumna z „My Girls” i „Mojego Plemienia” jak zwykłam czule je określać. Początkowo nie wierzyłam, że obce baby połączy potrzeba bycia razem w macierzyństwie.



A my nadal trwamy. I ostro działamy. Co środę spotykamy się na warsztatach dla mam z dziećmi.

Znalazłam lokal i fundusze na to by matki w każdą środę zrobiły coś dla siebie z dzieckiem u boku. Bo większość z nas fiksuje w domu z latoroślą 24 godziny na dobę. I nie ma co się czarować, że nawet w partnerskich związkach mamy możliwość w środku tygodnia zadbać o siebie. Więc te środy nazywają się Aktywne Mamy Działamy i ładują nam baterie.

W piątki za to jesteście na dużej sali zabaw z dziećmi, pijąc kawę, dzieląc się tym co u nas się na bieżąco dzieje. Robimy sobie taką plemienną rundkę/pogadankę i ona właściwie jest w tym wszystkim najcenniejsza. Czujesz to? Potrzeba bycia usłyszaną, nie ocenianą, przytuloną. Zostaje zaspokojona co tydzień.

W poniedziałki chcę uruchomić spotkania Tylko dla mam, wieczorne i bez dzieci. Gdzie uszyjemy sobie ekologiczne woreczki na chleb ze starych firan. Któraś z sióstr nauczy nas jak robić własne świece. Inna mama podzieli się tajemną wiedzą na temat olejów, a jeszcze kolejna zainspiruje



nas do regularnej medytacji, pójścia na terapię, czy zgłębienia komunikacji w porozumieniu bez przemocy. A innym razem umówimy się na zwykłe siedzenie w ciszy, z kubkiem ulubionej herbaty i domowym ciastem.

I piszę dziś do ciebie i siebie, żebyśmy nie zapominały, że matki to nadal siostry, nadal twoja wioska. I dobrze jest być razem, blisko siebie, wspierając i znając się lokalnie. Bo razem łatwiej jest odebrać paczkę z poczty, zrobić zakupy, czy pójść na głupi plac zabaw, a nawet do Zachęty (moje matki to zrobili, oczywiście razem z dziećmi!).

Kocham Moją Wioskę.

SILNE.

Ania Chomiak

Twórczyni bloga <https://nieidealnaanna.pl>, autorka książki „Nieidealnik. Sztuka szczęśliwego życia”. W latach 2020-2017 znalazła się w Rankingu Najbardziej Wpływowych Bloggerów wg Jasona Hunta. Jej motto: „nie musisz być idealna, aby być szczęśliwa” motywuje kobiety do wzięcia życia swoje ręce i realizowania marzeń. Ania angażuje się w szereg inicjatyw społecznych, jej działania koncentrują się głównie na wsparciu kobiet oraz szerzeniu idei nurtu bodypositive. Założycielka Pruszkowskiego Klubu Aktywnych Mam, inicjatorka warsztatów „Aktywne Mamy Działamy”. (<https://aktywnemamydzialamy.pl>).

gdy prosi o rękę, daj nogę¹

To bardzo smutne, że niektóre dziewczyny chcą, żeby ich ślub był piękniejszym dniem w życiu. Bo jeśli każde kolejne dni mają być gorsze, to na logikę – nie warto.

Kiedy mężczyzna prosi o rękę, a ty oddajesz tę rękę, bo straciłaś głowę, to idziesz w jego ręce. Po tym, jak złożysz się publicznie na ołtarzu bądź jako cywil podpiszesz cyrograf w urzędzie, dłonie będą potrzebne ci jak nigdy dotąd. Wierzyłaś, że zawsze będziesz jego boginią? On też o tym marzył. Najlepiej hinduską boginią Lakszmi, która ma cztery ręce. Na głowie będziesz miała etat, dzieci, logistykę zakupów, porządek w domu, gastronomię... Urobisz się po pachy, spracujesz ręce. Będziesz łapała się za głowę – jak to się stało, że od kiedy podałaś mu palec, on zaprzął twoje ręce do pracy? Gdzie Ty miałaś oczy? Czyżbyś wyszła za mąż zaocznie?

Zacznieś w końcu załamywać ręce, prosić go o przyłożenie ręki do pracy, o pomocną dłoń. Ale jak to, skoro dom jest w twoich rękach? On umywa ręce. Po pracy jest zmęczony, musi przewietrzyć głowę (czyli, że hula w niej pustka?). Machasz ręką na to, jaki on jest. Sama pierwsza wyciągasz rękę na zgodę, po tym, jak wytkniesz mu palcem rzeczy, których

¹ Tekst pierwszy raz opublikowany 1 lutego 2021 na <https://mamatygrys.com>

SILNE.



nie zrobił. Na palcach jednej ręki można policzyć, kiedy byłaś zadowolona z tego, że oddałaś mu rękę. Tracisz się, siebie. Po kawałku, jak ręką odjął. Potem może się okazać, że on ma ciężką rękę,

że ją na ciebie podnosi. Trzyma łapę na pieniądzach. Czujesz, że życie przecieka ci przez palce.

Dałabyś sobie rękę uciąć, że kogoś ma. Wraca jakiś nie swój. I nie twój. Jest niezręcznie.

W końcu łapiesz go za rękę na zdradzie. Bo wpadła mu pod rękę inna pani. Umywa ręce, mówi, że to twoja wina, bo byłaś tak zajęta urabianiem sobie rąk, że nie miałaś czasu objąć go ramieniem. Nie trzymałaś ręki na pulsie. Więc on, biorąc багаż podręczny, daje nogę.

Cóż, budzisz się z ręką w nocniku. W dodatku wiesz, że ktoś maczał w tym palce. Jeszcze obecny, a jednak nie obecny mąż jest już drugą nogą w innej rzeczywistości. Spada na cztery łapy, moszcząc się na wersalce innej kobiety (owej rzeczonyj umoczonej). Ty lecisz w dół, na łeb na szyję. I nie umiesz wziąć się w garść. Nie wiesz, w co ręce włożyć, jesteś w rozsypce, rozczłonkowana. Trzęsą ci się ręce. Jak mógł przyrzekać z ręką na sercu, że będzie się trzymał słów przysięgi i się puścić?



A później okazuje się, że wolna ręka to nie samotność, ale samostęrowność. Że da się żyć na własną rękę. Że przede wszystkim trzeba objąć ramieniem siebie. Sobie podać pomocną dłoń, podnieść się. Stać na nogi. W pewnym momencie dochodzi do tego, że cieszysz się, że wpadła mu w oko i w pościel inna. Sama tego chciała, teraz ona będzie miała z nim udrękę.

Zaczynasz czerpać z życia garściami. Kto wie, może zaczniesz żyć z kimś na kocią łapę? A może nie pozwolisz nikomu wlać do życia z butami? Może dasz wtedy nogę? Albo figę z makiem?

Jaka czeka cię przyszłość? Można wróżyć z ręki. Nie ma podręczników skrojonych pod twój fason. Wykroju pod kątem drugiej połowy. W tym układzie mamy dwie niewiadome, zmienne.



Kobiety! Ileż my zawdzięczamy tym, które powiedziały – nie. Nie, nie muszę. Nie, nie zgadzam się. Mam swoje prawa. Mam prawo. Mogę. Nie

jestem gorsza, jestem ważna. I pogroziły patriarchalnemu społeczeństwu pięścią, pokazały palec.

Jeśli nie chcesz wychodzić za mąż – nikt już nie będzie wytykał cię palcami. Chcesz wyjść? Wejdź na własnych warunkach. Nie wchodź w ciemno. Weź wieczne pióro w dłoń i spisz umowę. W końcu nic nie trwa wiecznie, formuła przysięgi tak się oklepała, że przewija się ją jak zgody na użycie danych. W związku jesteś ważna, nie daj sobie wejść na głowę, jesteś ważna tak samo.

SILNE.

Dziewczyny, nie udawajcie, że wchodzicie w związek formalny bez oczekiwań, bezinteresownie.

Związek powinien być zbilansowany. Chodzi o współżycie. Przełóżcie polskie słowo na grekę. Współ- to „sym-“, a życie to „bios”. Połączyłyście kropki? Bingo. Zwycięskim hasłem jest symbioza. Symbioza polega na tym, że wspólne życie przynosi korzyść każdej ze stron (win-win) lub, w gorszym wariancie, jednej, ale drugiej nie szkodzi. Przynajmniej non nocet. Bo jak szkodzi, to pasożyt. Glista ludzka. W biologii nazywa się to oddziaływaniem antagonistycznym i jest uznawane za niekorzystny dla jednego lub obu organizmów zajmujących to samo środowisko. I po co to wszystko?

Wnioski: nie może być tak, że jedna osoba podaje serce na dłoni, a druga czerpie garściami. Potraktujcie małżeństwo jak umowę (bo to, kurcze, przecież JEST umowa). W każdej umowie określone są warunki obowiązujące wszystkie strony. A ta umowa potencjalnie ma obowiązywać całe życie. To długo za długo by ot tak machnąć ręką.

Czy jestem przeciwna ślubom? Po tym, co napisałam, myślę, że tak. Ale w swoim kontekście. Sama byłam czyjąś żoną. I zdaje się, że wolę być sobą. Naturalnie i mężczyźni także padają ofiarami oszustów matrymonialnych i wcale nie jest to małoprocentowe. Bywają i małżeństwa szczęśliwe. To te, które szanują swoje granice, potrafią mówić i słuchać, zostały zawarte i z sercem i z głową. Czyli są dobrym związkiem partnerskim. Czy do tego potrzebne są karaty?

Nie traktuj czytelniczko niniejszych parolów jako wyznania osobistej historii, lecz jako osobiste wyznanie. Pomieszałam znane mi małżeńskie wątki – wszystkie obrzydliwie paralelne. Dziewczyno, Kobieto – nie daj zagiąć na siebie parol. Na swoją wolność, godność i osobistość. Kiedy trzeba sięgnij po parasol. I przyfasol.

PS. Ale co ja tam wiem o życiu... Mnie po prostu bawi żonglerka słowem, skoro już mam głos i mogę go sobie zabrać. Ty możesz go sobie wsadzić.

Marta Tygrys Pokorska-Jurek

Redaktor rtv, doświadczona optymistka, wesola rozwódka, kława mama. Autorka nieznośnych felietonów, bajek i słuchowisk dla dzieci <https://mamatygrys.com>

typy mężczyzn na proteście

SILNE.

Na protestach przeciwko dalszemu ograniczaniu dostępu do aborcji zobaczymy przede wszystkim kobiety, gdy jednak chodzi o mężczyzn, kogo możemy spotkać? Przedstawiam stworzoną z przymrużeniem oka listę często widywanych na protestach typów mężczyzn.

Rycerz na białym koniu – robi sobie mnóstwo zdjęć, ale nie zobaczysz ich w mediach społecznościowych, znajdziesz je tylko na Tinderze,

Aktywista – na protest przyszedł prosto z blokady lokatorskiej. Jeżeli śledzisz na Facebooku jakąkolwiek stronę uznającą się za lewicową, na pewno kojarzysz go z sekcji komentarzy. To on powiedział ci, jak zneutralizować działanie gazu pieprzowego,

Obronca życia – z dumą rzuca kostkami brukowymi w licealistki,

Czyjś chłopak – jeden z popularniejszych typów mężczyzn na proteście. Można wyróżnić dwie podgrupy, których przedstawiciele odróżnia się, zadając pytanie o to, do kogo należeć powinna decyzja o aborcji,

Transpłciowy facet – próbuje zwrócić uwagę na fakt, że nie tylko kobiety mają macice. Swojego prawa do istnienia musi bronić nie tylko przed przeciwnikami protestu, ale też przed dziennikarkami z *Gazety Wyborczej*,

Licealista, który głosowałby na Bosaka – przyszedł nazywać protestujące kobiety słowami, których mama zabrania mu używać w domu,

Przedsiębiorca – przyszedł na protest, aby walczyć o uwolnienie ekonomii. Do jego głównych postulatów należy zakończenie stanu pandemii, prawdopodobnie nie nosi maseczki. Na proteście przeciwników zakazu aborcji czuje się na miejscu, bo w końcu naruszanie praw człowieka to tylko zasłona dymna dla nowych podatków,

Mąciwoda – on tylko zadaje pytania. Podczas ucieczki przed policją odmawiasz udziału w dyskusji filozoficznej na temat tego, czy należą ci się prawa człowieka? To tylko pokazuje, że tak naprawdę nie masz żadnych argumentów, aby dowieść, że twoje ciało należy do ciebie,

Ksiądz – przyszedł upaść na kolana i modlić się, aby grzesznice na protestie zrozumiały w końcu, że powinny swoje życia prowadzić tak, aby jemu nie było przykro. Ma nadzieję, że ktoś go chociaż lekko szturchnie, żeby mógł się poczuć jak chrześcijanin z *Quo Vadis*.

Eśka

cytelniczka i dziewiarka, w sieci można ją spotkać na

<https://www.facebook.com/margajek>

wracając do SIEBIE: tworzenie sztuki i kryzys psychiczny

SILNE.

Koniec świata

Pierwsza diagnoza – choroba afektywna dwubiegunowa – pozostawiła mnie wstrząśniętą i niedowierzającą. Psycholożka, coach i trenerka biznesu, counsellorka – chora psychicznie? Dlaczego ja? Miałam wszystko... Zaczęłam czytać i uczyć się coraz więcej o chorobie i doszłam do wniosku, że mój przypadek nie jest aż tak poważny, tylko łagodne fazy depresji i hipomanii. Pomyślałam, że nadal mogę funkcjonować, ale muszę być ostrożna. Nie zdecydowałam się na lekarstwa. Po prostu kontynuowałam swoją pracę, swoje hobby, życie, traktując diagnozę jako ciekawą hipotezę. Wreszcie dostałam główną rolę w anglojęzycznym przedstawieniu teatralnym: spełniło się moje marzenie. Kilka tygodni na scenie, każdej nocy, stres, wyzwanie, satysfakcja, świętowanie. Przestałam spać, zaczęłam pić, imprezować i robić bardzo paskudne rzeczy, tracąc kontakt z rzeczywistością w błyskawicznym tempie. Kilka dni później trafiłam do kliniki psychiatrycznej. Moja pierwsza hospitalizacja. Świat się skończył. Oficjalnie oszalałam.

Sięganie

Choroba psychiczna to bardzo podstępny wróg, ponieważ pozbawia cię wielu rzeczy, które uważałaś za oczywiste. Nie możesz już polegać na swoim rozumie, ponieważ zniekształca on twoje myślenie tworząc byty, których nie ma, jak urojenia i halucynacje, ani na emocjach, ponieważ nagle bez powodu wpadasz w depresję lub manię. Twoja intuicja zniknęła, gdyż choroba może łatwo udawać, że jest samą intuicją. Tracisz zdolność oceny sytuacji i bardzo często tracisz swój organizm, ponieważ leki mają skutki uboczne, a najczęściej jest to przyrost masy ciała, tracisz pracę, ponieważ teraz nie jesteś w stanie poradzić sobie ze stresującymi sytuacjami, a objawy mogą pojawić się w dowolnym momencie – i po prostu cię zdmuchnąć. Czułam się zagubiona, moje dni stały się puste, relacje z innymi ludźmi i światem skurczyły się. Ale była jedna rzecz, która działała za każdym razem, gdy do niej sięgałam. SZTUKA.

Decentracja

Przestałam być psycholożką, przestałam być coachem i trenerką biznesu, przestałam być counsellorem, zaczęłam tworzyć sztukę. Na początku były kropki, linie i kształty na płótnie lub papierze. Potem tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu i rok po roku zaczęły rosnąć i rozwijać

SILNE.

się. Otrzymałam również drugą diagnozę – zaburzenie schizofreniczne – z okresami remisji sięgającymi kilku tygodni, jeśli miałam szczęście. Przez większość czasu byłam chora. I tworzyłam – codziennie, po kilka godzin dziennie. Sztuka była dla mnie z jednej



strony medium przenoszącym ogromną ilość przytłaczających uczuć, z drugiej – doskonałą techniką decentracji, momentem, w którym w ogóle nie myślałam o swoim cierpieniu. Zaczęłam rysować portrety, twarze ludzi, których nigdy nie spotkałam. Rysowanie lub malowanie twarzy było jak powrót do domu. Kojący. Budzący ciekawość. Kogo dzisiaj zobaczę na papierze? Kto przyjdzie mi na spotkanie? Jaki będzie ten ktoś, który się pojawi? Malowałam niezależnie od tego, jak się czułam. Malowałam, kiedy byłam w manii, kiedy byłam w depresji, a nawet kiedy miałam urojenia. Sztuka była czymś, co nigdy, przenigdy mnie nie zawiodło. Moja najlepsza przyjaciółka. Mój lojalny zwolennik. Moja codzienna praktyka.

Żniwa

Po kilku latach tej praktyki odkryłam lokalne stowarzyszenie artystów outsiderów, ludzi z doświadczeniem kryzysu psychicznego. Po roku miałam swoją pierwszą wystawę, w międzyczasie moje rysunki pojawiły się na okładce magazynu z obszaru zdrowia psychicznego – i sprzedałam swój pierwszy obraz, ten na okładce. Potem zaczęłam brać udział w innych wystawach i sprzedawać coraz więcej prac, oczywiście są to nadal wydarzenia okazjonalne, a nie regularne. Spotkałam też wielu ludzi, u których kryzys psychiczny uruchomił duszę artysty i regularną aktywność artystyczną. To ludzie z doświadczeniem kryzysu psychicznego, dla których kreacja zaczyna być esencją życia, pomaga radzić sobie z trudnościami, decentrować i definiować to, kim są. Czasami któreś z nas przestaje przychodzić do wspólnego atelier i wtedy wiemy, że kryzys wrócił, uderzając mocno, na jakiś czas. Ale wiemy też, że i ten artysta, artystka w końcu do nas wróci. W atelier zawsze towarzyszy nam zdrowy opiekun, z którym można porozmawiać zarówno o sztuce, jak i życiu. W całym stowarzyszeniu jest też wielu zdrowych wolontariuszy, którzy nie tylko pomagają nam promować i wystawiać nasze prace, nawiązywać kontakty z instytucjami kultury i kolekcjonerami, ale także je sprzedają. Po raz pierwszy w życiu miałam wystawę w prawdziwym muzeum w 2020 roku. Gdyby nie ta sieć zdrowych pomocników, my, osoby z zaburzeniami psychicznymi nie byłibyśmy w stanie zorganizować

wsparcia i promocji na taką skalę. Nasz stan jest zbyt labilny i nieprzewidywalny. To było jak marzenie, aby – od bardzo chorej osoby, która w domu rysuje i chowa swoje prace do szuflady – zostać wystawianą artystką, której prace trafiają do kolekcjonerów w Europie. Myślę o tym jak o fazie żniw. Zbieram owoce mojej codziennej praktyki, która jest dla mnie jak oddychanie, a tym bardziej zaskakujące są to zbiory. Ponieważ sztuka nie jest dla mnie pracą, nie jest też hobby czy pasją. Sztuka to ja.

SILNE.

Wracam do siebie

Powoli i nieśmiało zaczęłam myśleć o sobie jako o artystce. Próbowalam, przymierzałam tę nową tożsamość jak piękną sukienkę. Mimo to byłam dla siebie – uparcie – przede wszystkim chora psychicznie. I wtedy usłyszałam podcast o zaburzeniach psychicznych (z serii *Uważaj na Głowę*) i zdanie w nim zawarte: jeśli ktoś jest tak przywiązany do swojej diagnozy i choroby, nie ma sposobu, aby go jej pozbawić. I olśniło mnie. Kim jestem? Kim jest moja jaźń? Czy jestem tylko szaloną osobą, czy też artystką z doświadczeniem psychicznego kryzysu? Powoli zaczęłam przesuwając moje centralne pojęcie o sobie w kierunku sztuki. I piszę ten tekst z tego miejsca: ja, pisarka i artystka wizualna, Zuzanna.

Zuzanna Korońska

Pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse); psycholożka, graficzka, prowadzi bloga www.bipolarlandscape.com. Autorka i narratorka cyklu podcastów łączących światy zdrowia i zaburzeń psychicznych: <https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2v-gwj6NdcGbMTFBLw>

granice feminizmu

Pobyt w szpitalu psychiatrycznym nigdy nie należy do doświadczeń, które chciałoby się powtarzać, a jednak, znalazłam się tam w grudniu po raz ósmy w mojej sześcioletniej karierze chorobowej. Tym razem trafiłam na oddział „nagłych przypadków”. Za każdym razem, gdy myślałam, że już nic mnie nie zdziwi (po „Jezusie” krzyczącym Allah Akhbar i maniakałnym pacjentce w rajstopach i kapeluszu, chodzącym tam i z powrotem pozornie w jakimś celu, ale tak naprawdę bez celu), przyjmowano nową osobę w jeszcze cięższym stanie. Awantury, dziwaczny śmiech bez sensu, krzyki, tańce, płacze – nie było to miejsce oazą spokoju, mimo dwóch przyjacieli, które zawarłam. A potem pojawiła się A. i cały mój feminizm szlag trafił.

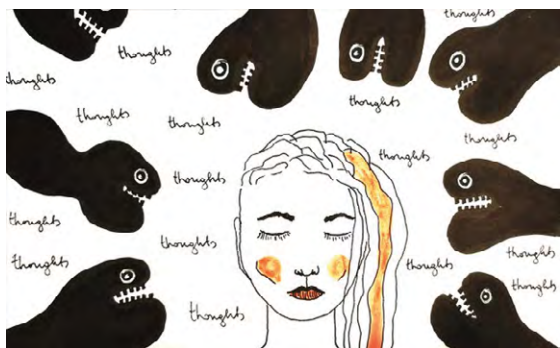
Może i w twoim życiu zdarzyło się, że ktoś stał się dla ciebie krzywym zwierciadłem, budząc różne wewnętrzne demony, których istnienia nawet nie podejrzewałaś. Miałaś się za łagodną, wylazła z ciebie agresywna suka, miałaś się za asertywną, a złapałaś się na milczeniu i przyzwoleniu,

SILNE.

sądziłaś, że jesteś dojrzała, a zachowałaś się jak dziecko, wydawało ci się, że jesteś wspierająca, a wyszła z ciebie królowa śniegu. Dopóki nie poznałam A., miałam się za kobietę wspierającą inne kobiety, w ich życiu, w ich wyborach. Ale A. po prostu nie pomieściłam. Wstydę się tego, co się we mnie w wyniku kontaktu z nią obudziło. Mimo wszystko piszę o tym, bo może masz podobne doświadczenie i nie bardzo wiesz, co z nim zrobić.

A. jest młoda, lecz już wieloletnią narkomanką, której zdarzają się ataki psychotyczno-agresywne. Trafia co jakiś czas do kliniki. Krzyczy wtedy, oskarża, ma dużo energii, opowiada dziwne historie o swoim życiu i o różnych osobach, które niesprawiedliwie ją traktują, szybko gubisz się w tym, co może być prawdą, bo ma też urojenia i ograniczony kontakt z rzeczywistością. Mnie oskarżyła o konszachty z szatanem (bo mam tatuaże i piercing). Taki przypadek.

Kiedy pewnego dnia zaczęła opowiadać o tym, że ma malutkie dzieci, i że ich nie planowała, ale dzieci są przecież *darem od Boga*, coś we mnie



pękło. Moje i tak już nadwyrężone współczucie zmieniło się w lodowatą niechęć. Co ty pierdolisz, pomyślałam sobie. I gdzie teraz są te twoje dzieci? Jak się kurwa zamierzasz nimi zająć? Nie wiesz co to środki zapobiegawcze? Z czego, kurwa, jesteś dumna, i czemu mieszasz w to ja-

kiegoś nieistniejącego kołesia?! A potem przyszła myśl, która sprawiła, że zbladłam wewnątrz. To była myśl: przymusowa sterylizacja.

Wyszła ze mnie nazistka, i nie wiem, co z nią teraz zrobić.

Zaczęłam badać sobie swój cień – czyli niechcianą, brzydką część mnie (w tym przypadku nazistowski dryg). Wiesz, gdybym była zdrowa, chciałabym mieć dziecko. Niestety, ciąża oznacza dla mnie odstawienie leków (czyli ryzyko ataków psychotycznych i samobójstwa), hormonalna burza po porodzie niemal na pewno doprowadziłyby mnie do ataku i hospitalizacji nie wiadomo jak długiej, a opieka nad dzieckiem w momencie, kiedy potrzebuję dużo regularnego snu i odpoczynku jest po prostu niewykonalna (patrz ryzyko konsekwencji powyżej). Z poczucia odpowiedzialności i jednocześnie bezradności podejmuję więc decyzję o nie-macierzyństwie.

A potem pojawia się taka A., i z łatwością znaną nie tylko wariatom opowiada o swoich przypadkowych latoroślach. Jej wolno, a mnie nie?! Ja się poświęcam, a ona hop, siup, i ma dzieci?! Będąc w gorszym stanie niż ja?... I już łapię, skąd bierze się we mnie nazistka: z zazdrości i żalu. Chcę ukarać A., bo robi coś, czego ja sama sobie zabroniłam.

Ufff, to było ciężkie wewnętrzne spotkanie, ale odczucie i zrozumienie żalu pomaga. Nie chcę zabierać innym tego, co sama sobie zabrałam, tylko dlatego, że mi serce ściska. To nie moja rola, to nie moja decyzja. Życie jest większe niż moje światło – i mój cień.

SILNE.

Zuzanna Korońska

Pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse); psycholożka, graficzka, prowadzi bloga www.bipolarlandscape.com. Autorka i narratorka cyklu podcastów łączących światy zdrowia i zaburzeń psychicznych: <https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2v-gwj6NdcGbMTFBLw>

trudna sztuka

Usłyszałam niedawno, że jestem wspaniałą osobą. Nawet nie wiesz, jak się wystraszyłam.

Znasz to uczucie? Kiedy w głębi serca masz się za połamaną osobę – z różnych względów – fakt, że ktoś ma cię za wspaniałą, przeraża cię niemilosierdzie. Przecież jesteś nieudana. Masz nieudaną pracę. Może nieudany wygląd. Nieudane życie erotyczne, nieudane relacje, finanse, jesteś za chuda albo za gruba, zbyt introwertyczna lub zbyt wygadana, nie układa ci się z mężczyznami albo z kobietami, albo, tak jak ja, jesteś zepsuta do granic możliwości, czyli z diagnozą choroby psychicznej. A tu nagle – bum. Ktoś nie tylko cię akceptuje, ale docenia, może i podziwia, jest pod wrażeniem, ma cię za kogoś wyjątkowego. Jezus Maria, krzyczy wewnętrzny system. Kernel panic, fatal error. To się nie trzyma kupy. Ta osoba na pewno czegoś ode mnie chce. Albo nie wie nawet, jak bardzo się myli. W gruncie rzeczy mnie nie zna, ot co. Tak, na pewno po prostu nie wie lub nie widzi kim jestem. A kim jestem? Połamaną laleczką.

Komplement redukuje cię do zastraszonej pięciolatki, która chce się schować do kąta i zostać tam na zawsze. Jednocześnie jakaś część ciebie przysysa się do tych usłyszanych słów jak spragniona do nagle odkrytej studni. Bo jesteś spragniona, prawda? Te dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat, w trakcie których dostawałaś codziennie komunikat „staraj się bardziej”, „bądź idealna – no, jeszcze ci brakuje” albo „mogło być lepiej” sprawiły, że nigdy nie czułaś się dostatecznie dobra. Nauczyłaś się, że jesteś niedoskonała. Dlatego słowa „lubię cię taką, jaka jesteś” bądź „uważam, że jesteś zajebista, taka, jaka jesteś” brzmią jak obcy język – bo nie masz ich najzwyczajniej w swoim słowniku. Z jednej strony budzą w tobie olbrzymi strach, że komplementujący przejrzy na oczy i gdy zobaczy cię tak, jak widzisz sama siebie, ucieknie, z drugiej, budzą ogromne pragnienie, bo przecież właśnie to chciałaś przez całe życie usłyszeć. Mogłabyś przyssać się do osoby, która tak się do ciebie zwraca, i już jej nie

SILNE.



puszczać. Brzmi dziecinnie? Tak, bo znów masz pięć lat, i cała ta sytuacja zabiera cię ekspressem w przeszłość, w której nauczyłaś się być głodna.

Przeżywałam te słowa przez wiele dni. Staralam się być świadoma tego, co mi robią, i co się ze mną dzieje – i jak tak naprawdę CHCIAŁABYM je odbierać. Jak mawia mój lekarz, szukam w sobie reakcji Dojrzałej Dorosłej. A ona mówi: no cóż, ktoś ma prawo widzieć mnie po swojemu. Patrzy przez swoje soczewki. Należą do niego, do niej. Pokazuje mi to, jak ja widzę sama siebie – a to odkrycie budzi we mnie zdrowy protest

i żal. Nie chcę patrzeć na siebie w ten sposób. Chcę móc opierać się na samej sobie, na tym, że jestem sobą właśnie, taką, a nie inną, nie idealną, ale też nie straszną i połamana. Jestem jak inne kobiety, tylko na swój sposób. Nie ma w tym nic złego. Chcę być sobą – ze sobą – w spokoju i godności.

Czego nam wszystkim życzę.

Zuzanna Korońska

Pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse); psycholożka, graficzka, prowadzi bloga www.bipolarlandscape.com. Autorka i narratorka cyklu podcastów łączących światy zdrowia i zaburzeń psychicznych: <https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2v-gwj6NdcGbMTFBLw>



kiedy silna czuje się słabsza

SILNE.

Rubryka *Kiedy Silna czuje się Słabsza* powstała z potrzeby wspierania kobiet przechodzących przez kryzys – emocjonalny, zawodowy, psychiczny. Pomysłodawczynią i główną realizatorką udzielającą mailowego wsparcia jest Zuzanna Korońska, autorka związana z *Silnymi* od początku ich istnienia.

Zuzanna jest psycholożką z dziesięcioletnią praktyką w zawodzie, dyplomowaną counsellorką Gestalt, pisarką i graficzką, żyjącą z diagnozą choroby schizoafektywnej.

Masz problem z emocjami, trudności w relacjach lub w pracy?
Ktoś z Twoich bliskich lub znajomych zachorował psychicznie, nie wiesz, jak się zachować, jak teraz funkcjonować?

Sama zachorowałaś psychicznie – i nie wiesz, jak żyć z diagnozą?

Masz poczucie, że twoje życie nie wygląda tak, jakbyś chciała, a nie masz jeszcze doświadczenia z terapią – lub się jej obawiasz?

Napisz do nas: silne.wsparcie@gmail.com

Serdecznie zapraszamy do wysłuchania podcastów Zuzanny:

<https://www.youtube.com/channel/UCeEA-T2vgwj6NdcGbMTFBLw>

Uwaga: doradzamy, lecz nie jesteśmy pogotowiem. Jeśli przeżywasz głęboki, poważny kryzys, prosimy, zadbaj o siebie i zgłoś się do lokalnego Ośrodka Interwencji Kryzysowej:

<http://www.interwencjakryzysowa.pl/osrodki-interwencji-kryzysowej>

Razem silniejsze!



zofia

Wszystkie opisane wydarzenia są fikcyjne.

SILNE.

Zofia wróciła z pracy o godzinie 18tej. Po ułożeniu zakupów w szafkach kuchennych z epoki późnego PRL-u i dostanej w spadku po młodszej siostrze lodówce, poszła odebrać dzieci od sąsiadki. Oboje z mężem pracowali do późna, trójka maluchów spędzała więc czas do ich powrotu u pani Hani, cioci Krysi albo w szkolnej świetlicy. Zofia pracowała jako sprzątaczką w prywatnej klinice, zarabiała jednak niewiele powyżej najniższej krajowej, a za nadgodziny nie dostawała ani grosza. Kasia, Michał i Ania były ukochanymi dziećmi Zofii. Cała trójka chodziła do szkoły podstawowej, a najstarsza z nich, Ania, często pomagała mamie w obowiązkach domowych. Mąż Zofii, Henryk, budowlaniec, całe dni spędzał nie tylko w pracy, ale i na spotkaniach z kolegami. Po każdym takim wyjściu wracał do domu pijany albo bardzo pijany. Dzieci wtedy zamykały się w pokoju udając, że śpią, a Zofia z drżeniem serca podawała mu przygotowaną kolację. Czasami Henryk był tak pijany, że zasypiał przy stole, wtedy Zofia musiała odprowadzać go do łóżka, bo nie był w stanie dojść tam o własnych siłach. Gorzej bywało jednak, gdy pan Janowski wracał jedynie trochę pijany. Krzyczał na dzieci i Zofię, nie raz też zdarzyło mu się ją uderzyć. Tamtego piątkowego wieczoru Henryk zgubił całą wypłatę, upił się więc na koszt kolegów, i pomimo silnej nietrzeźwości wciąż był agresywny, nawet bardziej niż zazwyczaj. Wszedł do domu trzaskając przy tym drzwiami i zaczął krzyczeć:

- Ty kurwo! Ukradłeś moje pieniądze! Przyszedłeś do mojej pracy i zabrałeś z kurtki kopertę z pieniędzmi! Oddawaj je! Z kim się puszczasz za moje pieniądze, Ty szmato?!
- Heniu, spokojnie... Tu masz ulubioną zupę po....

Zofia nie zdążyła dokończyć, gdy na jej twarz spadł pierwszy cios. Zofia nie była ich w stanie zliczyć, na swoje nieszczęście nie straciła jednak przytomności z bólu. Henryk tym razem nie ograniczył się do pobicia żony. Ich życie seksualne od dawna umarło, a mężczyzna część comiesięcznego wynagrodzenia przeznaczał na wizyty w „rózowym domu rozkoszy” przy ulicy Kochanowskiego. Tym razem wypłata przepadła, a jego gniew i nienawiść do żony znalazły inne ujście. Przycisnęła leżącą Zofię do podłogi, podniósł jej spódnicę, rozdarł rajstopy i majtki, rozsunął rozporek i wyjął penisa. Zofia w pierwszej chwili chciała się bronić, ale była na to zbyt osłabiona, poza tym tyle razy słyszała, że spełnianie obowiązków małżeńskich to powinność kobiety. Leżała więc bez ruchu, bez choćby jednego słowa, sparaliżowana bólem i psychicznym przymusem bycia dobrą żoną, myśląc o tym by jej mąż skończył jak najszybciej. Po wszystkim Henryk wstał, i zataczając się, poszedł do ich wspólnej sypialni. Nie zdejmując nawet butów położył się do łóżka i w ciągu kilku

minut zasnął spokojnym, pijackim snem. Zofia zaś długo jeszcze leżała na zimnych płytkach. Powoli podniosła się i pomimo wciąż odczuwanego bólu zaczęła sprzątać rozlaną zupe i potłuczone naczynia. Potem zarzuciła na siebie kurtkę, zabrała schowaną w kratce wentylacyjnej paczkę papierosów i wyszła na balkon. Nie paliła na co dzień, czasem zdarzyło jej się zapalić jednego czy dwa po kolejnej awanturze z Henrykiem, tego dnia jednak paliła jednego szluga za drugim, do momentu aż zasnęła siedząc na taborecie z głową opartą o ścianę. Nie myślała o niczym, niczego nie czuła, wdychała dym, wydychała, wyjmowała zapalniczkę i znów ją chowała. Obudziła się nad ranem, weszła do sypialni, położyła się obok Henryka i ponownie zasnęła. Rano Henryk obudził się z ogromnym kacem, i jak gdyby nigdy nic poprosił o butelkę wody. Dzień jak co dzień. W niedzielę cała rodzina poszła wspólnie do kościoła, a później na spotkanie organizacji przygotowującej akcje społeczne przeciwko zabijaniu dzieci nienarodzonych. Mądra pani z mądrym panem dużo opowiadali o tym jak ogromnym grzechem jest aborcja, przedstawiali nie tylko argumenty Kościoła, ale i naukowe, tych jednak ani Zofia ani Henryk nie rozumieli, byli jednak pewni, że mądrzy i eleganccy państwo mają rację, są przecież o wiele lepiej od nich wykształceni, przyjechali z wielkiego miasta a proboszcz mówił o nich, że są ekspertami, profesorami, czy kimś takim.

SILNE.

Kolejne tygodnie minęły jak zwykle, praca, dzieci, dom, kolejne awantury, cotygodniowe wizyty w kościele. Zofia jednak z dnia na dzień zaczęła czuć się coraz gorzej, była śpiąca, zmęczona, nie mogła jeść, miewała mdłości. Koleżanka z pracy, młoda Monika widząc stan współpracownicy zapytała o termin jej ostatniej miesiączki. Zofia zmieszana się, powiedziała jednak, że wszystko jest zgodnie z kalendarzykiem, jej objawy na pewno nie mają nic wspólnego z ciążą, obiecała też, że w najbliższy wolny dzień wybierze się na badania do lekarza rodzinnego. W głębi duszy Zofia była przerażona. Wyszła z pracy pół godziny później niż jej koleżanki, pojechała na drugi koniec miasta, do apteki, w której nikt jej nie znał i kupiła test ciążowy. Nie chcąc, by Henryk dowiedział się, że ma ona choćby podejrzenia związane z ewentualną ciążą, poszła do publicznej toalety, zamknęła kabinę i pełna obaw wykonała test. Na białej płytce oczom Zofii ukazały się dwie różowe kreski.

– Boże, co ja zrobię? Jak ja sobie teraz dam radę? Nie mogę stracić pracy!

Wyrzucą mnie jak tylko dowiedzą się o ciąży! Z czegoś muszę utrzymać dzieciaki! – myślała.

Roztrzęsiona wróciła do domu, odebrała dzieci, ugotowała kolację. Całe szczęście Henryk po powrocie do domu od razu skierował się do łóżka. Gdy i dzieci poszły spać, Zofia usiadła i długo myślała. Nieprzespana noc odbiła się na jej produktywności w pracy, pomimo, że starała się najbardziej jak tylko mogła. Następny tydzień Zofia przerażona zastanawiała się, jak poradzić sobie z wychowaniem kolejnego potomka. Wtorkowego poranka, jak codziennie myła drzwi wejściowe do kliniki. Tym razem jakiś hultaj nakleił na nie naklejkę, która nie chciała dać się usunąć.

Po chwili jej treść przyciągnęła uwagę Zofii. „Potrzebujesz aborcji? Więcej informacji na stronie www”. Wtedy to światło dzienne ujrzała myśl, która od początku kiełkowała w umyśle Zofii.

SILNE.

– A może by jednak...? Nie, nie wolno mi! Bóg dał mi odpowiedzialność za nowe życie! Ale w takim razie co z dziećmi, które już mam?... Nie mogę, nie powinnam, nie wolno mi! – rozdarta wewnętrznie Zofia przez następnych kilka dni zastanawiała się, co powinna zrobić. Po kolejnym trudnym wieczorze pod wpływem impulsu weszła na podaną, i o dziwo zapamiętaną, stronę internetową i zaczęła czytać. Nie czytała jednak o tym, jak przebiegać będzie zabieg, ale o tym, jak go zorganizować. Nie miała wystarczająco pieniędzy, by wyjechać za granicę, nie znała języka, nie miała by też z kim zostawić dzieci, a tym bardziej nie wiedziała, jak wytłumaczyć mężowi swoją nieobecność. Najprostszym sposobem wydały się jej tabletki, które zamówić można było przez ową stronę. Od razu wpłaciła połowę kwoty, pisząc, że bardzo potrzebuje leków, resztę zapłaci po kolejnej wypłacie. Teraz będzie musiała jeszcze bardziej niż do tej pory oszczędzać. „Ale przecież to, że je zamówię, nie oznacza od razu, że muszę ich użyć!” – przekonywała siebie. Od tej pory codziennie sprawdzała skrzynkę pocztową, a gdy przesyłka dotarła, Zofii ulżyło. Zamknęła się w łazience i zaczęła czytać o sposobie użycia tabletek, następnie zadzwoniła do pracy, prosząc o to, by jutro mogła wyjść dwie godziny wcześniej. Była już zdecydowana. Odmówiła kilka znanych sobie modlitw, mówiąc Bogu „Mój Boże, przepraszam, wiem, że mnie osądzisz i kara mnie nie minie, ale albo zabiję to dziecko, albo zabiję siebie i zostawię moje maluchy na pastwę tego pijaka. Wybacz mi!”. Po tych słowach połknęła pierwszą pigułkę. Teraz będzie musiała odczekać do jutra, by móc wziąć kolejne. Przez następne godziny czuła się pusta i obojętna, nie reagowała ani na słowa dzieci, ani na krzyki męża, w pracy zachowywała się jak automat. Następnego dnia po powrocie do domu od razu podeszła do sąsiadki z prośbą, by dzieciaki mogły zostać dłużej, bo Zofia bardzo źle się czuje – sąsiadka znając sytuację domową Zofii zgodziła się bez słowa. Myślała, że Henryk znów ją pobił i Zofia musi odpocząć, choć jak do tej pory nigdy jej się to nie zdarzało, to może w końcu przejrzała na oczy?



Zofia weszła do mieszkania, zamknęła drzwi na klucz i długą chwilę ważyła w dłoni cztery pozostałe tabletki. Włożyła po dwie pomiędzy dżiaski a policzki i czekała. Tabletki rozpuściły się, połknęła pozostałości i z niecierpliwością, ale i powoli przychodzącą ulgą czekała na efekty.

Wtedy uświadomiła sobie, że właściwie nie wie nic więcej, poza tym jak przyjąć tabletki. Ponownie weszła na stronę, odnalazła forum i zaczęła czytać. W międzyczasie zaczęła czuć ból i krwawić, z trudem przygotowała sobie termofor i gorącą herbatę, wzięła tabletki przeciwbólowe, postępując według podanych na forum wskazówek. Czytała i czuła się bardzo samotna, tamte kobiety miały tyle wsparcia, tyle wiedzy, a ona? Zofia nie mogła nikomu powiedzieć o swojej decyzji. Ona, katoliczka, przykładna matka, sama przecież kilka razy trzymała pod wejściem do kościoła antyaborcyjne banery. Wyklęliby ją, nikt nie zrozumiałby i nie zaakceptował jej decyzji. Ale i sama Zofia nigdy nie chciała nikomu powiedzieć o swojej „zbrodni”. A jednak tak bardzo pragnęła, by ktoś z nią był, trzymał za rękę, nawet jeśli miałby to być ktoś obcy. Ale było już za późno, musiała poradzić sobie sama. Po czasie bólu i rozmyślań, siedząc na toalecie, poczuła, że wypadło z niej coś większego, bała się jednak spojrzeć na płód i od razu spuściła wodę. Odczekała jeszcze godzinę, wzięła kolejną dawkę leków przeciwbólowych i poszła odebrać dzieci.

SILNE.

Kolejnego dnia, pomimo nocy spędzonej w towarzystwie gryzących wyrzutów sumienia, wstała wypoczęta. Spojrzała na swoją trójeczkę biegnącą tam i z powrotem po całym mieszkaniu i poczuła się nie tyle szczęśliwa, co zadowolona z podjętej decyzji. Nie dałaby sobie bez niej rady. Ona nie dałaby sobie rady z kolejnym dzieckiem. To był najlepszy wybór, jakiego mogła dokonać.

Jak dużo wokół nas żyje takich „Zofii”? A może Ty nią jesteś? Twoja matka, siostra, żona, córka?

Aborcja powinna być dostępnym dla każdej kobiety wyborem. Aborcja ratuje życie. Aborcji dokonują też kobiety deklarujące się jako „pro-life”. Aborcja farmakologiczna jest legalna w polskim prawie. Macierzyństwo powinno być świadomym wyborem. Każda z nas może znaleźć się w takiej lub podobnej sytuacji. Mam nadzieję, że moje opowiadanie skłoni Was choćby do minimalnej refleksji na ten wciąż kontrowersyjny temat.

Dorota Nietoperz

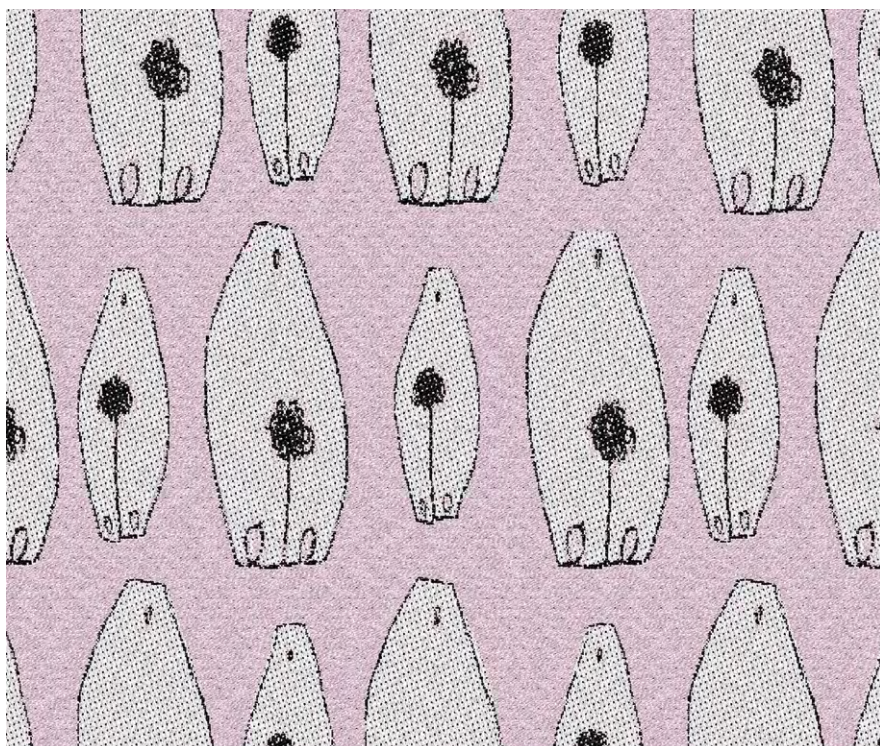
Prowadzi bloga <http://nietoperzczytaioglada.blogspot.com>



strajkująca macica

SILNE. Wszystko chyba zaczęło się 5 lat temu. Wtedy pojawił się projekt finansowej aborcji dla mężczyzn. Panowie uznali, że nie powinni być zmuszani do łożenia na dzieci, których z niezmaconą pewnością nie chcą. Jak kobiety sobie postanawiają rodzić, to jest to wyłącznie ich sprawa. Facetów nikt o zdanie nie pyta. A powinien. Dlatego taka finansowa aborcja im się prawnie należy. Skoro nie mogą wymóc na kobiecie usunięcia ciąży, to powinni móc tę ciążę wraz z finansowymi konsekwencjami usunąć ze swojego życia.

I tak też się stało. Wprowadzono prawo, które im na to pozwalało. Mogli zrzec się ojcostwa wraz z finansowymi możliwościami. Najpierw uznano, że powinni to zrobić do końca pierwszego trymestru ciąży. Ale zaraz podniosły się głosy oburzenia mężczyzn, że jest to rażąca niesprawiedliwość. I w ogóle nie obchodzi ich to, że kobiety decydują o aborcji muszą podjąć też w tym czasie. Oni żądali prawa do podjęcia tej decyzji aż do momentu narodzin. Bo przecież kobiety na pewno będą ukrywały ciążę, niektóre mają późno widoczny brzuch, więc taki mężczyzna nie może być skazany na to, że nie będzie wiedział w odpowiednim terminie i nie zdąży załatwić wszystkiego prawnie. Panowie zdecydowali się na ojcostwo, ale potem wielu przestawało mieć ochotę na dziecko już



po narodzinach. Bo chcieli bobasa, ale takiego ładnego, jak w reklamie pieluch jednorazowych. Ale potem okazywało się, że ktoś te pieluchy musi zmieniać, a oni z całą pewnością tego nie chcieli robić. A gdy robiła to kobieta, to smród był straszny. I w sumie można było to jakoś pokonać, na przykład wychodzić na czas przewijania czy karmienia. Ale najgorsze były te krzyki nocne, gdy dziecko domagało się chyba uwagi. Karmienia, przewijania, trudno stwierdzić, bo nie informowało konkretnie, tylko przeraźliwie darło japę niczym syrena strażacka i chyba to oczywiste, że nikt w takich warunkach nie chciałby żyć. Dlatego mężczyźni rezygnowali z ojcostwa i chcieli mieć możliwość dokonania jednoczesnej aborcji finansowej. Skoro nie są już ojcami, to chyba nie powinni być zmuszani utrzymywać to cudze dziecko?

SILNE.

Granice dopuszczalnej aborcji finansowej przesuwano. Najpierw do 1 roku życia. Później uznano, że taka granica ostateczna dla mężczyzn, żeby przekonać się, że chce być ojcem lub nie, będzie moment pójścia dziecka do szkoły.

Obecnie przepisy dopuszczały aborcję finansową do 18 roku życia. I nie dlatego, że jeśli mężczyzna do tego czasu nie podejmie decyzji, to ma jeszcze jakieś obowiązki wobec dziecka, tylko ukończenie 18 lat zwalniało ojca z wszelkiej odpowiedzialności i uniemożliwiało wysuwanie roszczeń wobec niego przez dziecko.

Obecnie wielu ojców dokonywało finansowej aborcji, gdy dziecko miało kilkanaście lat, bo nie dawali rady z utrzymaniem tego pyskującego darmozjada. A że dzieci rodziło się sporo, to problem był bardzo szeroki...

– Kto ostatni w kolejce do ginekologa?

Annę z tych rozmyślań wyrwał głos kobiety w zaawansowanej ciąży.

– Ja – odpowiedziała jakaś starsza kobieta siedząca w kącie.

– To ja będę za panią – powiedziała ciężarna.

Anna już chciała powiedzieć, że przecież kobiety w ciąży bez kolejki, że ją przepuści, że nie ma problemu. Ale wtedy przypomniała sobie, że ten przywilej został usunięty i teraz ciężarne wszędzie czekały, jak wszyscy inni. Cięża nie choroba, specjalne traktowanie się nie należy. Patrzyła przez chwilę na ten wielki brzuch. Balon wypełniony... No właśnie – nadzieją czy rozpaczą? Jak to właściwie jest? Ścisnęła kurczowo wyniki swoich badań. Może sama nigdy się nie dowie, ale w sumie chyba nie była tak do końca ciekawa w obecnych warunkach.

Bo po tych przepisach sprzed 5 lat, czy jakiś 4 lata temu zaczęło się grzebanie w prawie aborcyjnym. Najpierw tak niewinne przyjrano się, czy aby na pewno słuszna jest możliwość aborcji do końca pierwszego trymestru wywalczona przez kobiety po latach czegoś co nazywano kompromisem, ale już nikt nie pamiętał dokładnie między kim a kim był zawarty. Było jednak takie przeczucie, graniczące z pewnością, że nikt kobiet o zdanie nie pytał. A już na pewno nie pytano ich później przy kolejnych poprawkach do pierwotnego „kompromisu”, które po kolei utrudniały jeszcze w ogóle jakiegokolwiek próby.

SILNE.

A potem znowu wszystko zaczęło się zmieniać i poszło znacznie szybciej niż poprzednio. Najpierw odebrano kobietom możliwość samodecydowania i wprowadzono obostrzenia dotyczące tego, że decyzję podejmowaną do końca 3 trymestru musi zaakceptować mężczyzna, który jest ojcem. I nie można było powiedzieć, że ojciec nieznanym. Wtedy już zupełnie nie było szansy na żadne dyskusje o aborcji, bo kobiety źle się prowadzące miały obowiązek donosić owoc takiego zachowania, żeby przez ciążę, poród i wychowywanie dziecka doznać odkupienia.

A ojcowie zwolnieni z odpowiedzialności finansowej nie bardzo przejmowali się sytuacją. Oczywiście były wyjątki, ale to tylko potwierdzało regułę. Im najłatwiej było stwierdzić: „Niech się urodzi, a potem się zobaczy”. Przy pierwszych problemach się nie zobaczyło. Obecności ojca. Potem już w ogóle wpisano takie obostrzenia w ustawie i tyle wymagań, że mało która kobieta się kwalifikowała, a lekarze bali się podejmować jakiegokolwiek interwencje, bo kary za to grożące były dotkliwe. Przeprowadzenie nielegalnej aborcji to 10 lat pozbawienia wolności i utrata możliwości wykonywania zawodu dożywotnio.

A dozwoloną aborcją była taka, która kwalifikowała się przez szereg wskazań i była potwierdzona przez 3 konsylia profesorskie. Oczywiście wniosek o nią musiał składać już tylko ojciec dziecka. Kobieta niby nie była ubezwłasnowolniona, ale zarządzanie jej macicą przestało należeć do niej.

W końcu nadeszła pora Anny na wizytę w gabinecie. Jej ginekolożka była jedną z nielicznych kobiet w tym zawodzie. Usuwno je, żeby „w imię fałszywie pojmowanej solidarności jajników nie podejmowały działań niepożądanych społecznie”.

– Pani Aniu, proszę usiąść. Proszę pokazać te ostatnie wyniki.

No właśnie. Badania, wyniki, analizy, obserwacje. Anna jakiś czas temu zaczęła miesiączkować co 2 tygodnie. Regularnie. Pierwsze 2-3 okresy jej nie wystraszyły, ale trwało to kilka miesięcy i w tym czasie przeraziła się konkretnie i zaczęła badania wszystkiego. I nic nie wykazywało zmian. Jakby z organizmem wszystko było w porządku, tylko... no właśnie, tylko próbował jak najszybciej pozbyć się jajeczek, bo w tym kraju zachodzenie w ciążę to ryzykowny sport. I chociaż nie spieszyło jej się do macierzyństwa, to jakoś też go nie wykluczała. A organizm nagle pokazał, że on sam decyduje, co i jak. Po kilku miesiącach wzmożonej aktywności wszystko ustało. Dosłownie. Od 3 miesięcy Anna nie miała okresu wcale. Koniec.

Najpierw pomyślała, że to jakaś przedwczesna menopauza, ale wszystko inne działało u niej dobrze.

- Pani Aniu ja naprawdę tu nic nie widzę – lekarka bezradnie rozłożyła ręce – Z tych badań też nic nie wynika. To nie jest menopauza. Hormony w normie. Wszystko w normie. No poza okresem. Może to chwilowe. Może to stres. Takie rzeczy się zdarzają.
- Zna pani kogoś, komu się zdarzyły?

– Tak jak u pani to nie. Ale proszę być dobrej myśli. Będziemy to na bieżąco monitorować.

I tyle.

Anna wyszła z gabinetu i idąc ulicą rozmyślała. Może to nie jest najgorsze rozwiązanie. W kraju, w którym kobieta nie ma prawa do własnej macicy, jajników. Gdzie każdy głośniejszy krzyżący polityk wie lepiej, kiedy powinna zająć w ciąży, a kiedy nie, co powinna zrobić i jak postępować ze swoim ciałem.

SILNE.

W tym kraju kobieta nie czuje mocy sprawczej, nie jest panią swojego ciała. A skoro ona nie może decydować o swojej rozrodczości, to może lepiej, że robi to za nią macica. Coś ze środka, czego to wszystko dotyczy, narząd najbardziej zaangażowany. Lepiej tak niż jakiś polityk.

Widocznie nie tylko kobiety mogą strajkować. Widocznie macica też może.

Klaudia Wojciechowska

dziennikarka, feministka, aktywistka



SILNE.

ALEKSANDRA

JEST SILNA



SILNE.



SILNE.



SILNE.



SILNE.



SILNE.



SILNE.



SILNE.



SILNE.



Edyta Bystron

Maja Staśko, Patrycja Wieczorkiewicz, *Gwałt polski*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020

Bałam się tej książki.

Książek, których głównym i jedynym tematem jest gwałt do niedawna nie było. Tabu przełamała Zofia Nawrocka w 2013 roku, jednak jej książka *Gwałt: głos kobiet wobec społecznego tabu*, choć świetnie, literacko napisana, była przede wszystkim pracą naukową.

Zresztą temat gwałtu raczej odstrasza niż zachęca do czytania, że wolimy trzymać się od niego z daleka. Gwałt to coś, co przydarza się innym kobietom, im dalej będziemy się od niego trzymać z daleka, tym lepiej dla nas. A jeśli mamy za sobą doświadczenie przemocy seksualnej – tym bardziej nie chcemy do niego wracać.

Bałam się więc tej książki. Bałam się tematu gwałtu. Bałam się opowieści z pierwszej ręki. Bałam się dramatu każdej z rozmówczyń. Bałam się, że nie będę potem mogła spać, a w każdym mężczyźnie będę widzieć potencjalnego gwałciiciela. Bałam się, że powrócą historie, które opowiadały mi różne kobiety, i wspomnienia sytuacji, w których się sama znajdowałam.

Wiedziałam, że trzeba ją będzie jednak przeczytać, kupiłam trochę przypadkiem, odkrywwszy czynną księgarnię w opustoszałym centrum handlowym, odłożyłam na stole w kuchni, wraz paroma innymi, i wreszcie nastąpił ten moment, w którym usiadłam, wzięłam ją do ręki i zaczęłam czytać. No i okazało się, że mimo tego całego ciężaru, którego się obawiałam, książkę nie tylko da się czytać, ale jest to lektura absorbująca, jak raz się zacznie, trzeba czytać aż dojdzie się do ostatniej strony. Aż mi się nawet zrobiło wstyd, że czytam, jakby to była wciągająca powieść. Zapewne zadziałało przełamanie tabu, ale przede wszystkim odrzucenie schematu, w którym o gwałcie i osobach, które go doświadczyły mówi się z wyższością perspektywy tych, które są ponad to, bo ich to bezpośrednio nie dotyczy, lub, co gorsza, z perspektywy gwałciiciela. Maja Staśko i Patrycja Wieczorkiewicz zdecydowały świadomie oddać głos osobom, które

padły ofiarą gwałtów, i to one mówią o swoim doświadczeniu własnym głosem. Osobom, bo obok opowieści Marty, Julii czy Małgorzaty i innych mamy też historię Dawida. Każda z tych historii jest inna, bo opowiadają je różne osoby na swój własny sposób, a ich doświadczenia również są bardzo odmienne. Nie można z tych opowieści ułożyć jednego wzorca gwałtu czy gwałciiciela, ale nie to przecież chodziło, tylko o życie tych, które przeżyły gwałt lub gwałty.

Przynajmniej dwie bohaterki zrezygnowały z anonimowości. Jedną z nich znam i wiedziałam, że jej opowieść znajduje się w książce. Drugą poznałam przez Facebooka, jej twarz



SILNE.

jest na okładce. Stoi tam obok odwróconych tyłem osób, więcej zdjęć bohaterów znajduje się w książce.

SILNE.

Autorki opowieści nie zrzucają swego ciężaru na czytelniczki, nie bójcie się, da się potem nawet zasnąć. No chyba że opowieści te przypominają wam Wasze własne doświadczenia, których dotąd nie klasyfikowałyście jako gwałt czy przemoc seksualną. Dużo gorsze w doświadczeniach dzielących się swymi historiami jest, co się dzieje po. Mimo wielokrotnego czytania tych samych akapitów nie da się po prostu uwierzyć, że zgwałconym kobietom nikt nie wierzy, mimo ewidentnych dowodów, kobiety są same karane przez sądy: za zniesławienie gwałciciela, za rzekome nieścisłości w zeznaniach, że ich opowieści są ignorowane i dezawuowane. Więc przynajmniej w tej książce nie są.

Decyzja, by opowiedzieć o gwałcie, publicznie, to akt odwagi każdej z osób, której historię czytamy. Zebranie tych historii przez Maję Staśko i Patrycję Wieczorkiewicz to decyzja, której dalekosiężnym skutkiem może być przełamanie tabu, obalenie stereotypów, koniec kłamstw i przemilczeń towarzyszących tematyce gwałtu, służących usprawiedliwianiu czy wręcz uniewinnianiu gwałcicieli.

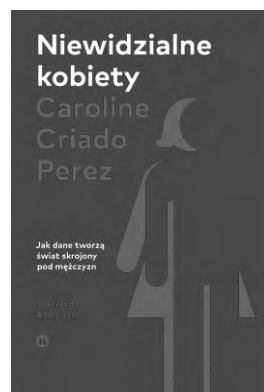
Iza Desperak

Caroline Criado Perez, *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn*, Karakter, Kraków 2020

„Męski, jeśli nie zaznaczono inaczej”

Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego w komunikatach o odśnieżaniu mowa jest o drogach, a nie o chodnikach? I co by było, gdyby w pierwszej kolejności odśnieżano trasy, którymi piesi zmierzają do przystanków komunikacji publicznej, rodzice pchają wózki z dziećmi a emerytki podążają na rynek?

Marzenie ściętej głowy? Niekoniecznie. W 2011 roku w samorząd szwedzkiego miasta Karlskoga przyjrzał się genderowemu aspektowi odśnieżania, by odkryć, że priorytet dla ruchliwych tras komunikacji samochodowej dyskryminuje kobiety. Bo to one częściej poruszają się pieszo, choćby łącząc obowiązki zawodowe z opiekuńczymi, rzadziej zaś korzystają z samochodów. Już wcześniej w Szwecji odkryto, że w czasie gołoledzi to piesi ulegają różnego rodzaju kontuzjom częściej niż zmotoryzowani, a wśród pieszych z kolei dominują kobiety, i ich uszkodzenia ciała bywają poważniejsze. Czy dzieje się tak tylko w tym kraju, bo zimą jest tam więcej opadów



śniegu? Niezupełnie, to tam po prostu zaczęto zbierać dane dotyczące wypadków komunikacyjnych, w tym obejmujących upadki nie związane z kolizjami, uwzględniając płeć poszkodowanych – pisze Caroline Criado Perez w jej książce *Niewidzialne kobiety*. Podtytuł książki brzmi: *Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn*, a odświeżanie jest tylko jednym z kilkudziesięciu przykładów pokazujących, jak dotyczące płci luki w danych zbieranych na całym świecie utrwalają tradycyjny obraz świata, w którym to, co uchodzi za uniwersalne i dotyczące ludzi po prostu, odnosi się do mężczyzn, „o ile nie zaznaczono inaczej”.

SILNE.

Samo wyliczenie tych przykładów, bez wchodzenia w szczegóły, zajęłoby objętość całego pisma. Pochodzą z różnych obszarów w sensie geograficznym, i z różnych obszarów życia społecznego. Ich wspólną cechą jest wykluczenie kobiet jako podmiotów polityki społecznej, programów zdrowia publicznego, transportu, technologii, w tym technologii ratujących życie na skutek luk w danych, które wciąż pomijają kobiety.

Luki w danych, gdy państwowe systemy statystyczne puchną od danych, a technologia big data nas nimi zalewa? Brak danych o użytkownikach w świecie najnowszych technologii? Pomijanie kobiet w badaniach, których wyniki przekładają się na ich życie i zdrowie? Tak, to się dzieje nie tylko krajach rozwijających się, ale i w nowoczesnym zachodnim świecie, i jest efektem nie braku środków, ale tradycyjnych sposobów myślenia o świecie za pomocą kategorii „męski, jeśli nie zaznaczono inaczej”. W rezultacie otrzymujemy smartfony pasujące jak ulał do męskiej, ale za duże dla kobiecej ręki, i aplikacje, także te, które mają ratować życie, zakładające, że użytkownik ma to urządzenie w kieszeni spodni. Lub samochody, w których testom zderzeniowym poddawane są tylko męskie manekiny. Albo podręczniki medycyny opisujący jako typowy przebieg zawału występujący u mężczyzn, opisujących częściej ból za mostkiem lub w lewej ręce. Objawy zgłaszane przez doznające zawału kobiety, jak nudności czy ból brzucha, stają się w ten sposób atypowe, a więc z mniejszym prawdopodobieństwem zostaną rozpoznane jako objaw zawału, gdy się z nimi zgłosicie do szpitala albo opowiecie o nich operatorce pogotowia ratunkowego. No i wiecie pewnie, że testy kliniczne leków wciąż prowadzone są głównie na mężczyznach, a te, w których biorą udział kobiety, nie uwzględniają fazy ich cyklu miesięczkowego. I że w testach na zwierzętach, które wciąż są prowadzone, biorą udział osobniki męskie?

Brakuje nie tylko danych odnoszących się do kobiet, ale samych kobiet, zwłaszcza tam, gdzie podejmowane są decyzje. Okazuje się, że po kataklizmach i klęskach żywiołowych za odbudowę odpowiadają zespoły zdominowane przez mężczyzn, którym zdarza się zaprojektować domy bez kuchni. Że w środkach dla uchodźców, które bywają kobietami, uciekającymi przez różnymi formami przemocy, strażnicy bywają mężczyznami, co nie chroni uchodźczyń przez przemocą seksualną i gwałtami, bo nikomu nie przyszło do głowy by zatrudnić w tej roli kobiety. Że wchodzącym na męskie terytoria kobietom zarzuca się „agresywność”, choć to ta

SILNE.

cecha jest wymagana jest w niektórych zawodach i w polityce, ale tylko gdy chodzi o mężczyzn. Wzrost obecności kobiet w polityce, przynajmniej w niektórych z badanych krajów, oznacza zwiększenie nakładów na oświatę, a za naszą wiedzę o kobietach i roli płci w społeczeństwie bezpośrednio odpowiada udział kobiet wśród badaczy czy biografów.

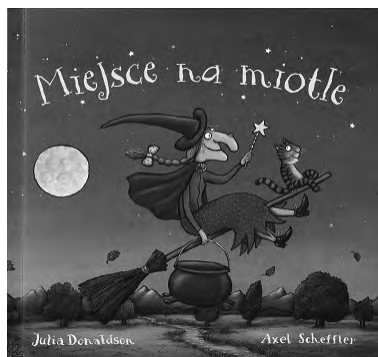
I tak dalej można by wymieniać, ale na szczęście są też inne przykłady, jak ten ze szwedzkiego miasta, gdzie zmieniono priorytet odśnieżania, albo z przesłuchań do nowojorskiej filharmonii. Po wprowadzeniu parawanu oddzielającego kandydatki i kandydatów od komisji, ilość zakwalifikowanych kobiet wyraźnie wzrosła, zasada „ślepych” przesłuchań podobnie jak „ślepych” recenzji w czasopismach naukowych pozwoliła zneutralizować rolę stereotypów płci i uprzedzeń w procesie oceny aplikujących o pracę w filharmonii lub publikację swego artykułu. Ale na początku takich działań zawsze są dane, ilustrujące nierówne traktowanie ze względu na płeć, następnie potrzebna jest wola zmiany i dopiero potem wdrożony zostaje jej projekt. Wcale nie takie to trudne, prawda?

Opowieść o równościowych innowacjach snuta jest za pomocą równościowego języka, co jest zasługą tłumaczenia autorstwa Anny Sak. Nic dziwnego, skoro w książce mowa jest o tym jak bardzo nierównościowy język wpływa na stereotypowe myślenie, i sporo jest refleksji o rodzaju w różnych językach. Oprócz konsekwentnego stosowania form żeńskich tam gdzie mowa o kobietach i niekiedy żeńskich obok męskich tam gdzie mowa o ogóle ludzkości tłumaczka proponuje własny oryginalny wkład do tłumaczenia terminów, które rzadko pojawiają się w polszczyźnie, bo sama problematyka książki Criado Perez jest nowatorska.

Iza Desperak

Julia Donaldson, Alex Scheffler, *Miejsce na miotle*, Wydawnictwo Tekturka, Lublin 2020

Czarownica razem ze swoim kotem wyrusza na wycieczkę, na miotle oczywiście. Pogoda sprzyja, ale nie do końca, bo chociaż czarownica uwielbia wichury, to jednak silny wiatr co chwilę zwiewa jej kolejne przedmioty. Czarownica dzięki temu jednak spotyka różne stworzenia, które wyruszają z nią w podróż. Co stanie się, gdy obciążenie miotły będzie zbyt duże, a sama bohaterka spotka na swojej drodze agresywnego smoka? Zobaczcie, przeczytajcie sami i same!



Miejsce na miotle to rymowana bajka o sympatycznej czarownicy, przygarniającej kolejne zwierzęta. Tak, tak, nie wszystkie czarownice w bajkach są złe i przerażające. Warto w tym miejscu opowiedzieć co nieco o micie czarownicy. Czarownicami/wiedźmami nazywane były kobiety mądre, mające wiedzę, często o ziołach, sposobach leczenia, o ciele i kobiecej sferze seksualnej, wyzwolone, wykluczone poza nawias społeczności, a jednocześnie te, do których najpierw szło się po pomoc i wsparcie. Za czasów Świętej Inkwizycji zaczęto zauważać zagrożenie z ich strony dla możnych Kościoła Katolickiego. Z tego powodu wiele z nich, a także wiele zwykłych kobiet spłonęło na stosach, a sam mit kobiety znającej się na „czarach”, czyli posiadającej wiedzę niezrozumiałą dla większości społeczeństwa, stał się uosobieniem zła, niebezpieczeństwa, czegoś, czego warto unikać.

SILNE.

Wróćmy jednak do książki. Bajka oparta jest o proste, „częstochowskie” rymy, dzięki czemu dzieciom łatwo będzie zapamiętać jej treść bądź fragmenty, słownictwo użyte w treści jest znane dzieciom z codziennego użytku, a więc zrozumiałe, ilustracje są miłe dla oka, wcale nie przerażające (ciekawostka: dopiero widząc smoka skojarzyłam, że skądś znam ten styl obrazków, oczywiście – osobami autorskimi książki są te same osoby, które stworzyły opowieść o Gruffalo). Tyle od strony technicznej. Bajka *Miejsce na miotle* skupia się nie tylko na przekazie o miłej, pozytywnej postaci czarownicy. Warto pomagać innym, nawet jeśli wydaje się, że nie mają oni w zamian nic do zaoferowania, tak jak czarownica zabierała ze sobą znalezione zwierzęta. Zdarza się przeliczyć siły na zamiary, można mieć z tego powodu problemy, ale z pomocą innych (i odrobiny magii) wszystko da się wyprostować i osiągnąć jeszcze lepszy efekt niż na początku zamierzony: miotła złamana z przeciążenia, spotkanie czarownicy ze smokiem, pomoc zwierząt, i wyczarowanie nowej, dużo lepszej miotły. Czasami gdy zwykle sposoby nie są w stanie pomóc w wyjściu z tarapatów, warto użyć wyobraźni i lekkiego podstępu: to, w jaki sposób zwierzęta uratowały czarownicę z rąk smoka. Warto zauważyć tu również wartość wspólnego działania i fakt, że nawet najsilniejsza jednostka nie wygra ze zgraną grupą (jest to dobry argument w przypadku szkolnego agresora i wspólnego przeciwstawienia się mu oraz w sytuacji zapoznawania dzieci z tematem dyktatury i społecznego sprzeciwu, tak bardzo dziś na czasie w związku ze Strajkiem Kobiet).

Czy polecam *Miejsce na miotle*? Ależ oczywiście, ze wszystkich opisanych powyżej powodów. No chyba, że lubicie straszyć swoje dzieci czarownicami (UWAGA: TO PRZEMOC PSYCHICZNA), to wtedy nie, bo Wam się dzieci szybko czarownic bać przestaną. Ale radziłabym przemyśleć w takim przypadku własne postępowanie i może udać się na terapię...?

Dorota Nietoperz

Prowadzi bloga <http://nietoperzczytaioglada.blogspot.com>

Anna Laszuk, *Mała książka o homofobii*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2010

SILNE.

Mała książka o homofobii to książka wydana przez wydawnictwo Czarna Owca pod patronatem medialnym Feminoteki, Kampanii Przeciw Homofobii, Lambdy Warszawa i magazynu Replika. Jest drugą z kolei polską książką w serii *Bez tabu*.

Mała książka o homofobii napisana jest w formie rozmowy dwójki młodych ludzi, Mariki i Alexa, którzy to wyjaśniają młodszemu (a także zapewne i starszemu) czytelnikom i czytelniczkom pojęcia związane nie tylko z homofobią, ale ze wszystkim spod znaku tęczy. Czego można dowiedzieć się z tej niedużej książeczki? Otóż mamy tu wyjaśnienie w prosty i jasny

sposób takich pojęć jak: płeć, norma, interseksualność, transpłciowość, seksualność, homofobia, różnorodność, seksizm, stereotyp, feminizm. Poznajemy, szczególnie w kontekście normy, różne jej rozumienie od czasów starożytnej Grecji po czasy obecne. Dowiadujemy się jak wyglądało życie osób nieheteronormatywnych na przestrzeni wieków, co stoi za przyczyną homofobii, jak głęboko kulturowo jest ona zakorzeniona i z jakich powodów tak się stało, dlaczego kobiecie i męskie pary jednopłciowe są inaczej traktowane społecznie, poznajemy historię Stonewall. Możemy poznać i dowiedzieć się więcej o takich osobach jak: Sabina, Sokrates, Oscar Wilde, Gertruda Stein, Sarah Bernhardt, Colette, Harvey



Milk. Wszystkie te informacje zostały podane w naturalny i przystępny sposób. Na końcu książki znalazło się miejsce na często zadawane pytania i odpowiedzi, np. jak pytać o to, co dla nas jest inne, czym jest „zmiana płci”, kim jest osoba wyłamująca się z kulturowych norm płciowych. Ostatnie kartki zajmują polecane strony internetowe, organizacje wspierające społeczność LGBT, rekomendowane książki i filmy.

Nie wiem od czego zacząć, plusów czy minusów książki: tych drugich jest w sumie niewiele, za to są to błędy pod kątem merytorycznym: używanie przestarzałych już określeń takich jak „zmiana płci”, „transseksualista”, pominięcie zupełnie osób niebinarnych, na co warto zwrócić uwagę podczas czytania. Plusy? Poza błędami, o których przed momentem wspomniałam, więcej nieścisłości merytorycznych nie ma, za to mamy dużą dawkę wiedzy podanej w przyjemnej i „zjadliwej” dla laika formie. *Mała książka o homofobii* nie jest w gruncie rzeczy popkulturową encyklopedią tematów LGBT+ gdzie każdy temat omówiony jest osobno,

za to wszystkie informacje podane są w formie opowiadań podczas rozmowy dwójki osób narratorujących, trudniejsze i większe dawki wiedzy przerywane są luźnymi dialogami, a przechodzenie do kolejnego tematu następuje dzięki temu bardzo naturalnie.

Czy polecam? Tak, choć przyszło mi na myśl, że książka powinna przejść korektę merytoryczną, w celu poprawienia błędów. Dla młodszych czytelników i czytelniczek będzie to dobra lektura zapoznająca z tęczowymi tematami, plasująca się gdzieś pomiędzy Ślimakiem Samem i Mam na imię Jazz a *Od A do Z o LGBTQIAP*, merytoryczna, a jednak nie przytłaczająca ilością informacji, lekka do czytania. Możecie ją również wykorzystać jako materiał edukacyjny dla swoich znajomych, ale i dla rodziców którzy dopiero zapoznają się z tematami dotyczącymi Waszej orientacji i tożsamości płciowej.

SILNE.

Dorota Nietoperz

Prowadzi bloga <http://nietoperzczytaoglada.blogspot.com>



POLECAMY PUBLIKACJE

- Publikacja Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem o strategiach manipulacji *Ordo Iuris Kontrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów* (Warszawa 2020)
- *To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze* Klementyna Suchanow, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2020
- *Gwałt polski*, Maja Staśko, Patrycja Wieczorkiewicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020
- *Aborcja jest*, Katarzyna Wężyk, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

kontakt:

<https://www.facebook.com/lodzkie dziewczuchy>

https://www.instagram.com/lodzkie_dziewuchy/

<https://twitter.com/dziewuchylodz>

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/>

<https://www.facebook.com/Gals4GalsLodz>

email: lodzkiedziewuchy@gmail.com

Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:

28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne

Dla przelewów zagranicznych:

PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

SWIFT : RCBWPLPW

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: TELEFON: +48 22 29 22 597

<https://aborcjabezgranic.pl/>

Ciocia Basia: strona na Facebooku: @ciociabasiaberlin ciocia.basia@riseup.net

Women on Web: <https://www.womenonweb.org/>

Kobiety w Sieci: <https://www.maszwybor.net/>

Women Help Women: <https://womenhelp.org/>

Wielka Koalicja za Równość i Wyborem: <http://www.wielkakoalicja.pl>

Grupa Ponton:

Telefon Zaufania +48 226359392

w piątki w godz. 16:00 – 20:00.

info@ponton.org.pl

**JEŚLI DOŚWIADCZASZ PRZEMOCY, JEŚLI WIDZISZ, ŻE KTOŚ DOŚWIADCZA PRZEMOCY
– SKONTAKTUJ SIĘ Z:**

Centrum Praw Kobiet

<https://cpk.org.pl/pomoc/pierwszy-kontakt/>

Siedziba główna Fundacji Centrum Praw Kobiet

ul. Wilcza 60 lok. 19

00-679 Warszawa

tel/faks: (22) 622-25-17

e-mail: sekretariat@cpk.org.pl

